



HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



MARGARET
MCPHEE

Ocalona

Margaret McPhee

Ocalona

Tłumaczenie:
Melania Drwęska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maj 1812 roku - Morze Karaibskie

Morze, lśniące jak jedwab, miało odcień czystego turkus. Grzbiety fal skrzyły się, niby oprószone kryształkami. W górze rozpościerał się ogrom bezchmurnego błękitu, spotykany jedynie w tej części świata. Była dopiero dziesiąta, ale słońce już prażyło, wybielając dębowe deski pokładu małego pirackiego żaglowca - „Kojota”.

Kate Medhurst czuła rozgrzane drewno pod bosymi stopami i wdzięczna była za cień ciemnej płachty, rozpiętej nad częścią tylnego pokładu - a także za ożywczą morską bryzę. Ciemne wstążki jej słomkowego kapelusza tańczyły na wietrze, a czarne muślinowe spódnice otulały jej nogi. Ale ona nawet tego nie zauważyła. Całą jej uwagę pochłaniał statek, który właśnie pojawił się w oddali.

Nagle z góry dobiegło złowieszcze krakanie - rzecz raczej niespotykana pośrodku oceanu.

- Kruk na maszcie. To znak, że nasze szczęście się odmieni - rzucił jeden z mężczyzn na pokładzie. Kate знаła te przesady, jak wszyscy na tym statku, lecz nie dotknęła czoła jak oni, chcąc odpędzić zło. Nie wierzyła w coś takiego jak zły omen, wiedziała jednak, że ludzie morza są z natury zabobonni.

- Tak, na lepsze - powiedziała - o ile ten statek jest wart zachodu.

Przez lunetę obserwowała kurs czarnego statku handlowego, zmagającego się z wiatrem, po czym złożyła ją i odwróciła się do stojącego obok niej Tobiasa. Był to mężczyzna wysoki, mierzący ponad metr osiemdziesiąt, o ogorzałej twarzy ze spłaszczonym, wielokrotnie złamanym nosem - pamiątką po licznych pijackich burdach. Spod trójgraniastego kapelusza opadały mu na ramiona długie, skołtunione warkocze, z wplecionymi koralikami i pęczkami piór. Ubrany w spłowiały surdut, stanowił ucieleśnienie wyobrażeń o kapitanie pirackiego statku. Miał też odpowiedni do tego temperament.

Nie przestawał wpatrywać się w kruka złym wzrokiem.

- Płynie pod brytyjską banderą, ale nie widzę nazwy. - Kate tym razem skierowała swoje słowa do starszego mężczyzny po jej lewej stronie. Sunny Jim, krzepki, o spalonej na mahoń skórze, miał na tysej głowie wypłowiałą bandankę. Kiedyś musiała być czerwona, ale teraz przy jego opalanej twarzy i karku wydawała się bladoróżowa. - Może ty coś widzisz? - Podała mu lunetę, marszcząc brwi, gdyż znała nazwy wszystkich brytyjskich statków, jakie kiedykolwiek atakowała.

Sunny Jim zasepił się bardziej niż zazwyczaj i dla zachowania pozorów podał lunetę Tobiasowi.

- Jeszcze nie, proszę pani.

- Czy nazwa ma jakieś znaczenie? - zapytał Tobias.

- Pewnie nie - odparła Kate, choć zaniepokoiło ją to bardziej niż czarne ptaszysko na czubku masztu.

Na widok statku Tobias uśmiechnął się szeroko, demonstrując braki w uzębieniu. Jego złoty kolczyk zalśnił w słońcu, a złociste refleksy zatańczyły na wytatuowanym karku oraz szyi.

- Ładny - syknął.

- Niewątpliwie maruder z handlowego konwoju, który płynął tędy o świcie - powiedziała.

- Został z tyłu, sam jak palec, bez żadnej ochrony. - Sunny Jim prawie się uśmiechnął. - Ojoj. Nie możemy go tak zostawić, prawda?

- Nie zostawimy! - zakrzyknął Tobias. - Poderżniemy gardła tym Angolom.

- Nie zrobimy tego. - Kate wymieniła spojrzenia z Sunny Jimem.

- Jest pani dla nich zbyt łagodna - burknął Tobias.

- Łagodna? Ani trochę - zaprzeczyła. - Wszystko im zabierzemy. A przy życiu pozostawimy ich po to, by mogli zaświadczyć wszem wobec, jakie są amerykańskie morza. To wystarczy. To i wstyd, z jakim będą nas wspominać.

- A jeżeli się nie zgodzę? - rzucił butnym tonem.

- Znowu? Ostatnio często się ze mną nie zgadzasz. Ale nie czas teraz na takie dyskusje. Porozmawiamy o tym po powrocie do Tallaholm. A na razie jesteś na moim statku, pod moim dowództwem, i będziesz robił, co ci każe.

- Tak? Kiedy tyle ludzi myśli, że to ja jestem kapitanem „Kojota”? - Przysunął się do niej, próbując ją zastraszyć.

- Chyba słyszysz, łachudro. - W głosie Sunny Jima zabrzmiała złowieszcza nuta, gdy sięgał po kordelas. - Zapamiętaj sobie, Tobiasie Malhone, że jesteś tu nikim. Na statku mamy tylko jednego kapitana - i nie jesteś nim ty. Jeżeli kapitan mówi, że dosyć już tego, to znaczy, że dosyć. Zrozumiano?

Tobias skinął ponuro głową.

- Wedle życzenia, kapitanie - powiedział, akcentując pogardliwie ostatnie słowo.

Spojrzała mu twardo w oczy.

- Naprawdę chcesz mi dziś sprawiać kłopoty, Tobias?

Tobias patrzył na nią przez długą sekundę, po czym prychnął:

- Nie. Dzisiaj nie.

Rozumiała, co miał na myśli. Jednak wkrótce problem przestanie istnieć, o czym Tobias nie mógł wiedzieć.

- Wobec tego do dzieła. Ich kadłub jest głęboko zanurzony pod wodą.

- Wiozą ciężki ładunek - stwierdził Sunny Jim.

- To jest to, co lubimy. - Kate przeniosła wzrok na Tobiasa. - Spróbujmy ulżyć im choć trochę, żeby mogli łatwiej dogonić resztę.

- Tak jest, kapitanie - powiedział cicho Tobias, tym razem bez cienia cynizmu. Uśmiechnął się pod nosem, po czym głośno zwrócił się do mężczyzn. - Do roboty, chłopcy! Bierzemy się do tego nadzianego Anglika.

Wokół rozległy się okrzyki aprobaty, a potem mała, lojalna załoga rzuciła się do lin. Kate obserwowała akcję ze swojego miejsca pod daszkiem, a Tobias stał z przodu, wydając polecenia. Czarne żagle załopotwały na wietrze i szkuner przyspieszył.

- Flaga na maszt! - rozkazała Kate i uśmiechnęła się, gdy „Kojot” pomknął ku swej ofierze.

Kit Northcote lub kapitan North, bo tak go teraz nazywano, złożył lunetę i schował ją do kieszeni spłowiałego skórzanego surduta, który należał niegdyś do prawdziwego pirata.

- Zbliżają się - rzucił ze wzrokiem wbitym w statek w oddali.

- Czy to La Voile? - zapytał wielebny doktor Gabriel Gunner, jego przyjaciel.

- Ma brązowy kadłub z czarnym paskiem i amerykańską flagę... a także flagę La Voile'a.

- Przedstawiającą czaszkę z wygiętą szablą, ociekającą krwią, zamiast uśmiechniętych ust. La Voile ma artystyczny gust. Trzeba mu oddać sprawiedliwość.

- Ode mnie dostanie coś więcej, kiedy tu przyplynie.

Gunner roześmiał się.

- Kapitana czeka w pełni zasłużona niespodzianka. Brytyjski handel już dość ucierpiał na jego działalności. Czy sądzi, że w nieskończoność będzie mu to uchodziło płazem?

- Myślę, że dokładnie tak to widzi.

- Mówi się, że to przez La Voile'a pływa teraz o jedną piątą brytyjskich statków mniej. Jak to w ogóle możliwe? - zapytał Gunner. Był wysoki i zaskakująco szczupły jak na człowieka, który spędził wiele lat na morzu. Twarz miał obsypaną piegami, oczy jasnoniebieskie, o szczerym spojrzeniu, a jego smukłe palce z równą precyzją posługiwały się modlitewnikiem, co skalpelem czy lunetą.

- La Voile uderza szybko i celnie. Zabiera to, co chce, z ładunku, pozostawiając statek i załogę nietkniętą, co jest pewną nowinką w świecie piratów. La Voile jest też bystry. Atakuje jedynie łatwe cele, pozostawiając innym wielkie, dobrze strzeżone jednostki. Wynajduje maruderów, pozostających w tyle za każdym konwojem. I oczywiście wystarczająco sprytny, by nie dać się pojmać, mimo usilnych starań Królewskiej Marynarki.

- No to mamy szczęście - stwierdził Gunner.

- O tak, wielkie szczęście - zgodził się Kit i pomyślał o astronomicznych sumach, jakie mieli zainkasować za tę akcję.

Statek La Voile'a, „Kojot”, przestał tymczasem być plamką na horyzoncie.

- Rzeczywiście jest szybki - powiedział Gunner.

- Prawie tak szybki jak my - przyznał Kit.

Gunner uśmiechnął się.

- No to jak? Zabijemy go czy weźmiemy żywcem?

- Bierzemy żywcem - odparł Kit. - Nagroda będzie wyższa. Chcą go sami powieścić, dla przykładu. Masz się obchodzić łagodnie z tym amerykańskim piratem, wielebny ojciec Gunner.

- Skoro pan nalega, kapitanie North.

Mężczyźni wymienili ironiczne uśmiechy.

Załoga biegła tymczasem po pokładzie, pozorując paniczną próbę ucieczki. Wyglądało to, jakby usiłowali postawić żagle. Brytyjska flaga łopotała na maszcie w promieniach karaibskiego słońca.

- Wszystko gotowe? - zapytał Kit.

- Tak, zgodnie z twoją instrukcją.

Kit wyjął z kieszeni lunetę i raz jeszcze popatrzył na zbliżający się statek o czar-

nych żaglach.

- To ciekawe - mruknął, nastawiając ostrość na trzy postacie przy sterze, pod czarną płachtą. - Wygląda to, jakby się kłócili o kobietę.
- O kobietę? - Gunner skrzywił się z niedowierzaniem.
- Co więcej, wyglądającą przyzwoicie.
- Zakładniczka?
- Nie jest ani związana, ani zakneblowana.
- Czyli została porwana - orzekł Gunner.
- To bardziej prawdopodobne. - Kit dostrzegł, jak wyższy mężczyzna wychyla się groźnie ku kobiecie, po czym obaj piraci sięgają po szable.
- Czy La Voile to jeden z nich?
- Tak myślę. Sam zobacz. - Kit podał Gunnerowi lunetę.
- O ile mniej nam zapłacą za martwego?
- Znacznie mniej.
- Przekonałeś mnie, choć nie mogę zaprzeczyć, że wolałbym osobiście umoczyć szablę w jego krwi.

Obaj mężczyźni stali obok siebie na pokładzie „Kruka”, czekając, aż La Voile wpadnie w pułapkę.

Na widok kapitana brytyjskiego statku Kate przebiegł dziwny dreszcz. Coś w twardym spojrzeniu jego ciemnych oczu przypominało jej irytujący wzrok kruka, który jeszcze przed chwilą siedział na szczycie masztu. Uczucie niepokoju osaczyło ją niby zła aura. Przecież to tylko atak, jak każdy inny, powiedziała sobie, szukając wzrokiem dział, choć już wcześniej widziała przez lunetę, że ich nie ma.

- Ani jednej armatki - odezwał się Tobias, jakby czytał w jej myślach. - Żadnych prób oporu. Poddadzą się, ta banda angielskich tchórzy. A ja myślałem, że choć raz stoczą z nami porządną bitwę! - Zdegustowany, splunął na pokład.

- A co mieliby zrobić, gdy wycelowaliśmy w nich działa? Nie bądź głupi, Tobias. Bądźmy im wdzięczni, bo ich rozsądek ułatwia nam zadanie.

Armatki „Kojota” o długich lufach zawsze robiły wrażenie na brytyjskich szkunerach. Dzięki temu „Kojot” mógł podpłynąć bliżej i szczepić się z zaatakowaną jednostką przed przerwaniem drewnianych pomostów. Ten bezimienny statek nie był żadnym wyjątkiem.

Kate patrzyła, jak jej ludzie schodzą po drabinach, by zniknąć w ładowni statku. Jedyne, co mieli zrobić, to wybrać sobie łupy i przenieść je na pokład. Zawsze tak robili. To równie łatwe, jak odebrać dziecku cukierka. Mimo to Kate znów ogarnął ten zaskakujący niepokój.

Zlustrowała wzrokiem pokład szkunera, nie znajdując nic niezwykłego, po czym znów spojrzała na kapitana. Coś w jego wyglądzie nie dawało jej spokoju, choć nie potrafiła określić co. Przyjrzała mu się uważniej. Szczupłej budowy, miał wyrobione mięśnie jak ktoś, kto całe lata przepracował fizycznie. Poznała to po sposobie, w jaki spłówiały surduty leżał na jego szerokich ramionach.

Włosy miał ciemne, a jego opalenizna przybrała złotawy odcień, typowy dla kogoś, kto spędzał wiele czasu na morzu. Koszula i krawat pod surdudem były czarne jak u pirata. Skórzane spodnie ciasno opinały muskularne nogi, a buty, niegdyś brązo-

we, spłwiałały pod wpływem słońca i soli, przybierając nieokreślony kolor.

Mężczyzna był już rozbrojony, a ostrze szabli młodego Johna Rishleya zastygło o włos od jego piersi, na wypadek gdyby ktoś spośród załogi szkunera zdecydował się stawić opór. John okazał się cennym nabytkiem dla załogi „Kojota”, a jednak Kate wolałaby, aby do zatrzymania samego kapitana Tobias wybrał kogoś z większym doświadczeniem.

Znów spojrzała kapitanowi w oczy – i znowu dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie wyglądał na kogoś, kto boi się o swoje życie. Nie dostrzegała w nim cienia strachu. Jego zrelaksowana poza wydawała się nazbyt swobodna, a spokój wręcz nienaturalny. Natomiast jego zimne, nieugięte spojrzenie zwiastowało realne niebezpieczeństwo.

– Coś jest nie tak – zwróciła się do Tobiasa. – Zabierz stamtąd naszych ludzi.

– Co...? Do diabła, kobieto, wszystko jest, jak należy. – Tobias spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

– Rób, co mówię – nalegała.

Przeszył ją wściekłym spojrzeniem, by z jawną niechęcią wydać na końcu rozkaz. Niestety – za późno. Wszystko zmieniło się w ciągu sekundy. Na pokładzie szkunera rozpętało się piekło. Brytyjczycy wyciągnęli broń. Walczyli szybko i nieustępliwie, z wprawą przewyższającą umiejętności załogi „Kojota”. Ledwie się zaczęło, a już było po wszystkim. Poszło im tak łatwo, że w ciągu minuty jej ludzie znajdujący się na pokładzie szkunera jak jeden mąż leżeli na deskach, twarzą w dół – oprócz Johna Rishleya, który stał się nagle żywą tarczą. Miał odgiętą do tyłu głowę, a ciemnooki kapitan z odzyskaną szablą w ręku trzymał mu ostrze na gardle.

– Dobry Boże! – Na ten widok krew zastygła Kate w żyłach.

Naraz reszta Brytyjczyków wyłoniła się z dolnego pokładu i ładowni szkunera, prowadząc tych, którzy zeszli na dół, by zgarnąć łupy – związanych i zakneblowanych.

Kate nigdy dotąd nie znalazła się w podobnym położeniu i niestety nic już nie mogła zrobić, by pomóc swojej załodze. Tymczasem kapitan brytyjskiego okrętu przeszedł przez ten sam pomost, po którym niczego nie podejrzewająca załoga „Kojota” wtargnęła na pokład jego statku. Za nim kroczył wysoki, chudy blondyn w sutannie z koloratką, a przed nim John Rishley.

– Od kiedy to do swoich pirackich ekscesów dodałeś także uprowadzanie kobiet, La Voile? – zwrócił się kapitan do Tobiasa. Mówił jak człowiek wykształcony, głosem cichym i wyzutym z emocji.

A więc oni myślą, że zostałam porwana? – Kate otworzyła usta, aby powiedzieć mu prawdę, ale Tobias ją uprzedził.

– Kim ty jesteś, do cholery, żeby mnie przepytować? – warknął, odgrywając rolę kapitana, za którego się coraz częściej uważał.

W tym samym momencie kruk sfrunął ze swego stanowiska na maszcie i wylądował na ramieniu brytyjskiego kapitana. Mężczyzna nawet okiem nie mrugnął, a ptak rozsiadł się zadowolony, jakby to było jego miejsce. W blasku słońca czarne pióra mieniły się na niebiesko.

Kate zamarło serce. Od razu powinna była się domyślić, kim jest ten człowiek.

– North – wykrztusiła. Wiedziała, co to oznacza dla niej i jej załogi. Stał przed

nimi bezwzględny łowca piratów.

- Boże, zmiłuj się nad nami - wyszeptał Sunny Jim.

Kate usłyszała pomruk swoich ludzi, zobaczyła strach w ich oczach; ktoś zaczął się głośno modlić.

Ciemne oczy kapitana znów spoczęły na niej z uwagą. Duma nie pozwalała jej odwrócić wzroku.

- Do pani usług, *madame*. - Skłonił się lekko, po czym zwrócił się do Tobiasa. - Uwolnij tę kobietę.

Tobias parsknął śmiechem.

- Możesz ją sobie wziąć... o ile opuścisz mój statek.

- Oczywiście, że opuszczę twój statek. - North uśmiechnął się w złowieszczy sposób. - To ty jesteś La Voile?

- Tak, La Voile to ja.

- To dobrze - powiedział North - bo nie chciałbym zabrać niewłaściwego człowieka.

- Nigdzie z tobą nie pójdę!

North mocniej przycisnął ostrze do szyi Rishleya.

- Mam mu poderżnąć gardło na twoich oczach? A może jednak poddasz się, żeby go oszczędzić?

Kate zagryzła wargi, aby stłumić okrzyk. Serce biło jej jak szalone. Sięgnęła pod ukryty pod spódnicą sztylet, ale Sunny Jim chwycił jej dłoń.

- Nie rób tego! - wyszeptał wzburzony. - Niech myśli, że zostałam porwana. Stawka jest zbyt wysoka, Katie.

- A podcinaj sobie. Droga wolna! - Tobias zarechotał, wyraźnie podniecony. Spojrzał na lśniącą klingę, w której odbijało się słońce, po czym nagle wywinął młynka szablą i rzucił się na Northa, wrzeszcząc: - Nie poddam się, ty angielski psie!

- Nie! - krzyknęła Kate, świadoma, że za jego szaleńczą szarżę Rishley zapłaci życiem.

Reszta potoczyła się bardzo szybko. John Rishley został pchnięty w ręce innego Anglika, a North zbił uderzeniem i jednym pchnięciem przebił na wylot Tobiasa, który osunął się na pokład. Kate widziała powiększającą się ciemną plamę na jego piersi i rosnącą kałużę krwi na wyszorowanym pokładzie.

Zapadła cisza. Wszyscy zamarli bez ruchu. Kate patrzyła na Tobiasa. W jego otwartych, martwych oczach malowało się osłupienie.

Ksiądz, prawdopodobnie zastępca Northa, przykucnął przy nim i przytknął mu palce do szyi.

- Niestety, trup - powiedział cicho. Zamknął mu oczy i odmówiwszy modlitwę, wstał.

- Szkoda, ale i tak go zabieramy. - North dał znak głową.

Czterech brytyjskich marynarzy chwyciło zwłoki Tobiasa i przeniosło je na pokład szkunera.

Wzrok Northa spoczął na ręce Sunny Jima, wciąż ściskającej przegub Kate.

- Uwolnijcie ją. Dalej popłynie z nami.

- A jak nie, to co? - zapytał Sunny Jim.

- Wybijemy was wszystkich, co do jednego.

Nikt w to nie wątpił. Każdy, kto żeglował po tych oceanach, słyszał o słynnym Łowcy Piratów.

Sunny Jim zerknął pytająco na Kate. Gotów był walczyć za nią aż do końca jak wszyscy, nie mogła jednak na to pozwolić.

- Nie jestem warta życia nawet jednego człowieka, a co dopiero trzydziestu - odparła. - Nie widzicie tego?

Sunny Jim stał jednak z zawziętą miną. Znał jej dziadka i ojca i nie należał do tchórzy.

- Oddajcie nam kobietę, to resztę puszczę wolno - powiedział North.

- Mam uwierzyć w tę bajeczkę? - prychnął Sunny Jim.

- Powinieneś, bo to prawda. Nie interesuje mnie przejęcie „Kojota” wraz z załogą. Moje zlecenie opiewa tylko na La Voile’a.

Słowa Northa obudziły nadzieję w ludziach Kate, ale nikt nie chciał mu wierzyć. Sunny Jim zawahał się.

- Musisz mnie oddać Northowi - zwróciła się tonem perswazji do swego rzekomego porywacza.

Sunny Jim skinął głową. Jego łagodne oczy spojrzały na nią ze zrozumieniem, po czym zwrócił się do Northa:

- Skoro tak ci na niej zależy, to ją bierz. Obyś nas nie okłamał. - Po tych słowach popchnął ją w stronę Northa tak mocno, że się potknęła i byłaby upadła, gdyby North jej nie złapał i jednym ruchem nie schował za siebie.

- Och, ja nie kłamię, panie piracie. Bez obaw - powiedział z ironicznym uśmiechem.

Nie uśmiechał się jednak, gdy zwrócił się do księdza:

- Proszę odprowadzić tę damę w bezpieczne miejsce, wielebny doktorze Gunner.

Ksiądz skinął głową i gdy dał jej znak, nie miała innego wyjścia, jak tylko pójść za nim. Tak więc, pozostawiając za sobą „Kojota” i swoje dawne życie, z fałszywą skwapliwością przekroczyła wąski pas wody, oddzielający jej świat od nieznanego.

Kate stanęła przy nadburciu. Ściskając reling tak mocno, że aż ją rozboleły palce, patrzyła na swoich ludzi i na Northa. Czekwała na to, co będzie dalej.

Ci, których ujęto na statku Northa, zostali przeprowadzeni z powrotem na pokład „Kojota”, gdzie czekała już reszta załogi. Mężczyźni klęczeli rzędem, wciąż związani i zakneblowani.

- Czy on ich zabije? - spytała księdza, nie odrywając wzroku od rozgrywającej się sceny.

- North nie kłamie, proszę pani. Nie pozbawi ich życia.

Niestety Kate nie była w stanie mu zaufać.

North jednak wsunął szablę do pochwy i wrócił na swój statek, wierny danemu słowu. Drewniany pomost i kosztowne bosaki wrzucono bez mrugnięcia okiem do morza.

Gdy brytyjski okręt wykonywał ostrożne manewry, oddalając się z wolna od „Kojota”, Kate i Sunny Jim patrzyli sobie w oczy, ale nie śmieli przekazać sobie najmniejszego bodaj znaku. Za plecami słyszała skrzypienie lin, szelest rozwijanych płócien i odgłosy uwijającej się załogi. Czowała, że North z księdzem są gdzieś za nią, ale się

nie odwróciła. Wiatr dął coraz mocniej, statek nabierał prędkości, a ona stała i patrzyła, jak „Kojot” niknie w oddali.

Poczuła, że jej sylwetkę spowił cień. To North stanął obok niej. Zaczęła się denerwować pod jego taksującym spojrzeniem.

- North, kapitan Kit North - przedstawił się, choć było to całkiem zbędne. - Na zlecenie Brytyjskiej Admiralicji mam dostarczyć pirata La Voile'a.

Zawahała się ułamek sekundy, a potem odpowiedziała:

- Kate Medhurst. - Podała mu swoje prawdziwe nazwisko, wiedząc, że nic mu ono nie powie.

North ujął ją za rękę, a Kate niespodziewanie przeszedł dreszcz.

- Zmarzła pani, pani Medhurst. To dlatego że nabieramy prędkości.

- Owszem, trochę - przyznała, nieco zła, że to zauważył.

Zanim zdążyła go powstrzymać, zdjął surdut i zarzucił jej na ramiona. Poczuła ciepło i jego zapach - mieszaninę mydła, słońca i mężczyzny. Otaczał ją, wytwarzając między nimi intymność, której nie chciała dzielić z żadnym mężczyzną, a już na pewno nie z nim. Miała ochotę zerwać z siebie jego surdut i cisnąć go pod nogi temu przystojnemu Anglikowi, który był jej wrogiem z nazbyt wielu powodów. Niestety, nie mogła sobie pozwolić na takie impulsywne odruchy.

- Dziękuję - rzuciła bez uśmiechu.

- Z nami jest pani bezpieczna.

Roześmiałyby się, gdyby nie powaga sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Nawet jeżeli jestem Amerykanką, a między naszymi krajami panuje... - zawahała się, szukając właściwego słowa - ...pewna dysharmonia?

- Nawet jeżeli jest pani Amerykanką, a między naszymi krajami panuje pewna dysharmonia - powtórzył, a cień uśmiechu przemknął przez jego zaciśnięte surowo usta. - Witamy na pokładzie „Kruka”, pani Medhurst.

- „Kruka?” - powtórzyła cicho. Oczywiście.

- To nazwa tego statku.

- Powiedziano mi, że nie ma żadnej nazwy na pańskim statku.

- Chodziło o to, żeby La Voile się nie dowiedział.

- Więc to była perfidna pułapka.

North uśmiechnął się.

- Tak. La Voile nie mógł się domyślić. Bardzo istotny był element zaskoczenia.

- Dlaczego wzięliście tylko La Voile'a, wypuszczając „Kojota” wraz z resztą załogi? Czemu zrezygnowaliście z łupów?

- Nie interesują mnie żadne łupy. Moje zlecenie dotyczyło tylko La Voile'a.

- Nie wiedziałam, że jest kimś tak ważnym dla Brytyjczyków. Przecież to chyba płotka w porównaniu z Jeanem Lafitte'em^[1]?

- La Voile jest dokuczliwy jak kolec w pięcie, nie mówiąc już o tym, że zdolny jest stanąć na czele ruchu antybrytyjskiego, i to znacznie skuteczniej niż Lafitte. Admiralicja pragnie odciąć głowę, pozostawiając korpus bez przywódcy jako odstraszające świadectwo... co mnie akurat odpowiada. Łatwiej przecież poradzić sobie z jednym człowiekiem niż ze statkiem i całą załogą.

- Przypuszczalnie, tak - przyznała.

Patrzyła mu przez chwilę w oczy, groźne i bezlitosne, a czas jakby stanął w miejscu.

- Wielebny doktor Gunner odprowadzi panią do kabiny, aby pani mogła odpocząć. A teraz, przepraszam, ale muszę już iść.

Oddała mu surdut, a on skinął głową i odszedł do swoich ludzi.

Kate odetchnęła z ulgą. Poczowała, jak opuszcza ją napięcie.

- Pani Medhurst, pozwoli pani ze mną... - odezwał się ksiądz, kiedy do niej podszedł.

Po raz ostatni, z tęsknotą i nadzieją, powiodła wzrokiem przez bezmiar oceanu, aż po horyzont, gdzie „Kojot” skurczył się już do rozmiarów dziecięcej zabawki.

Ksiądz wytłumaczył sobie jej spojrzenie całkiem opacznie.

- Z nami jest pani naprawdę bezpieczna.

- Kapitan North też mnie o tym zapewniał. - Uśmiechnęła się ironicznie. Gdzie może jej grozić większe niebezpieczeństwo niż tutaj, na „Kroku”, którym dowodzi North, osławiony łowca piratów, wysłany po to, aby ją pojmać? Na szczęście nie widział subtelnej różnicy między kapitanem Le Voile'em a La Voile'em.

Bez słowa zeszła pod pokład, w ślad za wielebnym Gunnerem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gunner rozsiadł się w małym drewnianym fotelu w dziennej kajucie Northa.

- Ulokowałem ją u siebie. Ja będę spał na pokładzie, z innymi. - Wyjął z kieszeni srebrną pierścionkę i zaproponował łyk Kitowi, z grzeczności, obaj wiedzieli, że odmówi.

- W rogu jest składane łóżko. Możesz tutaj spać. - Kit siedział na krześle przy mahoniowym biurku.

- Sugerujesz, że nie wytrzymałbym w hamaku? - Gunner pociągnął łyk brandy.

- Takich rzeczy się nie zapomina. - Kit pomyślał o minionych latach i o wszystkim, co z nich wynikło dla nich obu.

- Z całą pewnością nie. - Gunner uśmiechnął się. - Pochowają nas w tych cholernych hamakach.

- W to nie wątpię. - Kit podszedł do okna z widokiem na morze. - A jak się miewa nasz gość?

- Odpoczywa. Jej wytrzymałość jest godna podziwu. Większość kobiet na samą wzmiankę o jej gehennie wpadałyby w histerię. Może to opóźniona reakcja emocjonalna po traumie? Widzieliśmy to na własne oczy. - Mężczyźni wymienili znaczące spojrzenia. Doskonale pamiętali ataki depresji, będące następstwem roku spędzonego we wschodnim piekle.

- Czy ma jakieś ślady obrażeń fizycznych?

- Z tego, co widziałem, nie. Wy tłumaczyłem jej, że jestem lekarzem, i zapytałem, czy nie potrzebuje pomocy, ale podziękowała. Twierdzi, że się całkiem dobrze czuje.

- Samotna kobieta na statku pełnym piratów? Jak dobrze może się czuć taka osoba? - powiedział Kit.

Gunner skrzywił się zde gustowany.

- W gruncie rzeczy, cieszę się, że zabiłeś La Voile'a.

- A ja nie. Przecież i tak by go zabili w Londynie - odparł Kit. Pieniądze, jakie dostałby za żywego pirata, bardzo by mu się przydały.

- Zawsze te pieniądze - odezwał się Gunner z uśmiechem.

- Zawsze te pieniądze - zgodził się Kit i pomyślał, na co będzie mógł sobie pozwolić po wykonaniu tego ostatniego już zlecenia. Tyle czekania, pracy, liczenia się z każdym groszem - a teraz cel był już w zasięgu wzroku. - Każę rozłożyć składane łóżko i zrobić miejsce na twoje rzeczy. A teraz wybac, ale mam pracę do wykonania.

- I zawsze praca. - Gunner westchnął.

- La Voile nie żyje, zadanie wykonane - powiedział Kit. - Wracamy do Anglii i inkasujemy nagrodę.

- A pani Medhurst? Nie możemy przecież zawinąć do portu w Ameryce. Mielibyśmy na karku flotyllę francuskich korsarzy^[2] i piratów, patrolujących wybrzeże.

„Kruk”, przy wszystkich swoich zaletach, nie miałyby szans w starciu z tak licznym przeciwnikiem.

Kit uśmiechnął się.

- Wysadzimy tę kobietę na wyspie Antigua, gdzie uzupełnimy zapasy. W Fort Berkeley zorganizują jej powrót do domu.

- To dobry plan. A jednak tyle czasu minęło, odkąd przebywaliśmy w towarzystwie przyzwoitej kobiety, że trudno nie zadać sobie pytania, jak jej obecność mogłaby umilić naszą podróż do kraju.

- Za długo przebywałeś za granicą, przyjacielu - stwierdził sucho Kit.

Gunner uśmiechnął się.

- Być może. - Wyszedł z kajuty, zamykając za sobą drzwi.

Kit wrócił do biurka i map nawigacyjnych, lecz zanim skupił się na ich szczegółach, raz jeszcze pomyślał o Kate Medhurst i chłodnym spojrzeniu jej szarych oczu - na których dnie wypatrzył odrobinę wrogości.

Uśmiechnął się ponuro i wreszcie skupił się na pracy.

Kate przestała krążyć po ciasnej kajucie. Usiadła przy małym biurku i wreszcie udało jej się zapanować nad uczuciem paniki. Na półce nad biurkiem dostrzegła kolekcję książek. Były tam podręczniki medyczne, modlitewniki oraz wielka Biblia. Na biurku leżały: papier, pióro, atrament oraz mały scyzoryk. Ostrożnie przytknęła kciuk do ostrza, by stwierdzić, że nożyk księdza jest ostry jak brzytwa. Może służył mu również jako broń... Nie mógł się jednak równać z jej sztyletem. Dotyk skórzaney pochwy i kabury, przypasanych do nóg wraz z ich cenną zawartością, dodawał jej otuchy.

Nie zawaha się użyć sztyletu przeciwko Northowi, ale miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przecież „Kojot” po nią przyplynie. Znała swoich ludzi i wiedziała, że jej nie opuszczą.

Następnego ranka North nie pokazał się na śniadaniu. Towarzyszył jej Gunner, który zaproponował, że po posiłku pokaże jej „Kruka”. Zgodziła się oczywiście, gdyż każda informacja może się przydać zarówno „Kojotowi” jak i całej pirackiej braci.

- Kapitana Northa nie było dziś na śniadaniu?

- North nie jada śniadań. To człowiek o małych potrzebach. Wystarcza mu jeden posiłek dziennie.

- Człowiek o małych potrzebach... Co jeszcze może mi pan powiedzieć o słynnym kapitanie?

- A co jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

- Chętnie posłucham o statku - powiedziała.

Wielebny doktor Gunner uśmiechnął się, zadowolony, że może wyświadczyć jej tę przysługę.

„Kruk” był jednostką większą od „Kojota”, choć dolny pokład wyglądał podobnie. Miał więcej kajut, jednak zamiast ładunku na pokładzie stały działa o długich lufach. Sprzęt artyleryjski okazał się znacznie lepszy niż ten na „Kojocie”. Dwa rzędy dział, przymocowanych za pomocą lin oraz bloczków, w tym kilka dużego kalibru, było

ustawionych w równym szeregu na szarych wózkach. Dostrzegła też komplety długich wiosł.

- Wiosła? - zapytała słabym głosem.

- Okazują się bardzo przydatne, kiedy nie ma wiatru. Mamy też odpowiednio liczną załogę, by móc bez kłopotu skierować część ludzi do wiosłowania. - Ksiądz uśmiechnął się. - Zabieramy także dodatkowy balast, żeby kadłub był głęboko zanurzony w wodzie. Wszystko to ma stworzyć wrażenie, że wieziemy ciężki ładunek.

- A więc celowo udawaliście statek handlowy.

- To był pomysł kapitana Northa, który stwierdził, że lepiej sprawić, aby sam La Voile do nas przyплыł, zamiast go szukać. Mówił, że to musi się udać.

- I udało się... - powiedziała, boleśnie uświadomiwszy sobie własną naiwność.

- Rzeczywiście, udało się, pani Medhurst - przyznał Gunner z uśmiechem, wprowadzając ją do pomieszczenia, w którym przechowywano sprzęt medyczny.

Słuchając go, Kate rozglądała się uważnie, notując wszystko w pamięci, aż wreszcie przystanęli przed olbrzymią zapieczętowaną beczką. Wyraz współczucia na twarzy wielebnego Gunnera oraz błyskawiczna sugestia powrotu na górny pokład potwierdziły jej podejrzenia co do makabrycznej zawartości beczki - był w niej Tobias. Ruszyła więc z ulgą za Gunnerem po drabinie, na słońce i świeże powietrze. Niestety, ulga okazała się krótkotrwała.

North był już na pokładzie i przeprowadzał poranny odczyt instrumentów nawigacyjnych: chronometru, sekstansu i kompasu. Wydawał się bardzo pochłonięty tym zajęciem. Czarny kruk przycupnął mu na ramieniu, jakby i on w tym uczestniczył.

Tego ranka North włożył nie czarną, lecz białą koszulę, był też starannie ogolony i nosił kapelusz. W jasnym świetle poranka jego męska twarz, pokryta złocistą opalenizną, wydawała się niezaprzeczalnie przystojna. Nie znaczyło to jednak, że zaczęła czuć do niego sympatię.

North dostrzegł ją. Pod jego przenikliwym spojrzeniem poczuła zdenerwowanie i zwilgotniały jej dłonie. Skinął jej na powitanie, lecz nie uśmiechnął się. Z ulgą obserwowowała, że powrócił do swoich pomiarów i obliczeń.

- Proszę się nim nie przejmować - pocieszył ją Gunner. - On się tak zachowuje wobec wszystkich. Zbyt poważnie traktuje życie... i za ciężko pracuje.

Idąc za księdzem w kierunku rufy, Kate lustrowała wzrokiem ocean. W oddali dostrzegła znajomy zarys wysp, ale nic poza tym. Oparła się o reling, czuła chłodzące pocałunki morskiej bryzy. Już samo patrzenie na ocean i świadomość, że jest na jego wodach, przynosiło jej ukojenie.

Nagle wzrok jej padł na wyraźny śnieżnobiały napis, wymalowany na czarnym tle rufy. Jego duże czytelne litery tworzyły nazwę statku: „Kruk”.

- Kiedy piraci zbliżali się do waszego statku, nie było na nim żadnej nazwy. - Spojrzała na Gunnera. - Jestem tego pewna. - Ale czy naprawdę? Czy tak zasadniczy błąd sprawił, że znalazła się w obecnej sytuacji? - W każdym razie wydawało mi się, że nic nie widzę.

- Może pani spokojnie wierzyć swoim oczom. Piraci nie mogli zobaczyć nazwy. Proszę przyjrzeć się bliżej.

Podeszła do rufy i wychyliła się. Wtedy właśnie zobaczyła, na czym polegał trick Northa.

- Widzę podłużną czarną deskę przymocowaną nad napisem.

- Jest praktycznie niewidoczna z każdego innego miejsca. Można ją opuścić i zakryć nazwą statku.

- Sprytna sztuczka.

- Sprytna, prawda? North to człowiek inteligentny.

- Jak bardzo? - zapytała, chcąc w pełni ocenić człowieka, który był jej wrogiem.

- Zna się pani choć trochę na statkach, pani Medhurst?

- Owszem. - Skinęła głową. - Mój ojciec był cieślą okrętowym i żeglarzem, podobnie jak jego ojciec. Jak daleko sięgnąć pamięcią, w mojej rodzinie byli żeglarze.

Gunner uśmiechnął się.

- To niech pani spojrzy w górę, na żagle „Kruka” i jego takielunek.

Kate podniosła wzrok i z wrażenia zaniemówiła. Zniknęły sfatygowane płótna, całe w łątach, a w ich miejsce pojawiły się rozległe połacie śnieżnobiałych żagli. Na ten widok oblała się zimnym potem.

- Nasz kadłub jest dłuższy i ma bardziej opływowy kształt niż większość statków tej wyporności. To także pomysł Northa. Pozwala on osiągnąć niespotykaną prędkość, a także większą zwrotność. Dzięki temu jesteśmy szybsi niż większość pirackich żaglowców.

- Nie widziałam też żadnych otworów na działa.

- Złudzenie optyczne. - Gunner znów się uśmiechnął. - Mamy osiemnaście dużych armat oraz kilka mniejszych działek obrotowych.

Kate westchnęła. Cały arsenał „Kojota” stanowiło osiem armat.

- Nasi ludzie potrafią oddawać salwy co minutę. Poza tym - Gunner z trudem ukrywał podniecenie - mamy specjalną mieszankę prochów, poszerzającą zasięg naszej broni.

- O Boże! - wyrwało się Kate.

- Nie mówiąc już o broni osobistej. - Z futerału na biodrze Gunner wyciągnął fragment lśniącej klingi. - To specjalna stal z Madagaskaru. Pod względem wytrzymałości i giętkości nie ma sobie równych. Jesteśmy najlepsi - lub, w zależności, z której spojrzeć na to strony, najgorsi ze wszystkich jednostek pływających po tych morzach. Potrafimy pokonać każdy piracki statek. - Znowu się uśmiechnął.

Kate pomyślała o „Kojocie”, płynącym gdzieś z tyłu, w ślad za „Krukiem”.

- Rozumiem - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Czy to nie wspaniałe?

Ksiądz czekał na odpowiedź, lecz wybawił ją okrzyk, dobiegający z bocianiego gniazda:

- Statek na horyzoncie!

Zaledwie kilka minut wcześniej Kate modliła się o takie słowa. Jednak w obliczu tego co powiedział jej Gunner, zamiast uspokoić, pozostawiły ją pełną obaw.

Kit przebiegł wzrokiem horyzont i zobaczył mały punkcik. Przytknął do oka lunetę, wycelował ją i nastawił ostrość. Zza pleców dobiegł go odgłos zbliżających się kroków Gunnera i Kate Medhurst. Przystanęli tuż obok.

Cisza przedłużała się, aż wreszcie przerwała ją Kate.

- Co pan tam widzi, panie kapitanie?

- Szkuner.

- Czy to piraci? Ci sami, co...? - głos jej zamarł.

North złożył lunetę i odwrócił się do niej.

- Z tej odległości trudno powiedzieć.

W jej głosie ponownie wychwytił ślad napięcia i wrogie nuty.

- To zrozumiałe, że pani Medhurst jest trochę zdenerwowana - odezwał się Gunner. - Próbowałem przekonać ją o naszej przewadze, ale... - uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

- Zapewniam panią, że jeśli „Kojot” okaże się na tyle nierozsądny, aby nas ścigać z zamiarem zemsty, to wówczas, co już pewnie podkreślił doktor Gunner, unieszkodliwimy go, zanim znajdzie się na tyle blisko, by użyć własnych dział. Ma tylko osiem małych armat, głównie cztero- i sześciofuntowych... no... dziewięć, jeśli uwzględnić działko obrotowe na rufie... przeciwko naszym osiemnastu, w dodatku większego kalibru.

- Skąd pan to wie? - Kate nagle pobladła, nie wyglądała na przekonaną.

- Mam bardzo dobrą lunetę - odparł z uśmiechem. - I umiem liczyć. Niech się pani nie denerwuje. Jeżeli załoga La Voile'a zechce użyć przemocy, podzieli los ich kapita.

W jej oczach North dostrzegł przelotny błysk strachu, który zaraz zamaskowała.

- Czy udało mi się panią przekonać, pani Medhurst?

- Tak, panie kapitanie. - Spojrzała mu w oczy z uśmiechem, choć nie przyszło jej to łatwo. - Mogę? - Wskazała wzrokiem lunetę.

Nie mogła wiedzieć, że kapitan statku nie pożycza tak łatwo swojej lunety. Stała przy nim jednak, czekając cierpliwie i patrząc na niego swoimi pięknymi szarymi oczami. Wyglądała jak uosobienie spokoju, a jednak nadal wyczuwał w niej jakieś wewnętrzne napięcie. Mimo to pewną ręką wzięła od niego lunetę i nastawiła ją odpowiednio do swego wzroku. Potem patrzyła w nią przez długą chwilę, a gdy mu ją zwracała, spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję, panie kapitanie. - Jej amerykański akcent brzmiał miękko i dźwięcznie. - Panowie wybaczą, ale wrócę na chwilę do swojej kajuty.

North odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła przez pokład, kołysząc biodrami. Roztaczała aurę wytworności mimo spłowiałych muślinów, słomkowego kapelusza i bosych stóp.

- Ona się boi - powiedział cicho Gunner.

- Tak - zgodził się Kit, wciąż wpatrzony w oddalającą się postać.

Bała się, lecz inaczej, niż boi się skrzywdzona kobieta.

Spojrzał na Gunnera, który bacznie mu się przyglądał.

- Czy to „Kojot”? - zapytał.

- Niewątpliwie tak - odpowiedział Kit bez wahania.

Kate zamknęła za sobą drzwi kajuty i oparła się o nie plecami, jakby mogła w ten sposób odciąć się od Northa i sytuacji, w jakiej się znalazła. Jej ludzie płynęli po nią i z pewnością zamierzali odbić ją w otwartej walce.

Sunny Jim to doświadczony żeglarz. Zobaczy zmianę żagli na „Kroku”, ale nie zobaczy arsenału na pokładzie i, co gorsza, nie zajrzy w umysł człowieka, który był

znacznie groźniejszym wrogiem, niż wynikało to z opowieści, jakie o nim krążyły.

Sunny Jim nie zorientuje się na czas, że „Kojot” nie ma najmniejszych szans w starciu z „Krukiem”. Pomyślała o swojej załodze. Znała każdego, jak również ich rodziny.

- Dobry Boże, miej ich w swej opiece - zaczęła się modlić. - Spraw, aby zawrócili. Jeżeli jej ludzie dogonią „Kruka”, ich los będzie przesądzony. Na myśl o tym, zmroziło ją. Co robić? - pytała się w duchu. Nie może przecież do tego dopuścić.

Usiadła przy biurku księdza i na przemian to modliła się, to myślała gorączkowo, lecz nie znajdowała odpowiedzi. Aż nagle przypomniała sobie wyspy w oddali. Znała te wody, a także to, co kryło się pod nimi - jak każdy dobry pirat czy żeglarz z Luizjany. A Sunny Jim był bardzo dobrym luizjańskim piratem.

Plan był bardzo ryzykowny i mógł się nie udać, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Musiała podjąć ryzyko.

Odpięła kabury i ukryła je pod pryczą. Potem wzięła głęboki oddech i skierowała się na górny pokład, by czekać na stosowną chwilę.

- Musimy skręcić na północ - powiedział Kit do Gunnera. Stali na tylnym pokładzie, nachyleni nad mapą nawigacyjną. Ponieważ Kit zlecił jednemu ze swoich ludzi ciągle wypatrywanie „Kojota”, mógł sam zająć się prowadzeniem „Kruka” przez te wody.

- Bez względu na to, co mówią mapy, lepiej żebyśmy nie przepływali zbyt blisko tego skalnego rumowiska - postukał palcem w punkt, o którym mówił.

Gunner skinął głową.

- Nie zawsze można ufać mapom, lepiej się zabezpieczyć.

- Ster lewo na burt, panie Briggs - wydał Kit polecenie sternikowi.

Kruk zaczął powoli zmieniać kurs, by ominąć skały szerokim łukiem.

- Skały te są wyraźnie widoczne za dnia, ale w nocy... Założę się, że już niejeden udał się tą drogą na spotkanie ze Stwórcą.

Patrząc na posępne skały w oddali, obaj mężczyźni przez kilka chwil rozważali w milczeniu tę oczywistą prawdę. Kit nie miałby nic przeciwko spotkaniu ze swoim Stwórcą. Minione lata sprawiły, że jakaś jego część pragnęła śmierci - choć jeszcze nie teraz.

Spojrzeniem poszybował ku dziobowi okrętu, gdzie Kate Medhurst stała tak długo, wpatrując się w ocean. Teraz miejsce to było puste. Zlustrował pokład wzrokiem, ale nigdzie jej nie widział.

- Gdzie jest pani Medhurst? - zapytał, mrużąc oczy.

- Przecież była tutaj... - Gunner urwał. - Może chciała schronić się w cieniu przed prażącym słońcem.

- W cieniu... - mruknął Kit pod nosem.

- Pewnie wróciła do swojej kajuty.

- Tam gdzie jest gorąco jak w łaźni, a my mamy cień za plecami? - zapytał Kit sceptycznie. - Od jak dawna jej nie ma?

- Nie mam pojęcia. Znikła, kiedy byliśmy zajęci mapami. Może poszła za potrzebą? - zasugerował Gunner.

- Może... - Kit miał złe przeczucia. - Lepiej to sprawdzić. - Obaj wiedzieli, że na

„Kruku” to oni odpowiadają za jej bezpieczeństwo.

- Czy ktoś widział panią Medhurst? - zwrócił się Gunner do załogi.

- Pani zeszła na dół już jakiś czas temu - odezwał się Smithy, który szorował pokład.

Kit i Gunner wymienili spojrzenia, po czym ruszyli pod pokład.

Gunner zapukał do drzwi zajmowanej przez nią kajuty, a gdy odpowiedziała im cisza, wszedł do środka, rozejrzał się i pokręcił głową.

- A w toalecie? - spytał. - Wolałbym jednak, żebyś ty to sprawdził.

- Jesteś dla mnie zbyt miły - mruknął Kit, ale się nie wzbraniał. Przeszedł na dziób statku i zapukał do drzwi toalety, jak się okazało - pustej. Tylko za deską parapetu tkwiło czarne zawiniątko. Wyciągnął je i suknia Kate Medhurst załopotała na wietrze niby piracka flaga.

- Co, na Boga...? - zaniepokoił się Gunner.

Spojrzeli na pusty pomost za toaletą.

- Przecież to niemożliwe, żeby... Chyba że... - przeraził się Gunner i obaj wybiegli na zewnątrz.

- Niech to diabli! - Kit nie klął od półtora roku, ale teraz przekleństwo samo wyrwało mu się z ust. Przed nimi, w przejrzystej toni, już w znacznej odległości od „Kruka”, płynęła Kate Medhurst - nieświadoma tego, że dwaj mężczyźni obserwują ją z pomostu i że pod wodą, obok skalnego rumowiska, czai się groźny ciemny kształt.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a potem co sił w nogach pognali na górny pokład.

ROZDZIAŁ TRZECI

Woda okazała się zimniejsza, niż Kate sądziła, a odległość do skał większa, niż się mogło wydawać z pokładu. Ruchy jej były ostrożne i płynne, mimo że bawełniana koszula kleiła jej się do nóg, opóźniając tempo. Ale skok do wody wykonała bezbłędnie. Od dziecka pływała świetnie, nauczył ją tego ojciec. Teraz miała nadzieję dostrzec niepostrzeżenie do skał i zaalarmować „Kojota”.

Nie patrzyła ani w górę, ani za siebie, lecz wbiła wzrok w pierwszą ze skalistych wysepek, będących jej celem. Nagle usłyszała krzyki i podupadła na duchu. Obejrzała się i odniosła wrażenie, że cała załoga „Kruka” stłoczyła się na pokładzie. Na rufie North w białej koszuli manipulował liną, a ubrany na czarno ksiądz mu w tym pomagał. Zatrzymała się i zaczęła przebierać nogami w wodzie. Płynąc dalej, pogorszyłaby tylko swoją sytuację. Po raz ostatni spojrzała na skaliste wysepki – i nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła głowę i zobaczyła wielką szarą płetwę, prującą dokładnie w jej kierunku.

Zamarła na moment, a potem zawróciła i ruszyła w stronę „Kruka” i Northa – czyli tam, skąd pragnęła uciec. W ułamku sekundy jej wróg stał się jej jedyną nadzieją. Serce biło jej mocno ze strachu, a całe życie przesuwało się przed oczami w serii krótkich scenek, zastygłych w bezruchu. Ben i malutka Bea. Wendell. Matka i ojciec. Sunny Jim. Tobias o niewidzących oczach. I North...

Strach wstrząsał jej ciałem; zmęczenie żywym ogniem paliło mięśnie. Dyszała ciężko, czując w ustach smak krwi. Rekin musiał już być tuż obok, ale ona się nie podda, ma przecież dla kogo żyć. Ben i malutka Bea wciąż jej potrzebują.

Oczy miała szeroko otwarte, by móc widzieć przesuwany się wielki ciemny kształt. Leniwy ruch jego ogona był tak potężny, że poczuła pod wodą fale, jakie wzbudzał. Wynurzyła głowę na powierzchnię, łapiąc spazmatycznie powietrze, i patrzyła, jak ogromna płetwa zmierza wprost ku rufie „Kruka”.

Nagle North wskoczył do wody i popłynął ku niej. Kilka mocnych ruchów ramion wystarczyło, by znaleźć się tuż przy niej.

– Co pan robi? – wysapała.

– Kradnę rekinowi jego posiłek.

Przyciągnął ją do siebie i przez moment patrzyli sobie w oczy. Kate poczuła się tak, jakby North przejrzał ją na wylot; jakby obnażyła przed nim swoją duszę. Naraż z pokładu „Kruka” dobiegł ich ostrzegawczy okrzyk. Rekin za plecami Northa nagle zawrócił i ruszył wprost na nich.

– Wraca – szepnęła Kate.

Płetwa znikła pod wodą, gdy rekin zanurzył się, by zaatakować. Niespodziewanie ramię Northa objęło ją w talii.

– Trzymaj się mocno – wyszeptał jej do ucha, po czym odwrócił głowę i krzyknął:

– Już!

Poczuła silne szarpnięcie, gdy zostali wyciągnięci gwałtownie z wody i zawisli

w powietrzu, kołysząc się niepewnie. Pod nimi potężne szczęki zatrzasnęły się i rekin zanurzył się ponownie w oceanie.

Dopiero wtedy Kate zauważyła, że North jest opasany liną, która winduje ich powoli na pokład „Kruka”. Zamknęła oczy i przywarła do Northa. Trzymała się go kurczowo, w sposób bardzo intymny oplatając nogami. W tej chwili liczyło się jednak tylko to, że wyszli z tego cało.

W końcu zostali wciągnięci przez poręcz na pokład „Kruka”. Obejmowali się wciąż tak mocno, jakby byli parą kochanków. Piers przy piersi, serce przy sercu, uda przy udach. Z żadnym mężczyzną nie była dotąd tak blisko – oprócz Wendella.

Wendell... Spróbowała się odsunąć, ale North wciąż mocno ją trzymał. Była mu za to wdzięczna, gdyż nogi ugięły się pod nią i kręciło jej się w głowie. Tymczasem rozwiązano linę, a North okrył ją swoim suchym surdudem i wziął na ręce, jakby była leciutka jak piórko.

– Daj mi ją. Ja ją zaniosę – usłyszała gdzieś z bliska głos Gunnera, ale North jej nie puścił.

– Dam sobie radę – powiedział z właściwym mu spokojem. – Nam przydadzą się inne twoje umiejętności.

Nie rozumiała, co miał na myśli. Była tak wyczerpana, że myślenie wydało jej się czymś ponad siły. Oczy same jej się zamykały. Wiedziała, że North przerzucił ją sobie przez ramię, gdy schodził po drabinie na niższy pokład. Kiedy znów otworzyła oczy, leżała na pryczy w przydzielonej sobie kajucie. North nachylał się nad nią, a za nim stał Gunner.

Z włosów Northa wciąż kapłała woda, a koszula oblepiała jego szerokie ramiona i twardy tors, w który jeszcze przed chwilą tak się wtulała. Dopiero wtedy zauważyła szkarłatną plamę na jego koszuli.

– Ty krwawisz – szepnęła.

– Nie. – Delikatnie odgarnął jej z twarzy mokre kosmyki. – Odpoczywaj, Gunner się tobą zaopiekuje. – Wyszedł, zanim zdążyła coś powiedzieć.

Gunner tymczasem otworzył czarną torbę lekarską i czekał. Wtedy zrozumiała, że była to jej krew.

– Więc jest pan również lekarzem, nie tylko księdzem?

– Księdzem, lekarzem, piratem... – uśmiechnął się, wzruszając lekko ramionami. – Sam już nie wiem...

Kate skinęła przyzwalająco i głowa jej opadła na poduszki.

Kit, który w międzyczasie przebrał się w suche ubranie, stał na pokładzie, obserwując statek, nadpływający z oddali. Nawet bez lunety rozpoznał w nim teraz „Kojota”.

Rozmyślał o Kate Medhurst, zakrwawionej i półnagiej, na pryczy, o ataku rekina i jej ranie. Naraz usłyszał kroki Gunnera i obejrzał się.

– To tylko zadrapania. Rekin otarł się o jej bok, od biustu po biodro. Także dłonie ma obtarte; widocznie próbowała go odepchnąć.

– Jak głębokie są te otarcia?

– Dzięki Bogu, powierzchowne – odparł Gunner. – Będzie ją bolało przez kilka dni, ale wszystko się zagoi. Jednego tylko nie rozumiem, co ona robiła w wodzie.

- Pływała - odparł Kit.
- Chyba nie?
- Przecież sam widziałeś.
- Może wpadła do wody?
- Nie, nie wpadła, skoro zdjęła suknię i starannie ją złożyła.
- Niekoniecznie. - Gunner był innego zdania.
- Mogła ją zdjąć z innego powodu.
- Na przykład?
- Do kąpieli.

- Pozbawiona możliwości powrotu na pokład?

- Kobiety nie zawsze myślą...

- Kate Medhurst nie zrobiła na mnie wrażenia kobiety bezmyślnej, wręcz przeciwnie. Powiedziałbym nawet, że swoją inteligencją przewyższa niejednego mężczyznę.

- Tu skłonny jestem przyznać ci rację. Nie kąpała się, tylko płynęła - powiedział Kit. - W jakimś celu. Byle dalej od „Kruka”.

Gunner pokiwał głową.

- Przecież nie ma tam nic innego oprócz tych skał. Więc nawet gdyby do nich dopłynęła, to po co?

- Skały to niejedyna rzecz tam, w oddali. - Wzrok Kita poszybował ku horyzontowi i ciemnej sylwetce pirackiego żaglowca.

- Sugerujesz, że chciała uciec, aby na nich zaczekać? Chyba nie mówisz poważnie?

- Niczego nie sugeruję.

- Ale tak myślisz.

- Ja zawsze myślę, Gunner.

- I do jakiego dochodzisz teraz wniosku?

- Że powinniśmy dowiedzieć się czegoś więcej o pani Medhurst oraz jej obecności na „Kojocie”.

Gdy Kate obudziła się następnego ranka, przez moment wydawało jej się, że jest na „Kojocie” i wraca do Tallaholm; do Bena i Bei. Na myśl o tym, że znów zobaczy te dwie małe buzie i uściska swoje dzieci, serce jej wypełniła radość. Niestety, zanim zdążyła unieść ciężkie od snu powieki, dobiegające z górnego pokładu głosy angielskich marynarzy ściągnęły ją z obłoków na ziemię. W oślepiającym przebłysku paniki uświadomiła sobie, gdzie jest i co się wydarzyło.

Myślała o tym, jak North wyciągał ją na pokład oraz jak bardzo się do niego tuliła - jak nigdy do żadnego mężczyzny z wyjątkiem Wendella, kiedy się kochali. Przede wszystkim jednak wspominała jego delikatne palce, odgarniające jej z policzka mokre pasemko włosów.

Ten drobny, lecz znaczący gest sprawił, że mocno zacisnęła powieki - ze wstydu i poczucia winy. Musi na zawsze zapamiętać, że nie wolno jej złagodzić swojej postawy wobec niego. Z powodu Wendella, a także tego, kim była.

Na drzwiach kajuty wisiała jej czarna sukienka, wysuszona koszula ze śladami krwi oraz płócienna kieszonka. Widok ten przypomniał jej natychmiast to, co nosiła

zawsze przy sobie. Odrzuciła kołdrę i nie zwracając uwagi na swą nagość i ból gojącego się boku, wyskoczyła z łóżka i uklękła, aby zajrzeć do skrytki. Na szczęście kabury z bronią wciąż były tam, gdzie je zostawiła. Z westchnieniem ulgi usiadła na łóżku i spróbowała zebrać myśli.

North nie jest głupi. Będzie ją wypytywał o to, co robiła w wodzie. Myśl ta ją przerażała. Jednak, skoro najlepszą formą obrony jest atak, nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami, czekając na przesłuchanie.

W rogu kajuty na umywalce ktoś zostawił dzbanek z czystą wodą, butelkę brandy i świeże opatrunki. Kate postanowiła nie tracić ani chwili. Zmieniła sobie opatrunki i ubrała się. Gdy była już gotowa, zatrzymała się przed lustrem, przytwierdzonym do ściany, i stała tak przez dłuższą chwilę, mobilizując całą swoją odwagę. Jeszcze jeden, ostatni już głęboki oddech, pomyślała i wyszła, aby stawić czoło kapitanowi Northowi, który uratował jej życie.

- Wejść! - odezwał się Kit, nie odrywając wzroku od ksiąg, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Spodziewał się stewarda Jonesa z listą potrzebnych produktów. Jednak cisza, jaka wciąż panowała, kazała mu podnieść spojrzenie. Jego wzrok zatrzymał się na nagich damskich stopach, wystających spod czarnej sukni, którą sam powiesił na drzwiach, w kajucie Kate Medhurst.

- Witam, pani Medhurst. - Odłożył pióro, wstał i uklonił się, jakby byli w salonie. - Proszę usiąść. - Poczekał, aż zajmie jedno z krzeseł po drugiej stronie biurka, i dopiero wtedy sam usiadł. - Nie sądziłem, że wydobrzeje pani na tyle, aby wstać dziś z łóżka.

- Och, dziękuję, panie kapitanie. - Głowę trzymała wysoko, demonstrując zakamuflowaną wrogość - jak zwykle. Także z jej przejrzystych, szarych oczu wyzierały te same uczucia, co zawsze: uprzejmość, zabarwiona przekorą, nieustępliwość oraz nieufność podszyta niechęcią.

Większość kobiet na jej miejscu zostałaby w łóżku, czekając, aż ktoś przyjdzie opatrzeć im rany. Kate Medhurst nie czekała ani na Gunnera, ani na niego - z jego pytaniami. Otarcia na rękach były jedynym widocznym dowodem jej traumatycznych przeżyć z poprzedniego dnia.

- Jak pani ręce?

- Goją się. - Wyciągnęła je przed siebie, dłońmi do góry, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że nie ma przed nim nic do ukrycia. Zręczna taktyka wobec kogoś, kto podejrzewa ją o to, że - z wyjątkiem poprzedniego dnia - nie uchyliła mu nawet rąbka tajemnicy dotyczącej jej osoby.

- A reszta? - Spojrzał jej w oczy.

- Tak samo. - Nie uciekła spojrzeniem, lecz gdy cisza przedłużała się, odwróciła wzrok z cynicznym uśmiechem. - Przyszłam panu podziękować - powiedziała.

- Za co? - Kit odchylił się w krześle.

- Za to, że mnie pan uratował. - Wytrzymała jego spojrzenie.

- Czy to właśnie zrobiłem pani zdaniem? - rzucił sceptycznie, zastanawiając się, czy ją uratował, czy zapobiegł ucieczce więźnia.

Pytaniem tym zbił ją z tropu. Poznał to po cieniu niepewności i strachu, jaki zmaćił na moment jej przejrzyste oczy, zanim się opanowała.

- A jak inaczej pan by to nazwał, panie kapitanie?

- Pływaniem w porze lunchu - odparł.

Uśmiechnęła się mimo woli, kręcąc głową.

On także się uśmiechnął, po czym zaatakował wprost:

- Co pani robiła w wodzie, pani Medhurst?

- Pływałam. W porze lunchu.

- Tak jak przypuszczałem - powiedział.

Popatrzyli na siebie, maskując rozbawieniem znacznie głębsze i bardziej złożone emocje.

- Proszę mi opowiedzieć o Kate Medhurst.

- A co pan chciałby wiedzieć?

- W jaki sposób znalazła się na „Kojocie”.

- A w jaki sposób kobiety odnalezione na pirackich statkach trafiają zazwyczaj na ich pokład?

- Została pani uprowadzona?

- Uprowadzenie to dosyć trudny temat dla każdej kobiety.

Dobra jest, pomyślał North, po czym odparł:

- Podobnie jak kwestia lojalności, jak przypuszczam.

- Nie wiem, co ma pan na myśli.

- Jestem pewny, że jednak pani wie.

Patrzyła na niego z niezmaconą pewnością siebie.

- Skąd pani pochodzi, pani Medhurst?

- Z Luizjany w Ameryce - odparła z dumą. - A pan?

- Z Londynu, w Anglii.

Zmrużyła lekko oczy, słysząc jego odpowiedź.

- Czy mi się wydaje, że pani za mną nie przepada? - zapytał wprost.

- Nie jest pan zbyt podejrzliwy? - zasugerowała, unosząc brwi.

Kit roześmiał się, a Kate uśmiechnęła się.

- Nie mogę chyba liczyć na to, że mnie pan odwiezie do Luizjany - powiedziała.

- Niestety, nie.

- Bo to zbyt niebezpieczne, tak? - zadrwiła.

- Oczywiście, że tak.

- Co zatem zamierza pan ze mną zrobić? - jej aksamitny głos klócił się ze stalowym błyskiem w oczach.

- Naszym celem jest Antigua. Tam nabierzemy wody i uzupełnimy zapasy przed podróżą do Anglii. Na wyspie jest brytyjska baza marynarki, i to oni zorganizują pani powrót.

- Dziękuję. - Skinęła lekko głową. Cała rozmowa odbywała się pod jej dyktando i tak samo miała się zakończyć. - A teraz bardzo przepraszam, ale... - urwała, podnosząc się z krzesła.

On także wstał, jak tego wymagały dobre maniery. Poczekał, aż dojdzie do drzwi i dotknie klamki, a wtedy się odezwał:

- Sądziłem, że ucieszy panią możliwość popłynięcia z nami na Antigue. Czy miałem rację?

- Oczywiście. Dlaczego miałabym być niezadowolona?

- No właśnie, dlaczego? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Zapadła cisza. Stali, patrząc sobie w oczy. Napięcie między nimi narastało.

- Miłego dnia, panie kapitanie.

- Miłego dnia, pani Medhurst.

Drzwi zamknęły się za nią z cichym szcękaniem. Kit oczyma duszy wciąż widział ten jedyny moment, gdy Kate Medhurst, w obliczu śmierci, zdjęła maskę. Jej szare oczy rozpały w nim dawno stłumione pragnienia. To przez te oczy właśnie zbyt dobrze pamiętał ucisk jej na wpół nagiego ciała, gładką skórę oraz jej zapach.

Usiadł z powrotem przy biurku i sięgnąwszy po pióro, skierował myśli na właściwe tory. Pragnął tej kobiety, musiał to przed sobą przyznać, ale nie mógł jej mieć, nawet gdyby niczego przed nim nie ukrywała. Nawet gdyby była wolna i także go pragnęła. Pomyślał o przysiędze, przypieczętowanej krwią, potem i łzami.

Z mrocznych wspomnień wyrwało go pukanie. Tym razem w drzwiach stanął Jones, na którego widok szczerze ucieszył się Kit.

Popołudnie było równie piękne jak poranek. Kate nie musiała więc nic udawać, gdy ze swego stanowiska na rufie spoglądała z zachwytem na czyste jak kryształ, zielonkawe fale oraz intensywny błękit bezkresnego nieba... i maleńką plamkę na horyzoncie.

Na tylnym pokładzie North wydawał polecenia swoim ludziom. Kate wciąż była spięta i krew buzowała jej w żyłach po porannym spotkaniu. Wolałaby nawet zaszyć się pod pokładem, żeby nie stanąć z nim oko w oko, ale nie mogła tak postąpić.

Nie usłyszała kroków, które ostrzegłyby ją, że North nadchodzi. Gdy stanął obok niej, Kate przebiegł dreszcz.

- Podziwia pani widoki, pani Medhurst? - zapytał i zapatrzył się w ocean. Słyszając jego angielski akcent, cała okryła się gęsią skórką.

- Istotnie, kapitanie North. - Zwłaszcza gdy stało się jasne, że „Kojot” ma raczej znikome szanse dogonić „Kruka”.

North oderwał nagle wzrok od bezkresnych wód i spojrzał jej prosto w oczy tak-
sującym spojrzeniem. Miała wrażenie, że czyta w niej jak w otwartej księdze. Poczła dziwne sensacje w brzuchu i oblała się rumieńcem, a North, niech go diabli, musiał się zorientować, bo się szeroko i zuchwale uśmiechnął.

Rozzłoszczona, przybrała wyniosłą pozę i znów zapatrzyła się na horyzont. Myślała o Wendellu i jego miłym, dobrym charakterze. Jej mąż, jej kochanek, jej jedyny mężczyzna. Na wspomnienie tego, co zrobili mu ludzie tacy jak North, otrząsnęła się z chwilowej słabości. Dotknęła złotej obrączki i zaczęła ją obracać na palcu, czerpiąc z niej siłę. Więcej już nie spojrzała na Northa.

Miała nadzieję, że wróci on do swojej pracy, która tak go pochłania, ale on nie ruszył się z miejsca. Stali obok siebie w milczeniu, pozornie odprężeni, obserwując „Kojota”.

- Ciekawa rzecz, ten statek - odezwał się w końcu North.

- Nie patrzyłam na niego - skłamała.

- Tak? Pomyliłem się wobec tego. Proszę mi wybaczyć. - Zerknął na nią z ukosa.

- Czy już go zidentyfikowaliście?

- Owszem. To piraci La Voile'a. Płyną za nami - rzucił i czekał na jej reakcję.

- Po co mieliby to robić?

- Na właśnie, po co?

- Z zemsty? - spytała, doskonale opanowana. - A może chcą odzyskać ciało kapitana?

- Może... - zgodził się i znów przeniósł wzrok na „Kojota”.

- Ale nas nie dogonią, prawda? Nie przy takiej prędkości „Kruka”? To znaczy... Nie grozi nam nic z ich strony... nieprawdaż?

- Och, niech pani będzie spokojna, nic nam nie grozi - odparł ze złowieszczym uśmiechem. - Ale nie „Kojotowi”.

- Co pan ma na myśli? - Usilnie starała się zachować spokój.

North spojrział wymownie za siebie. Kate ku swemu przerażeniu zobaczyła, że załoga zwija żagle, a „Kruk” zmniejsza powoli prędkość.

Serce jej zamarło. Gdy sobie uświadomiła, co to znaczy, zdrętwiała z trwogi.

- Pan chce, żeby nas dopadli! - powiedziała w końcu.

- Niezupełnie. Chcę tylko, aby się znaleźli w zasięgu naszych dział.

- Ale po co? - wyszeptwała.

- „Kruk” jest szybki, choć nie o tyle szybszy, żeby „Kojot” nie był w stanie zorientować się, że naszym celem jest Antigua. Lepsza będzie konfrontacja tutaj, na naszych warunkach, niż ryzyko, że napadną na nas nocą w porcie.

- Nie zrobią tego... - Antigua to brytyjska baza, pełna okrętów wojennych, nie ryzykowałiby tak bardzo. North mógł jednak mieć rację, zważywszy na okoliczności.

- Nie zrobią... Bo na to nie pozwolimy - potwierdził ponuro.

Kate cała krew odpłynęła z twarzy. Gdy znów skierowała wzrok na horyzont, „Kojot” wydawał się nieco większy. Z trudem ukrywała strach.

Zerknęła na Northa. Stał zwrócony do niej profilem, obserwując z niezmaconym spokojem „Kojota”. Tylko wiatr targał jego ciemne włosy.

- Jaki jest zasięg dział? - zapytała, mając nadzieję, że przeceniła ich siłę rażenia.

- Skuteczny zasięg naszych osiemnastofuntowych dział wynosi pięćset pięćdziesiąt jardów - odparł.

Zatem znacznie większy niż dwieście osiemdziesiąt jardów, a taki był maksymalny zasięg dwunastofuntowych armatek „Kojota”. Pociemniało jej w oczach. Myślała intensywnie, próbując znaleźć sposób, by powstrzymać nieuchronną jatkę. Niestety nie mogła przystawić Northowi lufy do skroni...

Spojrzała na długą szablę przy jego boku i skórzaną kaburę z pistoletem w środku. Był znacznie większy niż jej pistolet, umiałaby się nim jednak posłużyć, o ile został naładowany. Podniosła wzrok i zobaczyła, że North nie patrzy już na „Kojota”, lecz na nią.

- Mam nadzieję, że ten pistolet jest naładowany - powiedziała.

Uśmiechnął się, jakby przejrzał sens tego pytania.

- Zawsze. Nie wpłynie to jednak na los „Kojota”. Większe działa są już wycelowane, w pogotowiu.

Zaschło jej w ustach. Łomot jej serca przypominał koński galop. Cóż z tego, że załoga „Kojota” zobaczy działa, skoro nie wie nic o ich kalibrze, specjalnej mieszance prochów oraz zasięgu rażenia. Jej ludzie nie domyślą się, w co się pakują, aż zrobi się za późno.

„Kruk” płynął teraz bardzo wolno, a odległość pomiędzy oboma statkami kurczyła się bardzo szybko. Zbyt szybko. Z pokładu „Kruka” gołym okiem widać już było, że zbliżający się z każdą sekundą statek to „Kojot”.

Palce Kate znów poszukały ślubnej obrączki. O Boże, powstrzymaj ich, błagam! – modliła się w duchu. Niestety, „Kojot” nadal płynął przed siebie.

– Osiemset jardów! – rozległ się okrzyk z gniazda na maszcie.

Kate zagryzła wargi, by stłumić krzyk. Stała nieruchoma jak posąg, ale jej mózg pracował na zdwojonych obrotach.

– Siedemset jardów!

Pomyślała o Sunny Jimie, młodym Johnie Rishleyu i o całej reszcie. Wszyscy pochodzili z Tallaholm. Mieli braci, rodziców, żony i dzieci. A teraz tracą życie, próbując ją odbić.

– Nie możecie ich tak po prostu pozabijać! – wyrwało jej się z ust.

– Czemu nie? – North odwrócił się.

– Przez wzgląd na chrześcijańskie miłosierdzie...

– Martwi się pani o życie ludzi, którzy panią porwali?

– Wielu z nich to jeszcze młodzi chłopcy, na miłość boską! Niechże się pan nad nimi zlituje!

– Pani współczucie jest godne podziwu.

– Wielebny Gunner jako ksiądz powie panu to samo, co ja. Gdzie on jest? – zaczęła się rozglądać.

– Na pokładzie działowym – odparł North. – Szykują się tam do odpalenia dział.

„Kojot” był już tak blisko, że Kate wyraźnie widziała piętnaście poziomych białoczerwonych pasków i piętnaście białych gwiazdek na błękitnym kantonie amerykańskiej flagi, a także czaszkę i szablę na swojej fladze pirackiej.

– Sześćset jardów! – zawołał głos, a zaraz po nim usłyszeli krzyk dobiegający z luku.

– Na dole wszystko gotowe, kapitanie! Odpalamy na rozkaz.

– Nie! – Chwyciła Northa za rękę. – Oni nie zasługują na to, żeby zginąć. To tylko ludzie szukający zarobku w ciężkich czasach.

North spojrzał wymownie na jej dłoń zaciśniętą wokół jego przegubu, a ona cofnęła rękę jak oparzona.

– Proszę – powiedziała cicho.

Stali tak blisko siebie, że czuła żar bijący od jego ciała.

– Nie zamierzam ich zabijać – odparł równie cicho. – Chcę ich tylko unieruchomić.

– Pięćset pięćdziesiąt jardów! Są w zasięgu! – dobiegł krzyk z dołu.

North odwrócił się i wydał rozkaz:

– Ognia!

Kate poczuła, jak serce kurczy jej się ze strachu. Usłyszała odbijający się echem huk pojedynczego wystrzału i z trwogą w duszy patrzyła, jak żelazna kula leci w powietrzu ku niepodejrzewającej niczego ofierze.

Celem kuli nie był jednak wcale kadłub statku. Na jej oczach fokmaszt „Kojota” został przecięty na pół i jego górna część wpadła do oceanu, a płótna i liny poleciały na pokład, gdzie jej ludzie miotali się jak szaleni.

Kate miała pięści zaciśnięte tak mocno, że paznokcie wpijały jej się w otarte dło-

nie. Nawet nie zauważyła że krwawią, czekając na huk wystrzałów. Stała i patrzyła na „Kojota” z poczuciem, że jest to winna swoim ludziom, że nie może odwrócić wzroku, lecz musi być świadkiem ich męstwa. Wokół jednak panowała cisza.

Odwróciła się i spojrzała na Northa zdeorientowana.

- Statek jest zbyt mały - powiedział - żeby przewozić zapasowe żagle i szalupy, ale na tych wodach panuje dosyć spory ruch, więc nie będą czekać zbyt długo na pomoc. Tak czy inaczej, „Kojot” nie popłynie za nami do portu ani nigdzie indziej. Może też pani być spokojna, że ani jeden pirat nie stracił życia. - Podał jej lunetę. - Proszę, może zechce pani sama to sprawdzić.

North miał rację. Strat w ludziach nie było.

Bez słowa oddała mu lunetę, unikając go wzrokiem. W tym momencie czuła jedynie zmęczenie i ulgę, że jej ludzie uniknęli śmierci. Z jej ust nie padło ani jedno słowo wyjaśnienia.

- Wybacz pan... - powiedziała tylko.

North nie próbował jej zatrzymać.

Wiedzieli przecież oboje, że nie ma dokąd pójść - poza swoją kajutą. Byli na statku, na otwartym morzu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kit siedział w kajucie przy biurku nad stertą papierów i map, ale w tej chwili nie o nich myślał. Naprzeciw niego Gunner kołysał się na krześle. Za oknem rozciągał się spokojny i pusty ocean. Okaleczony „Kojot” dawno pozostał w tyle.

W ciszy, jaka zapadła, Gunner zastanawiał się nad tym, co usłyszał od Kita o porannym zachowaniu Kate Medhurst na pokładzie.

- Kobiety to słabsza płeć - odezwał się w końcu. - Są znacznie bardziej wrażliwe i uczuciowe niż większość mężczyzn... ale... - urwał i skrzywił się.

- ...można by się było raczej spodziewać po niej strachu lub wrogości wobec tych łajdaków, którzy ją uprowadzili i przetrzymywali wbrew jej woli - dokończył za niego Kit.

Gunner pokiwał głową.

- Niewykluczone, że jest z natury wyjątkowo łagodna.

- Ja nie powiedziałbym, że pani Medhurst jest łagodna. Owszem, inteligentna, stanowcza, godna szacunku, tajemnicza, odważna i porywcza... zdecydowanie porywcza. Ale nie łagodna. A ty?

- Ja też nie - przyznał Gunner.

- Moim zdaniem, pani Medhurst nie gościła wbrew swej woli na „Kojocie”.

- Myślisz, że kłamała, mówiąc o porwaniu? - spytał Gunner.

- Nigdy nam nie powiedziała, że została porwana. To my wyszliśmy z tego założenia, a pani Medhurst go nie sprostowała.

- Przecież sam widziałeś, jak ją traktowali ci piraci.

- La Voile byłby nam ją przekazał bez większych oporów. To reszta nie chciała jej oddać.

- Ona się ich bała.

- Owszem, bała się, ale nie ich... tylko o nich. - Kit pomyślał, jak rozpaczliwie ścisnęła go za rękę, błagając, by darował im życie. - Na „Kojocie” musi płynąć ktoś, kto jest jej bardzo bliski.

- Kochanek?

- Albo mąż - zasugerował, bo przypomniał sobie, że Kate Medhurst często dotykała złotej obrączki na palcu.

Gunner milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Myślisz, że załodze „Kojota” nie chodziło o zwłoki La Voile’a, tylko o tę kobietę?

- To by wiele wyjaśniało.

- Ale nie to, co widzieliśmy pomiędzy nią a La Voile’em na pokładzie „Kojota” tamtego ranka.

- Czy aby na pewno? Jeżeli pominąć nasze przypuszczenia, co takiego zobaczyliśmy? - zapytał Kit.

- Kłótnię dwóch mężczyzn o kobietę - odparł Gunner po namyśle. - Ten drugi pirat...

- Jest taka możliwość.

- Gdyby nie jej żałobny strój...

- O ile to żałobny strój. Czarna bandera też nie oznacza wcale żałoby.

- Kobieta pirata może się ubierać na czarno jak pirat - przyznał Gunner.

Kit nic na to nie odpowiedział.

- A jeżeli ona jest kobietą pirata? - zapytał Gunner.

- To nie ma znaczenia. Dopóki mamy ciało La Voile'a, nie musimy się nią przejmować. Rankiem wysadzimy ją na ląd na Antigui, a stamtąd niech ją odeślą do Luizjany.

My mamy ważniejsze sprawy na głowie. - Na przykład, dostarczenie zwłok La Voile'a do Londynu, pomyślał. Albo rozliczenie się ze swą niechlubną przeszłością. -

A na razie postaw straż przy zwłokach La Voile'a.

- Myślisz, że mogłaby nam pokrzyżować plany?

- Myślę, że nie powinniśmy lekceważyć Kate Medhurst. Odetchnę z ulgą, kiedy się jej pozbędziemy - odparł Kit zgodnie z prawdą, bo ilekroć o niej myślał, budziło się w nim pożądanie. Była pokusą, aby wrócić do dawnego życia, które chciał raz na zawsze zostawić.

Zielonkawy zarys Antigui wyłaniał się z porannych mgieł. Słońce prześwitywało zza przejrzystej zasłony. W łodzi panowało milczenie; słyhać było tylko rytmiczne skrzywienie wioseł i plusk wody. Wiał lekki wiatr, sprawiając, że ciało Kate pokryło się gęsią skórką pod cienkim czarnym muślinem. A może sprawił to widok Northa na drugim końcu łodzi? - nie wiedziała. Jego spojrzenie, przenikliwe jak u kruka, który przycupnął na jego ramieniu, zbyt często zbaczało w jej stronę. Przypominała sobie wtedy siłę drzemiacą w jego smukłym ciele, jego zapach, dotyk... oraz czuły gest, jakim odgarniał jej włosy z policzka. Budził w niej uczucia, jakich już nigdy więcej nie zamierzała poczuć do żadnego mężczyzny - a już najmniej do niego. Dlatego też cieszyła się, że to już koniec ich wspólnej podróży.

Tymczasem teraz, gdy nic już jej nie groziło, jakaś zdradliwa część jej natury kazała się zastanawiać, jak mogłoby się między nimi ułożyć, gdyby to nie był koniec. Na samą myśl o tym, że wstydu i poczucia winy oblała się rumieńcem.

Nie, nie pozwoli sobie więcej na takie pytania, zrugowała się w duchu. Powinna raczej pomyśleć o losie swojej załogi i „Kojota”.

North miał rację, że na tych wodach roi się od piratów; któryś z chłopaków Jeana Lafitte'a odnalazł już pewnie uszkodzony statek i pomógł. Sunny Jim wie, co robić, i z pewnością dowiezie ich wszystkich bezpiecznie do Tallaholm. Na myśl o tym, od razu poczuła się lepiej.

- Coś mi się tu nie podoba - powiedział Kit cicho do Gunnera, gdy po jakimś czasie zatrzymali się przed Fortem Berkeley. Stewarda Jonesa zostawili w mieście wraz z pięcioma marynarzami oraz listą zakupów.

Kate Medhurst stała o krok przed Kitem, wpatrzona w żółte mury fortu strzegącego wejścia do English Harbour. Nie widział jej nigdy tak odprężonej jak teraz, mieli się lada moment rozstać, a ona nie uchyliła mu nawet rąbka swojej tajemnicy. Zaczął się zastanawiać, jaki sekret skrywa, a w następnej chwili zezłościł się na siebie, że za dużo poświęcał jej myśli.

Patrzył jeszcze przez chwilę, jak wiatr szarpie jej suknię, oblepiając cienkim muślinem długie nogi, po czym uwagę jego znów przyciągnął fort oraz to, co go tak zaniepokoiło.

Gunner pokiwał głową.

- Mam to samo uczucie.

- Żadnych straży przed bramą - powiedział Kit.

- Poza strażnikiem na wieży nie ma żywego ducha - zauważył Gunner.

- Cisza i spokój jak na cmentarzu, a przecież brama już powinna się otwierać i ktoś powinien zapytać, w jakiej przyszliśmy sprawie.

Kate Medhurst spojrzała na niego przez ramię, jakby i ona była tego samego zdania.

- Poczekaj tu z panią, Gunner. Gdybym nie wrócił za kwadrans...

- Idę z panem, kapitanie - przerwała mu Kate Medhurst, jakby mu nie ufała.

- Może pani Medhurst ma rację - odezwał się Gunner. - Powinieneś mieć jakieś wsparcie. - Dotknął lekko szabli przy boku.

W końcu przez bramę wpuścił ich samotny marynarz w spłowiałej kurtce, który zaprowadził ich do admirała. Suchy dok w oddali był pusty, nie było widać nikogo w warsztatach, podobnie jak na zachwaszczonym placu apelowym. W żółtym budynku wszystkie pokoje były puste. Ani na korytarzach, ani na schodach nie napotkali żywej duszy. Co gorsza, w powietrzu unosił się mdły zapach zepsutego mięsa.

- Przecież to istne miasto duchów - wyszeptała Kate Medhurst. Miała rację. - Czy tak wygląda normalny brytyjski fort?

- Wręcz przeciwnie - odparł cicho Kit.

- Coś jest absolutnie nie tak - przyznał Gunner.

W końcu marynarz wprowadził ich przez drzwi z tabliczką „Admirał Sir Ralston”.

Przestronny gabinet urządzony był znacznie wystawniej od niejednego londyńskiego salonu. Bogato rzeźbione meble, w tym masywny kredens, wyglądały, jakby zostały przeniesione z siedziby admiralicji. Był też marmurowy kominek z masą zmiętych papierowych kul w wygaszonym palenisku - najpewniej listów. Na oknach, za brudnoszarymi kotarami, które niegdyś były błękitne, żaluzje zostały podniesione do połowy. Z sufitu zwisał ogromny kryształowy żyrandol. Mimo śladów dawnej świetności, nad wszystkim unosiło się widmo zagłady.

Olbrzymie biurko zawałone było dokumentami. Parapet oraz wszystkie drewniane powierzchnie mebli pokrywała gruba warstwa kurzu. Widać ją było również na oparciu fotela przy kominku, a także wokół pustej kryształowej karafki i tacki na podręcznym, okrągłym stoliku. Z żyrandola zwisały pajęczyny. Bardziej jednak niż to wszystko Kita zaniepokoiły dwie rzeczy: kwaśny odór rumu wypełniający pokój - a także człowiek, siedzący po drugiej stronie biurka. Nie był nim admirał Ralston.

- Pełniący obowiązki admirała, John Jenkins, do usług, *sir*. Przykro mi, ale admirał *sir* Ralston zmarł przed tygodniem. - Jenkins był młodszy od Kita; nie mógł liczyć sobie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Miał jasne włosy, oblepiające spocone czoło, zaczerwienione oczy i pełne, zdecydowane usta.

- To przykra wiadomość - powiedział Kit. - Moje kondolencje dla pana i pańskich ludzi.

Jenkins skinął głową i wskazał na krzesła po drugiej stronie biurka.

- Proszę spocząć. Mogę zaproponować drinka? - Z szuflady biurka wyjął butelkę rumu.

- Jest z nami dama - odezwał się Gunner.

- Och, proszę wybaczyć. - Jenkins postawił na w pół pustą butelkę na książce, leżącej na biurku. - Co tam słychać w Londynie?

- Nie mam pojęcia. - Kit nie zamierzał tracić czasu na czcze pogawędki. - Co się tutaj dzieje?

- Czekamy na posiłki. Mają przybyć lada chwila.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Dlaczego potrzebne wam wsparcie?

- Bo straciliśmy prawie wszystkich ludzi.

- W jaki sposób?

Zapadła cisza. Jenkins tęsknym wzrokiem spoglądał na rum.

- Co się stało z waszymi ludźmi, Jenkins?

- Umarli. Co do jednego. - Jenkins zaczął machinalnie skubać wosk przy korku. -

Wszystkich nas to w końcu czeka. - Uśmiechnął się smętnie sam do siebie.

Kitowi po plecach przebiegł zimny dreszcz. Zrozumiał. Miał tylko nadzieję, że nie za późno.

- Wstańcie! - rzucił, zrywając się z krzesła. - Wychodzimy!

- Co? - Kate osłupiała. - Ale...

- Wychodzimy! No, już!

- Tak szybko? - wtrącił się Jenkins. - Zostańcie jeszcze chwilę; zjedlibyście obiad ze mną i z Hammondem. - Uśmiechnął się do Kate, okrążył biurko i stanął obok gości. - Cudownie byłoby mieć towarzystwo damy przy stole - dodał, podając Kate rękę.

Już miała ją ująć, gdy Kit chwycił ją za łokieć i odciągnął na bok, po czym stanął między nią a Jenkinsem.

- Ależ, kapitanie North! - zaprotestowała, próbując się wyrwać.

- Panuje tu zaraza! - wyjaśnił jej szorstko. - Atakuje wszystkich.

Kate przestała się wyrwać. W jej oczach błysnął strach.

- Co to za choroba? - zwrócił się Gunner do Jenkinsa.

- Żółta febra.

- Niech Bóg ma was w swojej opiece, bracie - wyszeptał Gunner.

- Amen - powiedział Jenkins.

- Co pan sobie myślał, kiedy nas pan tu wpuszczał? - uniósł się Kit. - Przecież zna pan zasady postępowania podczas epidemii?

Jenkins znów się uśmiechnął, tym razem nieco chytrze.

- Hammond powiedział, że jest z wami kobieta. Biała. Angielka. - Bezwstydnie zlustrował wzrokiem Kate Medhurst od czubka głowy, aż po gołe palce od nóg, wyłaniające się spod sukni.

Gniewnym gestem obciągnęła spódnicę, aby je zakryć.

- Amerykanka - powiedziała, patrząc na niego z odrazą. Kit nie potrafił powiedzieć, co ją tak dotknęło. Czy lubieżne spojrzenia Jenkinsa, czy to, że ją wziął za Angielkę.

- Ilu was zostało? - zwrócił się do Jenkinsa.

- Garstka.

- A ilu zarażonych?

Jenkins wzruszył tylko ramionami. Gunner spojrzał na niego. Obaj wiedzieli, że jest za późno.

- Trzeba zarządzić kwarantannę. Nie wpuszczajcie nikogo nowego do środka ani nie wypuszczajcie zarażonych. Spalcie ciała zmarłych. - Kit tyle tylko mógł mu doradzić. Było mu żal Jenkinsa. Chciał mu pomóc i gdyby był sam, zostałby w forcie, bez względu na konsekwencje - ale nie mógł. Musiał myśleć o Gunnerze i statku pełnym ludzi, nie mówiąc już o Kate Medhurst.

- Na to już za późno.

Kit spojrzał Jenkinsowi w oczy. Pamiętając swoją własną przeszłość, nie miał prawa potępiać nikogo za jego słaby charakter, zwłaszcza w takich okolicznościach.

- Żal mi pana, ale zachował się pan podle - odezwała się cicho Kate Medhurst.

- Mam rozumieć, że numerek w imię miłosierdzia nie wchodzi w rachubę? - zapytał Jenkins.

Kate nawet nie drgnęła powieka.

- Jak mówiłam, jest pan podły.

- I martwy - dorzucił Kit, zaciskając dłoń na rękojeści szabli. Miał ochotę wyciągnąć ją i przytknąć Jenkinsowi do gardła.

Gunner także już stał w pogotowiu.

- Ale nie z naszej winy - dokończył Kit, po czym zwrócił się do Kate i Gunnera: - Idziemy! Już i tak za długo tu zostaliśmy.

Wracali tą samą drogą, którą wcześniej przyszli. Przecięli opustoszały plac apelowy i wyszli za bramę, gdzie wciąż czekała na nich wynajęta bryczka. Kit chwycił lejce i powozik ruszył w drogę powrotną do St. John's.

- I co teraz będzie? - zapytała Kate po dziesięciominutowej jeździe, podczas której nikt nie odezwał się ani słowem. Tragedia w forcie wstrząsnęła nią bardziej, niż chciałyby się przyznać. Cały garnizon wybity przez żółtą febrę!

Któregoś lata, gdy była jeszcze dzieckiem, żółta febra dotarła do Tallaholm. Kate miała na tyle dużo szczęścia, że wyzdrowiała. Niewiele z tego zapamiętała, ale matka wciąż opowiadała jej o tych strasznych czasach i o tym, jak ją pielęgnowała.

Gdy Gunner i North wymienili spojrzenia, coś nagle ją tknęło.

- Słyszeliście. Wasz kraj wysyła posiłki. Pomoc obejmie nie tylko sam fort, ale również fregaty patrolujące wody u wybrzeży Luizjany - powiedziała.

- Nie wątpię. - North nawet na nią nie spojrzał, tylko z zaciętą miną poganiał konia.

- Wiele brytyjskich okrętów wojennych na tych wodach ma swoją bazę w English Harbour. Jest tylko kwestią czasu, kiedy któryś z nich zawinie do portu.

- To prawda, ale może to oznaczać tygodnie, a nawet miesiące.

- To niemożliwe - zaproponowała.

- Bardzo możliwe, jeżeli wieść o zarazie rozeszła się wśród marynarzy.

- Tak czy inaczej, poczekam - powiedziała z uporem.

- Ale ja nie będę czekać, pani Medhurst. „Kruk” opuszcza jutro Antigę.

- Doskonale - powiedziała. - Nie proszę, aby pan opóźniał swoją podróż.

North pociągnął lekko za lejce i dopiero gdy koń się zatrzymał, spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem, budzącym w niej dreszcz.

- Jest pani bez grosza, bez opieki i bez jakiegokolwiek znajomości tej wyspy. Czy sugeruje pani na serio, że chce tu pani sama zaczekać?

Musiała przyznać, że w jego ustach jej sugestia zabrzmiała dość głupio.

- Za chwilę powie mi pani, że zostanie w Fort Berkeley, z Jenkinsem.

- Co za bzdury! - rzuciła ze złością. - Nie jestem idiotką.

- To proszę się nie zachowywać jak idiotka.

Spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

- Proponuje mi pan, że odwiezie mnie do Luizjany?

- Nie - zabrzmiała lakoniczna odpowiedź.

- Więc co?

- Zabierzemy panią ze sobą do Anglii. A tam admiralicja umieści panią na fregacie eskortującej jeden z konwojów płynących do Ameryki.

- Do Anglii? - Kate nie wierzyła własnym uszom. - Mam popłynąć taki szmat drogi do Anglii, licząc na to, że uda mi się wrócić stamtąd do domu?

- Nie musi pani na nic liczyć. Osobiście dopilnuję, aby miała pani zapewniony bezpieczny transport.

Kate patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przecież to potrwa całe miesiące.

- Podobnie jak czekanie w miejscu, gdzie szerzy się zaraza.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Czuła na sobie wzrok Northa. Zimny i przenikliwy, drażnił jej nerwy.

- Im dłużej tu pani zostanie, tym większe ryzyko, że się pani zarazi żółtą febrą... albo przywlecze ją ze sobą do domu, jeśli uda się pani wrócić w końcu do Luizjany.

Do dzieci, do moich bliskich, usłyszała wewnętrzny głos.

- Decyzja należy do pani, pani Medhurst. Jest dla pani miejsce na „Kruku”, jeżeli zechce pani przyjąć nasze zaproszenie.

Kate przełknęła dumę i mimo dręczących ją obaw przyznała mu rację.

- Byłabym idiotką, gdybym nie przyjęła pańskiej propozycji - powiedziała.

North skinął jedynie głową i resztę drogi przebyli w milczeniu.

Dopiero gdy wjechali na główną ulicę miasteczka, Kit odezwał się znowu, kierując swe słowa do Gunnera:

- Zwrócę bryczkę i pozałatwiam, co trzeba. - Wyjął z kieszeni woreczek pełen monet i rzucił go Gunnerowi. - A ty znajdź pani Medhurst jakąś krawcową.

- To niepotrzebne! - Kate poczuła, że policzki jej płoną. Przecież tylko mężowie i kochankowie kupują stroje kobietom.

North spojrzał jej w oczy, po czym od stóp do głów zlustrował ją wzrokiem - nie lubieżnym, bo z tym by sobie poradziła - lecz chłodnym i przenikliwym. Poczerwieniła.

- Na Atlantyku panuje zimny, ostry klimat. Pani ubrania nie wystarczą - powiedział. - A ponieważ Gunner jest duchownym, pani reputacja nie powinna zbyt ucierpieć.

Kate spojrzała na Gunnera, który uśmiechnął się, lekko zażenowany, a potem spuściła wzrok. Spojrzała na swoje gołe palce u nóg, obok zakurzonych butów Northa.

- Dobrze. Potraktuję to jako pożyczkę. Zwrócę wszystko co do centa.

- Skoro pani tak sobie życzy.

- Dokładnie tak. - Wsiadła z bryczki i oddaliła się, nie oglądając za siebie.

Nie chciała nawet myśleć o tym, że przez cały transatlantycki rejs na „Kruku” będzie skazana na Northa. Nie mówiąc już o niebezpieczeństwach, na jakie będzie w związku z tym narażona. Gdyby zaczęła analizować ogrom czekającego ją wyzwania, oszalałaby pewnie ze strachu. Już teraz w jej duszy zakiełkowały ziarenka paniki. Zdusiła je jednak i poszła za Gunnerem na zatłoczony targ w St. John’s.

Nagle, pomiędzy masą ściśniętych ciał i koszykami pełnymi barwnych produktów, zobaczyła znajomą twarz i uśmiechnęła się. Może jednak Bóg wysłuchał jej modłów... Poczekała, aż ścisk zrobił się jeszcze większy, a potem niepostrzeżenie odsunęła się od Gunnera i wtopiła w tłum.

- Co to znaczy, że ją zgubiłeś? - Kit spojrzał z niedowierzaniem na Gunnera.

- Dokładnie to, co powiedziałem - odparł ze spokojem. - Szła tuż za mną i nagle znikła bez śladu. Dzisiaj jest dzień targowy. Na rynku panuje ogromny ruch... - urwał, by po chwili dodać: - Myślisz, że mogła zostać porwana?

- Znowu? - głos Kita ociekał sceptycyzmem. Obaj doskonale wiedzieli, że obecność Kate Medhurst na „Kojocie” nie była wynikiem porwania.

- Nie wydawała się zbyt zachwycona perspektywą towarzyszenia nam do Anglii.

- Trudno się jej dziwić - mruknął Kit.

- Czy rzeczywiście zostawiłbyś ją tu samą, gdyby odmówiła?

To pytanie Kit pozostawił bez odpowiedzi.

- Właśnie zakotwiczył w porcie nowy statek - powiedział, aby zmienić temat. - Handlowy, pod amerykańską banderą, ale sam fakt, że nazywa się „Aligator” i że w ogóle tu przyplłynął, oznacza, że to pewnie piraci, próbujący wykorzystać nie-szczęście, jakie dotknęło Fort Berkeley.

- A więc w mieście są piraci? Musimy ją odnaleźć. I to szybko! - Gunner z miejsca zrozumiał, co to znaczy. Mężczyźni, którzy dopiero co zeszli na ląd, zawsze szukali kobiety. A Kate Medhurst wyraźnie odstawała od reszty kobiet w tym mieście.

- Ty sprawdź wschodnią stronę rynku, a ja udam się do zachodniej - rzucił Kit.

Gunner skinął głową i razem ruszyli przez plac.

- Bill Linder! - zawołała Kate głośno i wyraźnie, aby dwaj mężczyźni usłyszeli ją, zanim wejdą do tawerny w uliczce.

Linder przystanął i obejrzał się.

- Zdawało mi się, że usłyszałem głos rodem z Luizjany. Niech mnie licho, jeżeli to nie jest mała Kate Medhurst!

- Billy Boy, ty szczwany lisie - odezwał się z wyrzutem drugi mężczyzna o potężnej posturze. - Nie mówiłeś mi, że masz tu dziewczynę.

- Nie jestem jego dziewczyną - sprostowała Kate, podchodząc bliżej. - Mam układ z Jeanem Lafitte’em, tak samo jak wy. Pływam na „Kojocie”.

- Dowódcą „Kojota” jest La Voile - wtrącił się towarzysz Lindera.

- To prawda - przytaknęła, uznając, że lepiej będzie zachować w tajemnicy śmierć Tobiasa, przynajmniej na razie. - Nadal pływasz z McGawem na „Aligatorze”, Bill?

- Jasne, że tak. Zakotwiczyliśmy w zatoce. - Spojrzał na nią ze zdumieniem. -

A co ty tu robisz, Kate Medhurst?

- Szukam statku, żeby wrócić do domu, do Luizjany. I to szybko.

- Mówisz, jakbyś przed czymś uciekała.

- Może i tak - przyznała. - Mógłbyś mi pomóc?

- Czy ja mógłbym ci pomóc? Złotko, zapomniałaś, co zawsze mówiłem Wendellowi? Zwróciłaś się pod właściwy adres, Kate.

Słyszając to, Kate odetchnęła z ulgą.

Linder uśmiechnął się i nagle zobaczyła, że jego wzrok prześlizgnął się po jej sukni, zatrzymując jakby zbyt długo na chuście, zakrywającej dekolt, by potem zlustrować jej nogi, zarysowane dość nieskromnie pod muślinem, i wreszcie spocząć na jej brudnych bosych stopach. Gdy znów spojrzał jej w oczy, dostrzegła wyraźnie, że stosunek Billa Lindera do niej wyraźnie się zmienił.

- Jak się miewa twoja żona Mary i dwójka waszych maluchów? - Wybierając bezpieczny temat, cofnęła się myślami do czasów, kiedy po raz ostatni widziała tego człowieka.

- Mają się dobrze.

- Przekaż jej, proszę, moje serdeczne pozdrowienia.

- Chyba tego nie zrobię. Ona jest z natury zazdrosna.

Kate poczuła się niezręcznie. Jego słowa przyspieszyły bicie jej serca niczym sygnał ostrzegawczy.

- Nie ma o co być zazdrosna. Byłeś dobrym przyjacielem mego męża, Bill. Myślałam, że moim też.

- Bo byłem. I jestem. Ale, widzisz... - nachylił się bliżej, jakby chciał jej wyznać jakiś sekret - ...ładna żoneczka Wendella od początku wpadła mi w oko. A Mary wiedziała o tym.

Kate osłupiała, nie wierzyła własnym uszom.

Palce Lindera musnęły niespiesznie węzeł jej chusty, jakby się zastanawiał, czy go nie rozwiązać.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - Odepchnęła jego rękę, ale w tym samym momencie Linder z leniwego lubieżnika zmienił się w atakującego drapieżnika. Chwycił ją błyskawicznie za nadgarstek i wykręcił jej rękę do tyłu, wpychając ją jednocześnie całym swoim ciałem w głąb cienistej alejki.

- Wyobrażam sobie, moja paniusiu, że zaraz zrobię to, na co tak długo czekałem.

Poczuła, jak jego ręce ją obmacują, a palce ugniatają nie do końca zagojony bok, przeszukując kieszeń.

- Ma tam portmonetkę z pieniędzmi? - zapytał jego kompan.

- Nie - burknął Bill Linder.

- Aha... Wobec tego będzie musiała znaleźć jakiś inny sposób, żeby nam zapłacić za podróż na „Aligatorze”. - Mężczyzna oblizał spierzchnięte wargi.

- O tak... - wychrypiał Bill Linder, wyszczerzając w uśmiechu krzywe zęby.

Bił od nich silny odór niemytych ciał. Kate widziała zaschnięty brud na ich skórze, spalonej od słońca. Paznokcie Billa Lindera boleśnie wpijały jej się w nadgarstek.

Wepchnął ją głębiej w alejkę, tak że uderzyła o mur. Jeden rzut oka wystarczył jej, by się przekonać, że nie ma dokąd uciec.

Cofnęła się więc i podniosła spódnicę.

- Masz rację, kotku, przyszykuj się, żebyś była gotowa... - Linder już rozpinał pasek od spodni.

- Och, już jestem gotowa, chłopcy - powiedziała, wyszarpując pistolet i nóż z kabur, ukrytych pod spódnicą. - Poczekajcie tylko, niech Lafitte się o tym dowie. Powiesi was obu za wasze brudne szyje.

- Lafitte o niczym się nie dowie. Odłóż broń, kotku, zanim zrobię ci krzywdę - prychnął Linder.

- Jazda stąd, i to już, zanim was zastrzele!

- A co potem? - kpiącym tonem zapytał Linder.

Mężczyźni wymienili znaczące uśmiechy.

- Mamy cię tylko dla siebie, cukiereczku. Czyżbyś nie wiedziała? Chłopaki z fortu leżą zmożeni żółtą febrą. Nikt nie przyjdzie ci z pomocą.

W oczach Lindera pojawił się lubieżny błysk. Jego towarzysz wybuchnął śmiechem i obaj ruszyli wprost na nią.

Kate wycelowała broń...

- Ach, tu pani jest, pani Medhurst. Zastanawiałem się, dokąd mogła pani pójść. - Głos Northa brzmiał zimno i spokojnie.

Palec Kate zawahał się tuż nad spustem.

- Ona jest już zajęta, przyjacielu. Nic tu po tobie. Idź, zajmij się własnymi sprawami. - Obaj mężczyźni odwrócili się z wyższością, gotowi przegonić intruza, psującego im zabawę. Kiedy jednak go zobaczyli, miny im zrzedły.

North stał na środku uliczki z rozchyłonymi połami surduta. Jedną rękę trzymał na kolbie pistoletu, drugą ścisnął rękojeść szabli. W głębokim cieniu jego oczy wydawały się czarne jak u diabła. W ciemnej koszuli i skórzanych bryczesach, w znożonym trójgraniastym kapeluszu i z czarnym krukiem na ramieniu, wyglądał wyjątkowo groźnie.

Stał nieruchomo, w milczeniu, w pozie swobodnej, lecz pozostawał gotowy do ataku. Biła od niego aura tak złowieszczą, że nawet Kate zadrżała z przerażenia.

- Mylicie się, moi panowie. To moja sprawa... ponieważ ta pani jest pod moją opieką.

Linder i jego kompan struchleli. Wyczuła ich nagły strach.

- Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni - powiedział Linder.

- Dobrze się zastanów, o co prosisz - odparł North, a kruk głośno zakrakał, jakby z nich szydził.

- Jasna cholera! - wyszeptał kompan Billa, kiedy do nich dotarło to, co powinni wiedzieć od początku. - Przecież to North!

- Nadal chcecie, żebym się wam przedstawił, panowie? - zapytał cicho.

- Ależ proszę nam wybaczyć, kapitanie North. Nie wiedzieliśmy, że ta dama jest... pod pańską opieką. - Linder był naprawdę żalony.

- Nie wiedzieliśmy, absolutnie nic - potwierdził jego kompan. - Proszę przyjąć nasze przeprosiny.

- Nie do mnie je kierujcie, lecz do owej damy. - North skinął głową w stronę Kate.

- Zechce nam pani wybaczyć - wybąkali, zwracając się w jej stronę, a potem ciszzej mruknęli: - Niech cię Bóg ma swojej opiece, Kate Medhurst.

- Na ziemię! - rozkazał North.

Znów popatrzyli po sobie, ale ukłękli w piaszczystej alejce.

- Niżej - powiedział North. - Macie jej paść do nóg.

Zobaczyła, jak przetykają dumę. Zostali brutalnie poniżeni.

- Skrzywdzili cię? - zapytał North.

Potrząsnęła głową, niezdolna wykrztusić słowa.

- Wobec tego daruję im życie - powiedział North. Nachylił się i wyszeptał do pogiębionych mężczyzn:

- Jeżeli jeszcze kiedyś coś takiego się powtórzy, drodzy dżentelmeni z „Aligatora”... - zawiesił głos, bowiem każdy doskonale rozumiał złowrogą obietnicę. - A teraz zostawcie nas samych.

Mężczyźni podnieśli się i wybiegli z alejki tak szybko, jakby sam Lucyfer - albo North - deptał im po piętach. Kruk poderwał się i odfrunął w ślad za nimi. Kate została sam na sam z Northem, z nożem w ręku i pistoletem wycelowanym wprost w jego serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

North patrzył Kate w oczy, a jej serce waliło jak młotem. Dłonie, w których ścisnęła pistolet i nóż, były mokre od potu, chociaż w ustach jej zaschło.

- Panowałam nad sytuacją, panie kapitanie. Potrafię się obronić.

- To widać - odparł ze spokojem. - Może zechce pani odłożyć broń, mimo wszystko? - dodał, spoglądając wymownie na jej broń.

Nie była wcale pewna, czy chce to zrobić. Nie ze strachu, że mógłby ją skrzywdzić, lecz z obawy przed tym, do czego mogłoby dojść, jeśli go posłucha

Cofnęła się jednak o krok, a potem stanęła plecami do niego i schowała broń do kabur. Kiedy się znów odwróciła, North stał oparty o ścianę i czekał.

Stali w milczeniu i patrzyli na siebie. Kate czuła, że cała drży: nie tylko wskutek szoku po starciu z Linderem, które mogło się dla niej zakończyć tragicznie - ale również z powodu emocji, jakie ją ogarnęły, gdy spojrzała Northowi w oczy. Poczowała tak silne pożądanie, że nie mogła go zignorować.

North podszedł do niej i przeczesał palcami jej włosy. Krótką chwilę patrzył jej w oczy, jakby wahając się, a potem pocałował ją. Ich ciała zwały się od razu w namiętnym uścisku. Oboje pozwolili porwać się obezwładniającej pasji i długo tłumionej potrzebie bliskości.

Całował z wprawą prawdziwego mistrza uwodzenia, w sposób delikatny, a zarazem ognisty. Obudził w niej to, co, jak sądziła, odeszło na zawsze - pragnienie i namiętność.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co robi... i z kim. North był Anglikiem, który zarabiał na życie, mordując piratów i korsarzy.

Oderwała się od niego i cofnęła, zmieszana i zła.

- Powinniśmy już iść - odezwał się półgłosem.

- Tak - potwierdziła oschle, by ukryć targające nią emocje.

- Najpierw jednak poproszę o broń.

- Myśli pan, że ją oddam, tak po prostu?

- Myślę, że tak... Co pomyślałaby sobie krawcowa na jej widok? - zapytał słodkim tonem. - Piracki statek stoi w porcie, a kobieta z pistoletem i nożem ukrytymi pod spódnicą pojawia się w jej sklepie.

„Piracka dziwka”. Słowa te, choć niewypowiedziane, zawisły między nimi.

Zgrzytając zębami, Kate wsunęła ręce przez nacięcia w szwach spódnicy, po czym wyjęła pistolet i nóż.

- Jeszcze kabury - powiedział.

- Co? - oburzyła się, patrząc, jak jej broń znika w jego kieszeni, a gdy nie odpowiedział, zdegustowana odwróciła się, sięgnęła pod spódnicę, by odpiąć kabury, i na koniec upuściła je wprost w jego wyciągnięte ręce.

- Jeszcze ciepłe... - Uśmiechnął się, niezrażony jej wściekłym spojrzeniem.

Kiedy wyszli z alejki na zatłoczony rynek, poczuła, że jego ręka zaciska się mocno

wokół nadgarstka.

- Tak na wszelki wypadek - wyszeptał jej do ucha. - Nie chciałbym cię znowu zgubić.

Kit ani razu nie spojrzął na Kate Medhurst, zanim nie stanęli przed Gunnerem.

- Zmiana planów. Ty pilnuj ludzi i zaopatrzenia, a ja zabiorę panią Medhurst do krawcowej - powiedział.

Gunner przyjrzał się uważnie jego ręce, ściskającej nadgarstek Kate, ale nic nie odpowiedział.

Kit poczuł, że Kate nagle zeszywniała, a jej policzki, z których rumieniec nie zniknął jeszcze po ich pocałunku, bardziej poczerwieniały.

- To nie jest potrzebne, kapitanie North - zapewniła go. Oczy jej miały błyskawice.

- Wręcz przeciwnie. To jest jak najbardziej potrzebne.

Gunner głośno chrząknął.

- Zobaczmy się na „Kroku”. - Skinął głową i odszedł pospiesznie, a jego smukła, jasna sylwetka górowała nad śniadym tłumem.

- Tędy, proszę. - Kit wskazał jej drogę.

- Ale pan nie jest księdzem!

- Więc pani to zauważyła - odparł, prowadząc ją do jedynej krawcowej w mieście.

- Pozwoli pan, że wejdę tam sama.

- Nie - rzucił krótko i poczuł lekki opór z jej strony.

- Na miłość boską, North, przecież pan jest chyba świadomy, jakie wrażenie odniesie ta kobieta, jeżeli razem wejdziemy do sklepu.

- Jestem w pełni tego świadomy. - Dopiero teraz spojrzął w jej twarz - w piękne szare oczy, najśłodsze na świecie, i wciąż nabrzmiałe od pocałunku usta, na włosy w nieładzie, pozłacane słońcem, z których wypadły spinki... I nagle poczuł nieprzepartą chęć, aby raz jeszcze poprowadzić ją w głąb zacisznej uliczki.

- Ma pani na palcu obrączkę i trzymam panią za rękę. Jakie wrażenie, pani zdaniem, może odnieść ta kobieta?

- Więc pan naprawdę spodziewa się, że będę udawała pańską żonę? - Pierś jej coraz szybciej falowała pod niemodną chustą.

- Niczego się nie spodziewam, poza jednym: że szybko wybierze sobie pani jakieś stroje.

Czarnowłosa kobieta za kontuarem zlustrowała ich wzrokiem.

- Szuka pan czegoś dla żony? - zwróciła się do niego z uśmiechem. Białe zęby błysnęły w jej ładnej, śniadej twarzy. Mówiła po angielsku płynnie, z lekkim akcentem, i oczywiście wzięła ich za małżeństwo.

Kate poczuła, że policzki jej płoną, i dotknęła obrączki, aby nabrać pewności siebie.

- Zaginęła gdzieś garderoba mojej pani. Dlatego trzeba jej coś kupić, ale zatrzymaliśmy się w porcie tylko na kilka godzin. Jeszcze dziś wieczorem odpływamy.

- To mało czasu.

- Chodzi nam jedynie o kilka rzeczy, potrzebnych na podróż przez Atlantyk - wy-

jaśniła Kate. – Coś raczej skromnego... i czarnego, o ile to możliwe. – Nie patrzyła na Northa. Jego pocałunek wciąż parzył jej usta i czuła przyjemny dreszczyk wszędzie tam, gdzie jej dotykał. Spróbowała przyglądzić włosy, zatykając za ucho luźne pasemka.

– Los się dziś do pani uśmiechnął – powiedziała krawcowa.

Kate w pierwszej chwili pomyślała, że zaraza w forcie i napaść Lindera zdawały się temu przeczyć. Z drugiej strony, North pojawił się w alejce w samą porę.

– Mam dokładnie to, czego pani potrzeba. – Krawcowa znowu się uśmiechnęła. – Jedna z moich klientek nie mogła odebrać zamówienia. To dama o podobnych rozmiarach. Został mi cały komplet. I pantofelki również – dodała, zauważając bosc stopy Kate. – Wszystko jest ciemnych kolorach, gdyż miały to być stroje na czas żałoby.

Kate obróciła obrączkę na palcu, myśląc o mężczyźnie, którego straciła.

– A to się świetnie składa, właśnie taki strój będzie dla mnie jak najbardziej stosowny.

– Podobnie jak żółty jedwab – dorzuciła krawcowa, widząc, że North przygląda się jasnożółtej sukni, upiętej na manekinie.

– Nie! – powiedziała Kate.

– Weźmiemy i to, i to. – North zapłacił krawcowej za stroje i kazał je zapakować. – Ty idź przodem, kochanie – zwrócił się do Kate. Wziął pakunki i otworzył przed nią drzwi.

– Jesteś dla mnie zbyt miły – odparła z ironią.

Gdy znaleźli się za drzwiami, na rynku, North przysunął się bliżej.

– Dobrze wiesz, Kate, że wcale nie jestem miły – wycedził przez zęby. W jego oczach jednak wciąż płonął żar namiętności.

Przed wieczorem wszystkie zapasy uzupełniono. Całą ładownię wypełniały worki mąki i zboża, owoców oraz jarzyn. Był też żywy inwentarz i pozostało tylko znieść na dół klatki z kurami. Kit ze swojego miejsca na tylnym pokładzie słyszał ich ciche gdakanie.

Chłodny błękit oraz ostra biel dziennego nieba o zachodzie słońca ustępowały miejsca ciepłemu oranżowi i królewskiej purpurze. Turkusowa zieleń oceanu połyskiwała srebrzyście w przymglonym świetle nadchodzącego zmierzchu. Kit pomyślał, że paleta barw była tu znacznie większa i bardziej jaskrawa niż w Anglii. Tam kolory były spokojniejsze i bardziej stonowane, jak sam kraj i jego mieszkańcy. Tutaj, podobnie jak w krajach Wschodu, życie toczyło się wartko, a ludzie byli bardziej impulsywni i emocjonalni. Dlatego jedni żyli wolni jak ptaki, a innych śmierć zmiatała w mgnieniu oka.

Łagodny wiatr wystarczył, by żagle „Kruka” załopotwały i statek mógł się oddalić od Antigui oraz „Aligatora”, zakotwiczonego w pobliskiej zatoce.

– Ludzie narzekają, że nie dostali wolnej nocy, aby mogli odwiedzić tawerny w mieście – odezwał się Gunner do Kita.

– Powiedz im, że mogą popłynąć szalupą na swoją noc w tawernach, ale „Kruk” nie będzie czekał tu na nich rano. Podobnie jak należna im część łupów. Przypomnij im też naszą wyprawę do Indii Wschodnich.

- Gdzie miejscowe burdele były wylęgarnią zarazy, nawet jeżeli same kobiety nie zdradzały żadnych symptomów - powiedział Gunner. Obaj zbyt dobrze pamiętali, jak odbiło się to na załodze.

Zapadła cisza. Obaj mężczyźni patrzyli, jak wyspa znika w oddali.

- Co przydarzyło się pani Medhurst... na tym targu? - zapytał Gunner.

- Miała scysję z chłopcami z „Aligatora”.

- Zdążyłeś na czas?

- Dotarłem w chwili, gdy miała wpakować kulkę w jednego z nich, a potem zaatakować drugiego nożem. Ona umie posługiwać się bronią, ale ci łajdacy pewnie by ją w końcu dopadli.

- Gdybyś się w porę nie pojawił. Skąd wzięła broń?

- Miała ją w kaburach przypiętych pod spódnicą. - Pamiętał przeblysk aksamitnie białych nóg w głębokim cieniu uliczki.

- Czyli ona rzeczywiście musi być żoną jednego z ludzi na „Kojocie” - stwierdził Gunner.

Kit przypomniał sobie, jak często Kate Medhurst zwykła dotykać ślubnej obrączki i jak wspomniała u krawcowej o żałobie.

- Nie byłbym taki pewny - powiedział.

- Wydaje się zbyt porządna jak na kochankę pirata.

- Pozory mylą, choć nie podejrzewam, żeby była kochanką pirata.

- To kim jest twoim zdaniem?

- Wdową.

- Więc ta jej czarna suknia była jednak oznaką żałoby.

- Teraz tak; ale nie jestem pewny, czy na pokładzie „Kojota” również.

- Myślisz, że to wdowa po La Voile'u? - wyszeptał Gunner.

- Muszę to sprawdzić. Porozmawiam z nią po kolacji. A na razie mam mnóstwo roboty.

- Kit! - Gunner zatrzymał go wyraźnie stropiony. - Powinieneś chyba wiedzieć, że jej brzuch nosi ślady przebytej ciąży.

Kit pokiwał głową.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś.

- Nie zostaniesz tu, żeby podziwiać piękny zachód słońca? Za kwadrans będzie już po wszystkim.

Niewiele brakowało, a Kit dałby się skusić. Uwielbiał zachody słońca i miał okazję je oglądać w wielu krajach i na wielu oceanach świata - a były to rzeczywiście cudowne widoki. Teraz jednak nie miał na to czasu. Poklepał dobrodusznie przyjaciela po ramieniu.

- Zostań i naciesz się tym pięknem.

Zostawił Gunnera na pokładzie, a sam wrócił do kajuty, aby znów zasiąść za biurkiem.

Kate siedziała na pryczy w swojej kajucie. Wspomnienie Kita Northa ratującego ją przed napaścią Lindera nie dawało jej spokoju. Wciąż miała przed oczyma jego przystojną, męską twarz i dotykała warg, które nawet teraz mrowiły ją i piekły od pocałunku. Wydawało jej się, że czuje jego zapach i mocny uścisk ramion.

North obudził w niej pragnienia tak wysoce niestosowne, że płonęła cała ze wstydu, złości i przygnębienia. Pomyślała o złożonych ślubach i o miłości wciąż obecnej w jej sercu.

Złota obrączka była ciepła i gładka. Popatrzyła na nią – i miejsce Northa w jej myślach zajął Wendell. Miała wrażenie, że jest obok niej i dodaje jej sił. Pomyślała o swoich dzieciach, Benie i Bei, i przemogła słabość.

Przed nią rozpościerał się Atlantyk: trzy i pół tysiąca mil w towarzystwie Northa, który będzie jej zadawał pytania – mnóstwo pytań. Poczowała obawy na samą myśl o tym, co usłyszał w alejce. Tak czy inaczej, mógł już być teraz bardziej niż pewny, że nie znalazła się na „Kojocie” jako ofiara porwania. Pozostawała jej teraz jedynie nadzieja, że

mimo swej przenikliwości North nie odkryje prawdy – nikomu jak dotąd się to nie udało.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. To North, przemknęło jej przez myśl i jej serce od razu szybciej zabiło – sama nie była pewna, czy ze strachu, czy z ekscytacji.

Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić, i przypomniała sobie, co ludzie tacy jak on zrobili Wendellowi. Otwierając drzwi, była już gotowa na konfrontację.

Ku jej zdumieniu w progu stanął chłopiec okrętowy.

– Najmocniej przepraszam, ale kapitan North życzy sobie wiedzieć, czy zje pani z nim kolację.

Chłopiec był drobny i bardzo chudy. Nie mógł mieć więcej niż dziewięć lub dziesięć lat, a jego słowa czupryna i piegi za bardzo przypominały jej wszystko to, co pozostawiła w Luizjanie.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jak się nazywasz, chłopcze?

Chłopiec przeraził się.

– Czy zrobiłem coś złego, proszę pani?

– Nie, nie zrobiłeś nic złego. – Wyciągnęła rękę, aby go uspokoić, ale on odskoczył jak oparzony. – Pytam, bo chciałabym wiedzieć, jak mam się do ciebie zwracać.

Dzieciak przyglądał jej się przez chwilę lękliwie i nieufnie jak osaczone zwierzę, ale w końcu odpowiedział:

– Nazywają mnie Tom.

Nie miała wątpliwości, jak traktowano to dziecko, skoro było tak nieufne.

– W porządku, Tom – powiedziała – przekaż, proszę, kapitanowi Northowi, że przyjmuję jego zaproszenie.

– Dobrze, proszę pani. – Chłopiec skinął głową i pobiegł na pokład działowy, gdzie nakryte stoły czekały już wraz z głodną załogą.

North siedział u szczytu stołu, a spojrzenie jego ciemnych oczu wywołało w niej zmysłowy dreszcz. Przeczuciwała już, co się wydarzy, i najchętniej zamknęłaby się w kajucie i kazała Northowi czekać. Załoga jednak wstrzymywała się z jedzeniem w oczekiwaniu na jej przyjście. Nie mogła być aż tak małostkowa.

Zaczerpnęła tchu i pozostawiając za sobą iluzoryczny azyl, jakim była jej kajuta, podeszła, aby zasiąść do stołu z Northem i jego ludźmi.

Podczas kolacji prowadzono wyłącznie grzecznościowe rozmowy. Kate usiadła na

zostawionym dla niej wolnym krześle, blisko Northa i naprzeciw Gunnera, i włączyła się w konwersację. Ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że marynarze pilnie uważali na słownictwo – ze względu na nią, jak również na obecność kapitana. Czas mijał, aż wreszcie Gunner chrząknął i odłożywszy serwetkę, wstał od stołu.

– Za pozwoleniem, pani Medhurst... kapitanie North? – odezwał się, wodząc wzrokiem między Kitem i Kate.

Mężczyźni przy innych stołach także skończyli jeść i pożegnawszy skinieniem głowy swego kapitana, wyszli za Gunnerem. Podający do stołu też zniknęli, tak więc na pokładzie nie było żywej duszy oprócz Northa i pani Medhurst.

Atmosfera stała się nagle nieznośnie ciężka, a cisza wyjątkowo krępująca. Kate nie próbowała jednak uciec. Z dumnie uniesioną głową i wyzywającym uśmiechem na ustach słodkich jak miód patrzyła na niego ponad stołem.

– Odnoszę wrażenie, że jest coś, o czym chciałby pan porozmawiać ze mną w cztery oczy, panie kapitanie.

– Czy aż tak bardzo to po mnie widać?

– Trochę.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Życzy sobie pani czegoś do picia? – zapytał Kit.

– Tak, chętnie napiję się brandy – odparła, niewątpliwie chcąc go zaszokować.

Napełnił jej kieliszek, a sobie nalał lemoniady, kwitując uśmiechem jej drwiące spojrzenie.

Kate upiła łyk trunku.

– Ta suknia to wyrzucone pieniądze, pańskie i moje. Nie ubieram się na żółto.

– Dlaczego?

– Nie jest mi w tym kolorze do twarzy.

– Wprost przeciwnie, myślę, że będzie w nim pani świetnie wyglądać.

Zapadła cisza. Kate ponownie spojrzała mu w oczy.

– Więc o co chce mnie pan zapytać?

– O tych ludzi w alejce. Pani ich znała.

Nawet nie drgnęła jej powieka; wciąż śmiało patrzyła mu w oczy.

– Rozpoznałam ich, bo pochodzą z Luizjany.

– To piraci.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Jak ich pani poznała w Luizjanie? To pani znajomi, tak?

– W Luizjanie wszyscy się znają.

– A może to znajomi pani męża?

Kit dostrzegł w jej oczach jakiś błysk, zanim odwróciła wzrok, obracając na palcu złotą obrączkę. Dotknął drażliwego tematu.

– Mój mąż nie żyje, panie kapitanie.

– Proszę mi o nim opowiedzieć.

Spojrzała na niego chłodnym wzrokiem.

– Wolałabym nie – odparła aksamitnym głosem, w którym jednak wychwylił stalowe nuty.

Co za upór, pomyślał. Mogliby tak siedzieć przez całą noc i nie odezwałaby się ani słowem. Nie zamierzał jednak składać broni tak szybko.

- Zna pani Lafitte'a?
- W Luizjanie wszyscy znają Jeana Lafitte'a i jego przyrodniego brata Pierre'a.
- Piraccy bonzowie.
- Raczej pośrednicy handlowi.
- To francuscy korsarze.

- Może i płynie w nich francuska krew, ale pochodzą z Nowego Orleanu i wszystko, co robią, robią dla dobra Luizjany. Pan z pewnością wie, że Luizjana jest teraz częścią Stanów Zjednoczonych Ameryki. - Gniew i duma zalśniły jej w oczach. - To nie są mordercy.

- I ci „mili” pośrednicy są zwierzchnikami La Voile'a?
- Skąd mogę wiedzieć?
- Ponieważ znała go pani. Przecież dobrowolnie pani pływała na jego statku.

Kate nie skomentowała jego słów.

- Jakiego rodzaju człowiekiem był La Voile? - zapytał Kit.
- Z pewnością nie takim, jak można by się spodziewać.
- Czy źle panią traktował?
- Nie.

- A jednak tego ranka, gdy „Kojot” zaatakował „Kruka”, między panią a nim doszło do scysji.

- Naprawdę? - Uniosła brwi.

Kit milczał przez chwilę, po czym cicho zapytał:

- Czy byłaś żoną La Voile'a, Kate?

Zamrugała, a potem parsknęła cichym śmiechem, w którym niedowierzanie mieszało się z rozbawieniem.

- Jego żoną? - Odwróciła wzrok, potrząsając głową.

- Chce mi pani powiedzieć, że nic was nie łączyło?

- Wprost przeciwnie, panie kapitanie. Ja w ogóle niczego nie chcę panu powiedzieć.

- To prawda - przyznał. - Ciekawe dlaczego?

- Owszem, ciekawe.

Znowu zapadła cisza. Kate wyglądała pięknie i urokliwie.

Patrzyli na siebie i pomimo wszystkich kąśliwych uwag i słownych utarczek wyczuwali między sobą jakieś erotyczne napięcie. To samo, które wtedy w uliczce każało im spleść się w namiętym pocałunku.

W migotliwym blasku świec oczy Kate nie były już szare, lecz grafitowe, o ciężkim zmysłowym wyrazie. Przesunął ręką po stole i delikatnie ujął jej palce. Nie próbowała się wyrwać, tylko patrzyła na ich złączone ręce.

- Jestem szanowaną wdową - powiedziała powoli, zanim podniosła na niego oczy.

- Dlatego nie pozwolę się skompromitować odpowiedziami na pańskie pełne insynuacji pytania. - Gdy cofała rękę, jej palce musnęły delikatnie jego dłoń, niby w poże-gnalnej pieszczocie. - A jednak, mimo że jest pan Anglikiem i łowcą nagród, wydaje się pan człowiekiem honoru, kapitanie North.

- Ach, doprawdy? - zapytał z cynicznym uśmiechem i pomyślał, że pozory mylą.

- Dlatego z pewnością pan zrozumie, kiedy panu powiem, że nie pójdę na żaden kompromis.

- Doskonale - mruknął. Wiedział, co chciała przez to powiedzieć. Że nie piśnie ani słówka na temat jej znajomości z La Voile'em i że nie chce, aby to, co zaiskrzyło między nimi, miało swoją kontynuację.

To akurat było Kitowi jak najbardziej na rękę. Nie przeczył, że poczuli do siebie pożądanie, namacalne i autentyczne, ale on także nie mógł sobie pozwolić na to, by cokolwiek z tego wynikło. Miał w Londynie poważne interesy, których musiał dopilnować, i przysięgę, której musiał dotrzymać.

- Zaproponował mi pan bezpieczną podróż, panie kapitanie. Czy chce pan się teraz wycofać?

- Nie, moja propozycja pozostaje aktualna. - W gruncie rzeczy, to nieważne, kim była Kate Medhurst i co tak uparcie próbowała ukryć. Miał przecież La Voile'a, w beczce, na drugim końcu pokładu. To wystarczy, aby mógł wrócić do Londynu i zakończyć wreszcie swoje sprawy.

- Dziękuję panu. - Skinęła lekko głową. - A teraz wybaczy pan, ale miałam ciężki dzień i chciałabym już się położyć.

Kit podniósł się, patrząc jej w oczy.

- Dobranoc, pani Medhurst.

- Dobranoc, panie kapitanie. - Jej bose stopy bezszelestnie stąpały po pokładzie, gdy wracała do swojej kajuty.

Odprowadzając ją wzrokiem, znów pomyślał, że to, kim ona jest i co ukrywa, nie ma znaczenia. Najważniejsze, że z pewnością nie była wdową po La Voile'u.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate obudził poranny dzwon na pokładzie. Wciąż spowijały ją ciepłe opary snu – o jej dzieciach i domu w Tallaholm. Uchwyciła się tych miękkich krzepiących resztek, przytulając usta do pulchnego policzka malutkiej Bei i wdychając zapach potarganej, złotej czupryny Bena. Obrazy te rozplynęły się jednak szybko, pozostawiając ją, osamotnioną, w maleńkiej kajucie na statku Kita Northa.

Ile jeszcze musi minąć czasu, zanim znowu ich zobaczy? Przed nią ciągle całe tygodnie, a może nawet miesiące. Pomyślała o wieczornym spotkaniu z Northem, o pytaniach bez odpowiedzi i niemym napięciu. Dała mu wtedy do zrozumienia, że nie będzie z nim sypiać i że powinien trzymać się od niej z daleka. Nie mogła wręcz uwierzyć, że się na coś takiego odważyła.

Teraz zastanawiała się, czy North uszanuje jej prośbę. Dotknęła palców, których i on dotykał, i przed oczyma znów stanął jej jego zimny, cyniczny uśmiech, kiedy mu powiedziała, że choć jest Anglikiem i łowcą nagród, uważa go za człowieka honoru.

Myślała też o tym, że do stołu zasiadał ze swoimi ludźmi, a nie osobno, i jadł też te same proste potrawy. Brytyjscy kapitanowie izolowali się raczej od załogi i mieli własnego kucharza. Tak to sobie przynajmniej wyobrażała.

Już pierwsze dni podróży utwierdziły Kate w przekonaniu, że North jest człowiekiem honoru, ponieważ trzymał się od niej z daleka. Ulżyło jej – przez wzgląd na jej dzieci, mamę i tych wszystkich, którzy czekali na nią w Tallaholm. A także ze względu na to, co ślubowała Wendellowi.

To Gunner towarzyszył jej przy posiłkach i to on przychodził do niej, aby z nią porozmawiać, gdy stała wpatrzona w bezkresny ocean.

Wieczorami, po skończonej pracy i zapadnięciu zmroku, gdy lazur nieba przysłaśniał czarny aksamit usiany gwiazdami, załoga „Kruka” gromadziła się w jadalni, aby porozmawiać przy szklaneczce grogu, pośmiać się i pośpiewać o miłości i rozstaniu, a także o kobietach, trunkach i morzu. Gunner przygrywał na skrzypcach, a starszy marynarz imieniem Pete na piszczalce. Podczas takich spotkań Kate zapominała, że znajduje się pośród Anglików, jej wrogów. Byli oni bowiem tacy sami jak mężczyźni z Tallaholm, pływający z nią na „Kojocie”.

North nie pojawił się jednak ani razu.

Piątego wieczoru, gdy Kate wyszła z kajuty, aby dołączyć do towarzystwa, North rozmawiał na pokładzie z Gunnerem, lecz na jej widok oddalił się, jedynie skinąwszy jej ozięble głową.

Wniosek nasuwał się sam: North nie uczestniczył w wieczornych spotkaniach, ponieważ ona brała w nich udział. Powinna być zadowolona, a tymczasem poczuła dziwny smutek i pustkę w sercu. Gdy się w końcu zorientowała, że zbyt długo patrzy za odchodzącym Kitem, odwróciła się i zobaczyła, że Gunner jej się przygląda.

- Może wróćę po prostu do kajuty i poczytam sobie jedną z tych książek, które był mi pan uprzejmy pożyczyć - powiedziała.

- Ależ wykluczone, pani Medhurst - zaproponował, zniżając lekko głos, po czym dodał: - North nigdy do nas nie dołącza wieczorami.

- Naprawdę?

Gunner pokiwał głową i nalał jej grogu.

- On woli pracować.

- Nie można przecież ciągle pracować. Musi być jakaś pora, kiedy...

- Nie ma takiej pory - przerwał jej łagodnie. Zasepił się i nieobecny wzrokiem spoglądał na dzielący ich stół. - North najczęściej wymaga od siebie. Jest zdeterminowany, nieustępliwy i bezlitosny.

- Co go takim uczyniło?

- Jego przeszłość - odparł cicho Gunner.

- Co się stało?

- Rzeczy wręcz niewyobrażalne, pani Medhurst.

Kate otworzyła szeroko oczy.

- Wielebny doktorze, gdzie są pańskie skrzypce? - zawołał jeden z mężczyzn, a drugi już podawał pierwsze tony starej ludowej przyśpiewki.

To był koniec zwierzeń Gunnera. Wyjął skrzypce z futerału i zaczął grać. Mężczyźni zaś śpiewali, przytupując do rytmu i śmiejąc się z wesołej piosenki.

Kate przyglądała im się, siedząc nad kuflem grogu jak co wieczór, ale tym razem było inaczej. Słowa Gunnera obudziły w niej trudne do określenia uczucia.

Wciąż nad tym rozmyślała, gdy po godzinie Gunner przysiadł się do niej.

- Źle się pan czuje, wielebny doktorze? - zapytała, bo nawet w przyćmionym świetle latarni miał zapadnięte oczy i rozpalone policzki, zwiastujące chorobę. Na pokładzie było ciepło, ale nie aż tak bardzo, by tłumaczyło to strużki potu, spływające mu po twarzy. Sprawiał wrażenie, jakby godzina muzykowania wyssała z niego całą energię.

W odpowiedzi potrząsnął głową, jakby chciał ją uspokoić, i odłożył skrzypce na stół, czego nigdy dotąd nie robił, gdyż od razu chował je do futerału.

- Rzeczywiście, nie czuję się najlepiej - przyznał. Oczy uciekły mu nagle w głąb czaszki i zsunął się z ławki na podłogę.

Tańce i śpiewy urwały się jak na komendę; piszczałka umilkła. Kate uklękła przy nim, a gdy położyła mu rękę na czole, stwierdziła, że jest rozpalony gorączką.

- Idź po kapitana Northa - zwróciła się do najbliższego marynarza, po czym przewróciła Gunnera na bok, żeby się nie zakrztusił, jeśli będzie wymiotował. Mężczyźni stłoczyli się wokół niej, przejęci i zdezorientowani. Nie wiedzieli, co robić, ponieważ to Gunner był lekarzem i to on zwykł zajmować się takimi przypadkami.

North przyszedł natychmiast. Ludzie rozstąpili się przed nim, by mógł podejść do Kate i Gunnera. Chwilę później zanieśli księdza do dziennej kajuty Northa i położyli go na łóżku. Kate poszła za nimi.

- Proszę wracać do swojej kajuty, pani Medhurst - zwrócił się do niej North. - Wszystko jest już pod kontrolą.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zostanę, panie kapitanie - odparła. - My-

śle, że przyda się panu moja pomoc. – Poczekaj, aż wszyscy odejdą, po czym dodała: – On ma gorączkę.

Popatrzyli po sobie, świadomi potwornego zagrożenia. Czyżby zaraza, która zmiotła wszystkich ludzi w forcie na Antigui, miała zebrać teraz swoje żniwo na „Kroku”?

– Może to tylko zbieg okoliczności – wyraziła nadzieję Kate.

– To mało prawdopodobne.

– Tak czy inaczej trzeba zbić gorączkę.

– To nie jest zajęcie dla pani.

– Jako dziecko chorowałam na żółtą febrę, więc już się nie zarażę. Na miłość boską – dorzuciła, gdy wciąż patrzył na nią bez słowa – byłam przecież mężatką i wiem, jak jest zbudowany mężczyzna.

– Ale to ksiądz.

– A także nasz przyjaciel. Nie zamierzam siedzieć w kajucie z założonymi rękami. Będzie nam potrzebna miednica zimnej wody i czyste ścierki. I trochę przegotowanej wody, do ostudzenia.

– Chyba pani wie, co pani robi? – zapytał w końcu North.

– Wiem – odparła ze spokojem. – Widziałam już wcześniej chorych na febrę.

Nie o to pytał, o czym wiedzieli oboje. Po dłuższej chwili North skinął głową.

– Dobrze.

Czy wiedziała, co robi? – zapytała samą siebie, ale zaraz się zgañiła. Nie czas się nad tym zastanawiać, gdy stawką jest ludzkie życie. Podeszła do leżącego Gunnera i zakasała rękawy.

To była bardzo długa noc. Kit wciąż przytykał kubek z wodą do spierzchniętych warg Gunnera, próbując wlać mu do ust kilka kropel, jednak większość spływała po twarzy chorego. W końcu odstawił kubek.

– Nawet parę kropel jest lepsze niż nic – odezwała się Kate Medhurst.

– Ale to nie wystarczy.

– Kropelka po kropelce – powiedziała.

Kit spojrział na prześcieradło, okrywające nagie ciało Gunnera. Było już mokre od potu, choć niedawno je zmieniali.

– Będę mu ocierać czoło i posiedzę z nim trochę, a pan niech idzie odpocząć.

– Zostanę – oświadczył stanowczo. Gunner był przecież jego przyjacielem, towarzyszem i człowiekiem, który ocalił mu życie. A nawet gdyby tak nie było, nie miałyby to znaczenia. Sięgnął po wyżętą ściereczkę, gotów ocierać strużki potu na czole Gunnera, i studzić gorączkę, trawiącą jego ciało. – Niech raczej pani odpocznie.

– Ale ja nie muszę być od rana kapitanem statku – zauważyła.

– To mój obowiązek.

Kate stała przez chwilę w milczeniu, by w końcu podać mu ściereczkę.

– Straszny z pana uparciuch, kapitanie North. – Słowa te wypowiedziała miękkim, pieszczotliwym tonem, tak że bardziej przypominały komplement niż naganę. Ruszyła w stronę drzwi, ale w progu przystanęła i rzuciła przez ramię: – Wrócę o świecie.

Spojrział na nią, pokiwał głową i znów zajął się Gunnerem.

Żadne z nich nie mogło jednak przewidzieć, że nim nadejdzie świt, na „Kruku” rozpęta się piekło. Kiedy Kate wróciła, z całej załogi „Kruka” liczącej pięćdziesiąt osób osiemnastu mężczyzn już zdążyła powalić gorączka, ta sama, która dopadła Gunnera.

Kit North nie spał. W jego oczach wciąż malowała się determinacja, ale też śmiertelne zmęczenie i jakiś mroczny cień. Choć starał się tego nie okazywać, wiadać było, że jest wykończony.

Kate mówiła sobie, że nie robi tego dla niego, lecz dla siebie, z czysto egoistycznych pobudek, bowiem jeżeli „Kruk” nie dopłynie bezpiecznie do Anglii, ona nie zdoła wrócić do dzieci i do Tallaholm.

- Osiemnastu ludzi już się zaraziło, nie licząc doktora Gunnera. Ich liczba może jeszcze wzrosnąć - powiedziała. - W tej sytuacji brakuje panu rąk do pracy, co więcej, chorymi trzeba się zająć, a pan musi jeszcze pełnić obowiązki kapitana. Sam nie poradzi pan sobie z tym wszystkim.

Wysłuchał jej cierpliwie do końca.

- Odnoszę wrażenie, że przyszła pani z jakimś rozwiązaniem.

- Niech mi pan pozwoli zaopiekować się chorymi. Będę potrzebowała sześciu ludzi do swojej dyspozycji.

Ku jej zaskoczeniu North nie odmówił.

- A co z Gunnerem? - zapytał tylko.

- Będę osobiście pielęgnować wielebnego Gunnera - odparła, a on skinął przyzwalająco głową.

Wszyscy włączyli się do pracy.

Mężczyźni bez objawów choroby zgromadzili się na dolnym pokładzie. North poinformował ich o sytuacji i podjętych działaniach, a Kate się temu przyglądała z boku. Załoga chłonęła każde jego słowo i choć wszyscy byli wyraźnie zaniepokojeni, ich spojrzenia świadczyły o bezgranicznym zaufaniu.

- Przenieście hamaki tych, którzy się już zarazili, na rufę. Zdrowi rozlokują się w przedniej części statku. Granica między tymi strefami musi być wyraźnie zaznaczona. Mamy szczęście, że jest z nami pani Medhurst, ponieważ ma spore doświadczenie w pielęgnacji chorych. - Tak naprawdę, było ono znacznie mniejsze, niż zasugerował.

Na te słowa oczy marynarzy zwróciły się na Kate, a ona patrzyła na nich z tak niezachwianą pewnością siebie, jakby już co najmniej sto razy pielęgnowała chorych na żółtą febrę. Ci ludzie musieli wierzyć, że są zdolni opanować zarazę i płynąć dalej. Nie powinni wpadać w panikę i poddawać się lub targować o życie.

- Riley, Horse, Sandbatch, Gilley, Henhead i Scrobe, jesteście oddelegowani do pomocy pani Medhurst - poinstruował ich North. - Macie wykonywać jej polecenia. Reszta wraca do swoich codziennych obowiązków.

Spojrzał przelotnie na Kate. W jego wzroku prócz mrocznych namiętności malowały się szacunek oraz przeświadczenie, że los „Kruka” spoczywa w rękach ich obojga.

Gdy North wrócił nareszcie do swojej kajuty, Kate Medhurst była wciąż na nogach i ocierała Gunnerowi twarz. Przez wielkie okna widać było nocne niebo, zabarwione odrobiną lazuru. Na ciemnym tle gwiazdy skrzyły się i migotały, jakby ktoś rozsypał worek diamentów. Głęboka czerń oceanu przywodziła patrzącym na myśl mroczną stronę ich duszy i czające się na jej dnie demony.

Na stole paliła się pojedyncza latarnia. Gunner leżał na pryczy, z której zdjęto wszystkie prześcieradła. Był nagi, poza kawałkiem płótna na biodrach, chroniącym jego przyzwoitość. Jego wychudłe, blade ciało tak bardzo przypominało zwłoki, że Kit zaczął się obawiać najgorszego.

- Co z nim? - zapytał, podszedł cicho do Kate.

- Znów wymiotował, stąd ten brak prześcieradeł. Nie mamy już więcej czystych. - Na to akurat mogę coś zaradzić. - Podał jej świeże prześcieradła, które przyniósł ze sobą.

- Dziękuję - odparła z bladym uśmiechem.

Przez trzy dni pielęgnowała jego przyjaciela, organizując i zarazem sprawując opiekę nad resztą chorych. A robiła to tak sprawnie i fachowo jak kapitan, prowadzący swój statek. Przez te ostatnie dni i noce ani razu nie widział jej śpiącej.

Twarz miała poszarzałą z wyczerpania i niepokoju - tego samego, który trawił go na myśl o Gunnerze.

- Wyjdzie z tego? - Popatrzył na człowieka, któremu tak wiele zawdzięczał, i dopiero potem zajął się Kate w oczy, szukając w nich prawdy.

- Nie wiem - odparła szczerze. Nie próbowała go okłamywać. Po raz pierwszy odniósł wrażenie, że są po jednej stronie i nie prowadzą żadnej gry.

- Kiedy będzie coś wiadomo? - zapytał.

- Zanim ta noc dobiegnie końca, jak sądzę - odparła, kładąc prześcieradła na stole.

Na myśl o tym, że Gunner mógłby umrzeć, Kitowi ścisnęło się gardło. Odwrócił się szybko, by Kate nie zobaczyła, jak bardzo jest wstrząśnięty.

- Ja z nim zostanę, a ty idź się przespać - powiedział schrypniętym głosem, nie patrząc na nią.

- Oboje z nim zostaniemy - oznajmiła cicho. Usłyszał jakiś ruch, a gdy się odwrócił, siedziała już na krześle.

Był zbyt zmęczony, aby się kłócić, i prawdę mówiąc, nie miał pewności, czy chce sam stawić czoło nadchodzącym godzinom. Wziął krzesło i usiadł obok Kate.

- Jak długo się przyjaźnicie? - zapytała.

- Trzy lata. Wydaje się, że to niezbyt długo, prawda? Trzy lata na tle całego życia?

- Wystarczająco długo - odparła. - W ciągu trzech lat dużo może się zdarzyć. - Smutek i zaduma w jej tonie podsunęły mu myśl, że mówiła również o sobie.

- Bardzo dużo - przytaknął, spoglądając na Gunnera. Przypomniał sobie wszystko, przez co razem przeszli, zarówno w najgorszych, jak i w najlepszych czasach.

- Widać, że jest ci bardzo bliski - powiedziała cicho.

- Gunner uratował mi życie.

- Uratował cię przed rekinem, prawda? - Tak jak ty mnie, dodała w myślach.

Gdy odwrócił się i spojrzał jej w oczy, oboje przypomnieli sobie tamtą chwilę.

- Powiedziałbym raczej, że rzucił mnie rekinom na pożarcie.

- I to cię ocaliło?

- Bez wątpienia.

Nie odezwała się, ale jej milcząca obecność w jakiś niepojęty sposób przynosiła mu ukojenie. Znowu poczuł, że tworzy się między nimi więź.

- Gdyby nie on, doprowadziłbym się wtedy do zguby... - Uśmiechnął się, ale nie zapomniał wstydu i poczucia winy. - Nie tylko siebie, ale i wszystko, co było mi drogie - dodał. Mimo zmęczenia w jego głosie czaił się gniew.

- Alkohol? - powiedziała, opacznie interpretując jego wstrzemięźliwość od brandy i innych mocnych trunków.

- Między innymi. - Przez chwilę spoglądał w milczeniu na Gunnera, na jego wstrząsane dreszczem, wychudłe ciało, walczące o każdy oddech. Śmierć czaiła się już w tej kajucie. Nawet kruk przycupnął w kącie, cichy i ponury.

Kit czuł się kompletnie bezradny; dręczyła go świadomość, że nie może już pomóc przyjacielowi. Wstał ciężko, ze zmęczenia ledwie trzymał się na nogach i nie był w stanie zebrać myśli. Czuł jednak, że nie może pozwolić sobie choćby na chwilę słabości, ze względu na przyjaciela, statek i jego obowiązek.

- W wielu kulturach kruk kojarzy się z wojną i śmiercią - powiedział.

- Czy dlatego schwytałeś i wyszkoliłeś swojego kruka - jako symbol?

Roześmiał się cicho.

- Wyszkoiliem tego kruka, będąc w więzieniu. Przyfrunął do krat mojej celi pewnego dnia i zaprzyjaźniliśmy się.

- Czy swój statek nazwałeś właśnie na jego cześć?

- Mój statek pływał pod czarnymi żaglami, miał łupić ofiary i być szybki. - Zanurzył ściereczkę w zimnej wodzie i przyłożył ją Gunnerowi do czoła. - On umrze, prawda? - Zadał to pytanie tylko po to, aby łatwiej oswoić się ze stratą.

Poczuł, jak delikatne ręce odbierają mu kompres i zanurzają go ponownie w mednicy.

- Usiądź, Kit - powiedziała łagodnie. - Nie da się już nic zrobić. Możemy tylko czekać. I się modlić.

- Ja się nie modlę.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo nie mam prawa się modlić.

- Każdy ma do tego prawo.

- Nie każdy.

- Jesteś dla siebie bardzo surowy.

- Ale niewystarczająco. - Nie wiedziała, czy jego wyzywający ton miał zachęcić ją do sporu, czy do zadawania pytań.

Nie odezwała się jednak, tylko wzięła go za rękę. Jej uścisk był delikatny, a jednocześnie zdecydowany. Żadna kobieta nie dotykała go w taki sposób. Czuł, że powinien cofnąć rękę, ale tego nie zrobił, bo nie był w stanie.

Nie spuszczał oczu z Gunnera, usiadł obok Kate.

Przed nim jeszcze długie nocne godziny, podczas których będą ważyły się losy wielu ludzi na statku. Ale po raz pierwszy od tak dawna nie był sam. Miał u boku Kate i był wdzięczny za jej siłę i chłodny, praktyczny zmysł.

Siedzieli w milczeniu i po prostu trzymali się za ręce.

- Na miłość boską! Dlaczego leżę tu goły jak święty turecki?

Władczy głos przeniósł Kita z głębokiego snu do kajuty na pokładzie „Kruka”. Kate Medhurst spoczywała na jego ramieniu; jej ciepły, wilgotny oddech muskał mu policzek. Otaczał ją opiekuńczo ramieniem, a jej ręka spoczywała na jego piersi. Nogi mieli splecione jak kochankowie. Plecy bolały go w miejscu, gdzie drewniane oparcie krzesła przez kilka godzin wciskało mu się w kręgosłup. Co gorsza, miał widoczną erekcję.

Kate obudziła się, gdy spróbował się poruszyć. Oczy miała z początku zamglone i uśmiechała się łagodnie, lecz później, gdy dotarła do niej rzeczywistość, wyplątała się pospiesznie z jego uścisku i zerwała na równe nogi, czerwona, jakby ktoś przyłapał ją in flagranti. Kit zaczął poprawiać nerwowo surdut, aby ukryć krępującą reakcję swego ciała.

- Gunner? - Głos Northa brzmiał tak ochryple, jakby go nie używał od wieków. Kate ze szczęścia zapomniała o zażenowaniu. - Gunner! - powtórzył i uśmiechnął się radośnie i szczerze. Jego surowa twarz zmieniła się nagle do tego stopnia, że Kate nie mogła oderwać od niej oczu. Wyglądał, jakby zdjęto mu z pleców ogromny ciężar i stał się na moment szczęśliwy. Z najwyższym zdumieniem obserwowała tę przemianę.

- Dzięki Bogu - wyszeptał, choć podobno nie miał prawa się modlić. Pamiętała jednak cichy szmer jego słów w nocy.

- Leżę goły przy pani Medhurst, Kit! - skarżył się Gunner. - Przecież księdzu należy się trochę godności!

- Byłeś bardzo chory, przyjacielu.

- Ale już nie jestem! - Gunner mówił słabym, drżącym głosem. Jego twarz, wychudła i blada, rzeczywiście przypominała trupa czaszkę. Na szczęście, gorączka opadła, a on wciąż był z nimi. - Najmocniej przepraszam panią za to, jak się prezentuję - zwrócił się do Kate, po czym się uśmiechnął. - Ale coś za coś. To rewanż za moje leczenie po pani starciu z rekinem.

- A więc jesteśmy kwita - powiedziała ze śmiechem. - Witamy z powrotem na „Kruku”, wielbny doktorze Gunner. Ależ nam pan napędził stracha!

- Sobie też... na chwilę.

- Czekaliśmy ze zmianą prześcieradeł, aż opadnie gorączka - tłumaczyła się, nie patrząc na Northa. Czowała, że policzki jej płoną. Pamiętała, jak się razem obudzili. - Cieszę się, że pan do nas wrócił, doktorze.

Gunner uśmiechnął się blado, spękanymi wargami.

- Zostawię pana teraz w fachowych rękach kapitana Northa - powiedziała, po czym zwróciła się do Kita: - Muszę już iść i zajrzeć do innych.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Znów stał przed nią surowy i beznamiętny łowca piratów. A jednak czowała, że coś zmieniło się między nimi.

Skinął głową i odwrócił się do Gunnera, a Kate wymknęła się za drzwi, zostawiając ich samych.

Sześciu ludzi Kita nie miało tyle szczęścia co Gunner. Pochowano ich następnego

dnia, zgodnie z morską tradycją, zaszytych w hamaki. Kit stał przed załogą, przeżywając to samo, co wszyscy jego ludzie – bolesną utratę kolegów, których zabrała choroba. Z dziwnym uczuciem trzymał w ręku skórzany modlitewnik, przywykły do dotyku kogoś innego. Wyczuwał nawet małe zagłębienia, powstałe pod naciskiem palców Gunnera. Wkraczał tym samym na terytorium księdza, ale Gunner był wciąż zbyt słaby, aby opuścić łóżko.

Po drugiej stronie pokładu stała Kate Medhurst. Miała na sobie suknię z czarnego jedwabiu, jedną z zakupionych na Antigui, z czepkiem do kompletu. Na ramiona zarzuciła czarną chustę, aby zakryć dekolt. Żałobny strój, przeznaczony dla kogoś innego, włożyła teraz na dowód szacunku dla ludzi, których pielęgnowała.

Kit otworzył modlitewnik i mężczyźni zamilkli, pochylając głowy, z czapkami w rękach.

„Możemy już tylko czekać. I modlić się” – przypomniał sobie ciche słowa Kate, wypowiedziane minionej nocy, oraz swoją odpowiedź. A jednak stał teraz przed załogą z modlitewnikiem w ręku. Co za ironia losu.

Ciekaw był, czy Kate myśli tak samo. Jednak gdy spojrzał w jej oczy, nie dostrzegł w nich drwiny, lecz zrozumienie.

Skinęła lekko głową w dowód uznania, dodając mu odwagi i podnosząc na duchu. Również na jej twarzy zmęczenie wycisnęło swoje piętno, a cienie pod oczami wydawały się sine w jaskrawym świetle dnia. A wszystko to dlatego, że pielęgnowała jego ludzi i trwała przy nim gotowa nieść pomoc. Mimo tylu bezsennych nocy stała wyprostowana, pełna godności i niezłomnej siły. Kit nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety.

Zapominając o skrępowaniu, odczytał słowa modlitwy.

Część ludzi miała w oczach łzy, gdy ciała zaszyte w płótno znikwały w głębi oceanu.

Kiedy było już po wszystkim, Kit znów poszukał wzrokiem Kate Medhurst, ale miejsce, w którym stała jeszcze przed chwilą na pokładzie, było teraz puste.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu tych kilku dni, gdy Gunner odzyskiwał siły, „Kruk” dawno pozostawił za sobą balsamiczny karaibski klimat. Wody pośrodku Atlantyku nie były już turkusowe, lecz przybrały ciemniejszy, granatowoszary odcień.

Tego dnia zimny i przenikliwy wiatr dął silnie, jednak przynajmniej zaświeciło słońce, więc Kate potrafiła zrozumieć nalegania Gunnera, by pozwolono mu wyjść na pokład i postać przez chwilę przy poręczy.

- Ale tylko chwilkę - przypomniała mu. - A potem wrócimy odpoczywać.

- Nic innego nie robię, tylko wciąż odpoczywam.

- Może pan popracować naukowo.

- Dobrze mnie pani pielęgnowała, pani Medhurst - powiedział z uśmiechem.

- Kapitan North zrobił dla pana znacznie więcej. Domyślam się, że istnieje silna więź między ludźmi, którzy ocalili sobie nawzajem życie.

Gunner spojrział na nią przez ramię z lekkim zdumieniem.

- Na jakiej podstawie sądzi pani, że uratowałem mu życie?

- Sam mi to powiedział: „Rzucił mnie rekinom na pożarcie”. Dokładnie tak się wydarzył.

Gunner roześmiał się.

- Co się wtedy wydarzyło? - spytała.

- Och, naprawdę wiele - odparł i znów zapatrzył się na ocean.

- Gdzie się poznaliście?

- W tawernie w Portsmouth, trzy lata temu. Mój okręt stał w porcie, a ja starałem się wykorzystać ostatni wolny dzień na lądzie. Kit nie był wtedy Northem.

- A kim był wobec tego?

- Zupełnie innym człowiekiem.

- W jakim sensie?

- Wolałby pewnie, abym zachował to dla siebie...

Kate nic na to nie powiedziała. Była zbyt mądra, by namawiać kogokolwiek, a co dopiero księdza, do wyjawienia czyjejś tajemnicy. Choć musiała przyznać, że umierała z ciekawości.

- Nie chciałem go tam zostawiać, więc go zabrałem ze sobą. I rzuciłem na pożarcie rekinom.

- Nie rozumiem.

Gunner znów odwrócił się z uśmiechem. Wiatr rozwiewał mu krótkie jasne loki, a światło słoneczne odsłaniało ślady po przebytej niedawno chorobie.

- W końcu jestem księdzem, lekarzem, piratem... - Już raz tak do niej powiedział.

- Nie przypuszczałam, że mówi pan serio.

- Ależ jak najbardziej serio, moja droga pani Medhurst. Byłem piratem, pływałem pod czarną banderą... można nawet powiedzieć, że zmusiłem Kita, aby się do nas przyłączył... za pomocą niejednej butelki brandy. Kiedy się zorientował, w co się

wpakował, było już za późno. Byliśmy już daleko w drodze po skarby Orientu. To były królewskie łupy. Miały nam zapewnić dostatnie życie przez blisko rok.

- No i co się stało?

- Przechwyciliśmy ładunek klejnotów należący do sułtana Johoru. Sułtan, całkiem słusznie, poczuł się urażony, i wysłał za nami swoje okręty. Nasz kapitan został powieszony, wypatroszony i poćwiartowany... na naszych oczach. Reszta z nas trafiła do sułtańskiego więzienia na dożywotnie roboty. W tym przypadku miało to być budowanie okrętów dla sułtańskiej marynarki.

- Kit zmienił się wtedy, jego ciało nabrało krzepy od ciężkiej pracy fizycznej na statku. Odważył się sprzeciwić despotycznym strażnikom w obronie starszych członków załogi, a także chorych i rannych. Za karę został skazany na karczer... i więcej.

Kate słuchała go ze ściśniętym sercem. Przypomniała sobie opowieść Northa o kruku, który przylatywał pod zakratowane okno jego celi.

- Zniósł więcej, niż ktokolwiek byłby w stanie wytrzymać. Tymczasem przeżył, choć stał się zupełnie innym człowiekiem. Tyle miesięcy spędzonych w samotności... tyle czasu z własnymi myślami... To w tamtej celi zaprojektował „Kruka” i ułożył plan ucieczki. Kiedy go w końcu wypuścili, zbudowaliśmy statek według jego projektu. Pod samym nosem strażników. Kiedy „Kruk” stał już gotowy w porcie, Kit zorganizował ucieczkę i przejęliśmy statek. To nie była kradzież, chyba pani rozumie. To my zbudowaliśmy „Kruka”. Należał do Kita.

- A piraci stali się łowcami piratów.

- To był pomysł Kita. Jak już mówiłem, przeszedł głęboką przemianę. Nie pił, nie uprawiał hazardu i nawet nie spojrzął na kobietę. Powiedział, że będziemy zarabiać pieniądze uczciwie. Może to panią pocieszy, jeżeli powiem, że La Voile to nasze ostatnie zlecenie, i to szczególne. Gdy admiralicja wypłaci nam nagrodę, Kit nie będzie już polował na piratów.

- A co będzie robił?

- Nie wiem. Musi go pani sama o to zapytać.

Opowieść Gunnera przewróciła do góry nogami wszelkie wyobrażenia Kate na temat Kita. Stała oszołomiona; myśli kłębiły jej się w głowie. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła że Gunner przygląda jej się uważnie.

- Nie znam twojej historii, Kate, i nie będę cię o nic pytał... Myślę jednak, że równie wiele przecierpiałaś.

- Ja nie... - zaczęła, ale on potrząsnął głową i przyłożył sobie palec do ust.

Spojrzała w jego szczerze niebieskie oczy i wyczytała z nich prawdę.

- Wydaje mi się, że miała pani rację. - Gunner wziął głęboki oddech. - Zbyt długo zaniedbywałem swoją pracę naukową.

Skinęła głową i wzięła go pod rękę. Powolutku przeszli przez pokład do kajuty Northa. Po wejściu do środka Kate pomogła Gunnerowi usiąść w fotelu i dopiero potem spojrziała na Northa. Tylu rzeczy o nim nie wiedziała...

- Witam, pani Medhurst. - North wstał zza biurka, przestrzegając form towarzyskich z uwagi na obecność Gunnera, ale niezaprzeczalnie się do siebie zbliżyli. I to było widać.

- Kapitanie North.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy, po czym Kate dygnęła i wyszła z kajuty.

Kit patrzył, jak Gunner odchyła się w fotelu, i włożywszy okulary, sięga po mały stos papierów, leżących na podręcznym stoliku.

- Jak się czujesz?

- Na tyle dobrze, że mogłem już zaczerpnąć świeżego, morskiego powietrza... - Gunner uśmiechnął się. Schudł i widać było, że jest wyczerpany, ale jego cera przybrała już zdrowszy odcień, a błękitne oczy odzyskały dawny błysk. - W towarzystwie pani Medhurst - dorzucił.

- Bardzo troskliwie się tobą opiekuje. - Kit wbił wzrok w otwarty dziennik okrętowy.

- Nawet jeżeli jest wdową po La Voile'u... - zaczął Gunner.

- Ona nie jest wdową po La Voile'u - przerwał mu North.

- Jesteś pewny?

- Nie jestem pewny niczego, co dotyczy Kate Medhurst. Nie wiem, czyją była żoną, ale nigdy nie uwierzę w to, że La Voile'a.

Na moment zapadła cisza, którą po chwili przerwał Gunner.

- Opowiedziałem jej, jak się poznaliśmy, a także co nieco o tym, skąd wziął się „Kruk” i Kit North... oraz że La Voile to nasze ostatnie zlecenie.

- I co na to powiedziała?

- Nic.

Kit uśmiechnął się i dalej pisał coś w dzienniku.

- Czuję, że wpadła ci w oko - dorzucił Gunner.

- Z powodu tamtego poranka? Nawet ty powinieneś wiedzieć, że to nic nie znaczyło.

- Ty też jej się podobasz.

Ręka Kita zamarła w pół słowa na ułamek sekundy, ale wystarczyło to, żeby zrobić kleksa.

- Może i jestem księdzem, ale mam oczy i rozum. Zresztą nawet gdybym nie miał, to atmosfera między wami jest tak gęsta, że można by ją kroić nożem.

- Coś ci się przywidziało, Gunner. Niewątpliwie to skutki niedawnej choroby.

Gunner roześmiał się dobrodusznie, po czym zagłębił się w swoich papierach.

Kit siedział wpatrzony w otwartą stronę dziennika niewidzącym wzrokiem. Myślał o tym, jak Kate Medhurst trwała u jego boku podczas długich nocnych godzin. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Doceniał jej siłę woli i poświęcenie, z jakim opiekowała się jego załogą, a przede wszystkim Gunnerem. Nie zmieniało to jednak faktu, że odmówiła odpowiedzi na każde jego pytanie. Nie wiedział o niej zupełnie nic...

Nie była to jednak do końca prawda, poprawił się w myślach. Jej usta mają słodki smak, a jedno jej spojrzenie wystarczy, aby zapomniał o mrocznej stronie swej duszy. Jest odważniejsza niż większość znanych mu mężczyzn, ma umysł jasny i bystry i niewątpliwie odznacza się inteligencją. Wie, co to honor, i urodziła dziecko. Pamiętał też, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy na pokładzie „Kojota” z La Voile'em oraz tym drugim piratem. Było w tej scenie coś, co do tej pory nie dawało mu spokoju.

Przed wszystkim jednak wiedział, że Gunner miał rację - Kate Medhurst podo-

bała mu się pod każdym względem. Pragnął jej, a jego pożądanie rosło z dnia na dzień. Poza tym on także jej się podobał.

Właśnie dlatego szczególnie ważne było teraz to, aby się trzymać jak najdalej od siebie.

Wiatr ucichł i „Kruk” płynął teraz wolniej. Wyglądało na to, że żółta febra już na dobre opuściła statek i wszyscy ci, których Kate pielęgnowała, wyzdrowieli na tyle, że mogli wrócić do codziennych obowiązków. A miejsce, gdzie był jej szpital, znów zajął skład towarów.

Kate siedziała na brzegu pryczy, wpatrując się w drzwi kajuty, choć powinna szykować się na kolację. Wszystko wracało do normy.

Dopiero teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło i mogła odetchnąć po ciężkich trudach, dotarło do niej w pełni, co się wydarzyło. Poczowała się śmiertelnie zmęczona. Nadal też przeżywała to, czego się dowiedziała dzień wcześniej od Gunnera na temat Kita Northa. Został piratem wbrew swej woli i przez wiele miesięcy więziono go w samotnej celi. Zbudował statek, uwolnił swoich ludzi i dowiózł ich szczęśliwie do domu. Nikt inny nie potrafiłby dokonać czegoś takiego. Kate czuła to całym swoim sercem i duszą.

Okazał się całkiem inny, niż myślała. Ukształtowały go warunki, jakie zniszczyłyby innych; był uczciwy, próbując robić to, co uważał za słuszne, podobnie jak ci wszyscy, którzy handlowali z Lafitte’em. Jak Wendell – i ona sama po jego śmierci.

Podziwiała Northa za jego prawość, za siłę oraz troskę, z jaką traktował swoich ludzi. Musiała przyznać, że przez swoje uprzedzenia mylnie go oceniała. Prawda wyglądała tak, że Kit North, przeklinany w całej Zatoce Meksykańskiej i na Morzu Karaibskim łowca piratów, był wspaniałym człowiekiem.

Ukryła twarz w dłoniach. North to rzeczywiście wspaniały mężczyzna. Zawsze pragnęła mieć kogoś takiego za przyjaciela, a nawet więcej, mówiąc szczerze. Ale jeśli pozwoli mu zbliżyć się do siebie, Kit domyśli się, z kim ma do czynienia, a ona nie mogła sobie w tej chwili na to pozwolić – nie ze względu na siebie, lecz na dzieci, czekające w Tallaholm. Tam jest jej miejsce i musi wrócić jak najszybciej. A przecież nie wspomniała nawet o Wendellu.

Na myśl o Benie i malutkiej Bei serce ścisnęło jej się z tęsknoty. Pomyślała także o Kicie i jeszcze gorzej się poczuła.

Usłyszała pukanie do drzwi. North, pomyślała i jej puls gwałtownie przyspieszył.

– Wszyscy czekają już na panią przy stole – rozległ się głos jednego z marynarzy.

– Dziękuję. Proszę powiedzieć kapitanowi, że już idę.

Kroki oddaliły się i ucichły.

Kate wyjęła z szafy czarną wieczorową suknię i przebrała się, a potem rozczesała włosy i upięła je spinkami. Na ramiona narzuciła ciemny szal, by się uchronić przed wieczornym chłodem. Na koniec włożyła długie czarne rękawiczki, wzięła głęboki oddech i udała się na kolację.

Kit starał się omijać wzrokiem miejsce, gdzie Kate Medhurst siedziała na drugim końcu stołu. Była spokojniejsza niż zazwyczaj podczas posiłków. Pewnie zmęczyły ją ostatnie dni, kiedy tak starała się uratować jego ludzi i Gunnera. A jednak ich spoj-

rzenia zbyt często spotykały się ponad wielkim stołem.

Myślał o niej wręcz obsesyjnie, z całą siłą namiętności, jaka tego wieczoru iskrzyła między nimi. Mimo że Kate była w jakiś sposób powiązana z Lafitte'em, La Voile'em i resztą piratów i równie uparcie jak on, strzegła swoich mrocznych sekretów.

- Jak pańska praca naukowa, doktorze Gunner? - zapytała, a Gunner zaczął ochocho odpowiadać na pytanie. W pewnym stopniu pomogło to rozładować lekkie napięcie panujące przy stole.

Mały Tom odgrywał rolę lokaja. Podchodził właśnie do stołu z półmiskiem słodkich ziemniaków, gdy naczynie wysliznęło mu się z rąk i wylądowało z hukiem na podłodze. Porcelana roztrzaskała się na kawałki, a pomarańczowa papka obryzgała wszystko wokół.

- Co za dureń! - odezwał się Wilson, który także podawał do stołu.

Powiedział to bez złości, ale Tom zamarł; na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

- Proszę, niech mnie pan nie bije - zaczął błagać. - Strasznie przepraszam.

- Podejdź no tu, Tom - odezwał się Kit.

Chłopiec powłókł się i stanął przed nim.

- Zapominasz, gdzie jesteś, chłopcze.

Chłopak skinął głową.

- Pamiętasz, co ci mówiłem ostatnim razem?

- Że pływam na „Kruku” i jestem członkiem załogi.

- A co wiesz o „Kruku”?

- Że nikogo się tu nie bije bez powodu i że jest bezpiecznie.

- Owszem, jest bezpiecznie - potwierdził Kit. - Więc posłuchaj teraz, co pan Wilson ma ci jeszcze do powiedzenia.

- Weź szufłę, ścierkę i sprzątnij to, chłopcze - zakomenderował Wilson.

Tom pokiwał głową, uśmiechnął się do Kita i popędził wykonać polecenie.

Kate Medhurst siedziała bez ruchu na drugim końcu stołu. Na jej twarzy malowało się współczucie.

- Chłopak wymaga szczególnie łagodnego traktowania ze względu na jego traumatyczną przeszłość. Znaleźliśmy go w więzieniu w Johorze, gdzie zaznał okrucieństwa. Cała jego rodzina została zamordowana, tylko on jeden przeżył. North uratował go i zapewnił mu utrzymanie. Jestem święcie przekonany, że będzie z niego dobry marynarz - usłyszała głos Gunnera.

Mężczyźni przy stole uśmiechnęli się i wzniesli kielichy, zgodnie przytakując:

- O tak, tak, na pewno.

Kate Medhurst nie przyłączyła się do nich. Oczy miała pełne łez.

- Panowie wybaczą - wykrztusiła zdławionym głosem i kryjąc przed nimi twarz, uciekła z jadalni.

Mężczyźni popatrzyli po sobie zmieszani. Byli kompletnie bezradni w obliczu damskich łez, chociaż bez wahania stawali oko w oko ze śmiercią. Chcieli jej pomóc, ale nie wiedzieli jak.

Kit poczuł, że wszystkie oczy są w niego wlepione. Gunner też spoglądał na niego wymownie. Podniósł się więc, skinął głową i poszedł za Kate.

Czuła się upokorzona. Nie potrafiła nawet powiedzieć, czemu płacze, tylko wciąż zalewała się łzami. Gdy rozległo się pukanie, wiedziała, że to North, jeszcze zanim się odezwał.

- Pani Medhurst!

- Idź sobie! - Ocierała bezskutecznie oczy. Nie chciała, aby oglądał ją w tym stanie. Nie była gotowa na kolejną rozmowę, nie potrafiła zebrać myśli, a tym bardziej strzec swoich sekretów.

Ale on nie odszedł. Drzwi otworzyły się, Kit North wkroczył do kajuty i jednym spojrzeniem ogarnął ją oraz jej przekłete łzy. Odwróciła się do niego plecami.

- Kate - powiedział cicho.

Pociągnęła nosem, próbując się opanować.

- Za chwilę przejdzie. Niech pan wraca do stołu, panie kapitanie - powiedziała łamiącym się głosem. Chciała tylko, żeby się odwrócił i wyszedł. Tymczasem zbliżył się do niej i delikatnie odwrócił ku sobie.

- Nic się nie stało - przekonywała go, choć jej o nic nie pytał.

- Nic? Czyżby? Trzeba czegoś więcej, żeby doprowadzić kobietę taką jak pani do łez.

Wbiła wzrok w drzwi za jego plecami i powtarzała sobie w duchu, że musi być silna.

- To ten chłopiec, Tom, jest powodem twego przygnębienia - powiedział.

- Czy to, co Gunner mówił o nim, jest prawdą?

- Niestety, tak. Był pasażerem na jednym ze statków zdobytych przez ludzi sułtana.

Zacisnęła powieki, próbując zatamować potoki łez, które wciąż spływały jej po policzkach.

- Proszę się nie martwić. Tom ma u mnie zapewnione miejsce, jest bezpieczny i pod dobrą opieką. I zawsze tak będzie. Mogę ci to obiecać.

Uwierzyła mu. Naprawdę. Z jej ust wyrwał się szloch.

- Kate - powiedział cicho. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach, a potem podał jej swoją chusteczkę, lecz ona wciąż płakała. Z powodu Toma, Bena i Bei... A także Kita, który tulił ją po prostu w ramionach, gdy raz po raz wybuchała płaczem, aż nie zabrakło jej łez i to straszne napięcie wzbierające od dawna jej nie opuściło. Wówczas poczuła ulgę i wstąpił w nią spokój.

- Chodzi o coś więcej niż tylko o Toma - skonstratował North.

Skinęła głową. Stała, przyciskając policzek do jego koszuli, słyszała bicie jego serca.

- On ci kogoś przypomina.

Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

- Skąd wiesz?

- Gunner powiedział mi, że urodziłaś dziecko.

- Dwoje - odparła. - Ben ma sześć lat, a Bea cztery. Mają takie jasne włosy jak Tom, i jak ich ojciec. To moje najdroższe skarby...

- Gdzie są w tej chwili twoje dzieci?

- W Tallaholm. Moja mama się nimi opiekuje, kiedy mnie nie ma w domu. To dobre rozwiązanie. Dzięki temu zyskała jakiś cel w życiu po śmierci taty, który zmarł

kilka lat temu... – urwała, by zaczerpnąć tchu. – Bardzo za nimi tęsknię. To głównie z tego powodu chciałam wrócić jak najprędzej do Luizjany.

– Trzeba mi było powiedzieć.

– Po co? Niczego by to nie zmieniło. Wiedziałam, że nie możesz wpłynąć na wody Luizjany.

– Znalazłbym jakiś sposób.

Spojrzała mu w oczy, ciemne i przenikliwe.

– Wierzę ci, Kit – powiedziała głosem cichym jak szept. – Nie jesteś taki, jak myślałam.

Następny krok był nieunikniony. Wiedziała, co się zaraz wydarzy, chciała tego i było jej to potrzebne. Gdy North nachylił się nad nią, podała mu usta z głębokim uczuciem, przepelniającym jej serce.

North całował ją delikatnie i czule, a zarazem namiętnie. Zatraciła się cała w żarze pocałunków podobnie jak on. A gdy zgasił latarnię i zdjął z niej czarną suknię; gdy jego ręce pieściły jej nagie ciało czule i namiętnie; gdy jego usta błędziły po jej piersiach; kiedy ściągnęła z niego koszulę i wodziła rękami po mięśniach, czując jego moc i siłę, pojęła, że czuje do niego coś więcej niż tylko pożądanie.

Miała wrażenie, że jej uczucia były odbiciem jego uczuć. Rozumiał każdy jej gest, spojrzenie i dotyk. Zdawał się myśleć to samo, co ona, i również tego samego pragnąć...

Ciała ich dopasowały się tak bardzo, jakby zostały dla siebie stworzone. Poruszali się w idealnie zgodnym rytmie, dając sobie nawzajem to, czego każde z nich pragnęło.

– Och, Kit! – wykrzyknęła, gdy razem dotarli na szczyt rozkoszy. Leżeli, oddychając ciężko, gdy powoli wracała do nich świadomość. W następnej chwili uprzytomnili sobie, co się stało, i w miejsce euforii pojawiło się uczucie wstydu i zakłopotania. Kate chwyciła się kurczowo kołdry, żeby zakryć swą nagość, chociaż było ciemno.

– Powinienem już iść. – Kit wstał; materac ugiął się pod jego ciężarem, gdy usiadł na brzegu łóżka, by włożyć bieliznę i spodnie. Szybko się ubrał, a potem wstał. Wtedy zastygł w bezruchu, jakby miał jej coś ważnego do powiedzenia, ale się wahał. Nie odezwał się jednak, a w następnej chwili drzwi cicho się za nim zamknęły.

Kate leżała w łóżku, naga i zaspokojona, a jej serce zaczynał wypełniać chłodny strach. Co ona najlepszego zrobiła? Jak mogła zdradzić pamięć o swoim mężu. Przecież Le Voile to ona, Kate Medhurst. A North to człowiek, którego brytyjskie władze wysłały, aby ją pojmał.

Boże, błagam, zlituj się nade mną. Co ja zrobiłam?

Pytanie to nie dawało jej spokoju, od momentu kiedy sobie uświadomiła całą ohydę swego postępku. Nie była zła na Northa, tylko na siebie za swoją słabość. A najgorsza ze wszystkiego była świadomość, że gdyby Kit znów ją pocałował i tak czule szeptał jej imię, postąpiłaby dokładnie tak samo.

W ciemnościach ciasnej kajuty zadrżała, a potem zwinęła się w kłębek. Wpatrzona w nocny mrok, zastanawiała się, jak, na Boga, zdoła przeżyć resztę podróży.

Po wyjściu z kajuty Kit nie wrócił do stołu. Nie chciał, aby ktokolwiek domyślił się, co zaszło między nim i Kate. Nie tylko ze względu na nią. Zamiast udać się do jadal-

ni, wspiął się po drabinie na górny pokład i poszukał azylu pod rozgwieżdżonym niebem.

Briggs był przy sterze, a Collier na warcie, ale oni mu nie przeszkadzali. Stał oparty o reling, wystawiając twarz na poddmuchy wiatru, zapatrzonego w mroczny, wzburzony ocean.

Dotąd uważał się za człowieka, który obrał właściwy kurs. Dopłynął tak daleko i nigdy go nie kusilo, by zboczyć; ani razu, dopóki nie poznał Kate Medhurst. A teraz potknął się i upadł. Tak blisko celu.

- Ach, tu jesteś - odezwał się Gunner. Podszedł i wręczył mu swoją latarnię, by wsparł się na lasce, móc podziwiać morze nocną porą.

- Nie powinieneś tu przychodzić; to dla ciebie zbyt wyczerpujące - zganił go Kit.

- Myślałem, że to ja jestem tu lekarzem.

Stali przez chwilę w milczeniu. Słyszeć było tylko skrzypienie masztów, łopot żagli i wszechobecny pomruk oceanu.

- Co z nią? Wszystko w porządku? - zapytał Gunner po chwili.

- Mam nadzieję - odparł Kit, choć w głębi duszy bał się, że przez swój postępek jeszcze tylko pogorszył sytuację.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia, po czym Gunner znów się odezwał:

- A z tobą?

- Niby czemu miałyby nie być? - obruszył się Kit. Nie będzie kłamał, zrobi jednak wszystko, co w jego mocy, by chronić reputację Kate. Przynajmniej to był jej winny.

- Ach, sam nie wiem, bez szczególnej przyczyny - odparł Gunner.

Kit odniósł jednak wrażenie, że jego przyjaciel coś wyczuł, choć pewnie nawet mu przez myśl nie przeszło, jak daleko się posunął. Przecież nie powinien być się z nią kochać. Zachował się nikkzemnie... Gdyby był sam, ukryłby twarz w dłoniach.

- To widok tego chłopca, Toma, tak nią wstrząsnął - powiedział Gunner.

- Miałeś rację. Ona jest matką. Zostawiła dwójkę małych dzieci w Luizjanie, synka i córeczkę. Bardzo za nimi tęskni.

- Szczerze jej współczuję. Czy powiedziała ci coś więcej o sobie lub swojej sytuacji?

- Niewiele - odparł Kit, wpatrując się w ciemność. - Nic, co mogłoby zmienić moją opinię. - Wciąż pamiętał jej aksamitną skórę, świeży zapach i cudowne uczucie spełnienia, kiedy trzymał ją w ramionach. Nie miał prawa tego doświadczyć.

- No cóż, chyba powinniśmy się z tego cieszyć - stwierdził Gunner.

- Tak, chyba tak.

- Chodź, lepiej pomóż niedołącznemu przyjacielowi zejść na dół - poprosił Gunner.

Kit ujął swego druha pod rękę i obaj mężczyźni ruszyli wolno przez pokład.

Kate doszła do wniosku, że nie może wiecznie ukrywać się przed Northem. Prędzej czy później będzie musiała stawić mu czoło. Spojrzała na swoje odbicie w lusterku nad umywalką. Bezsenna noc, pełna wstydu i poczucia winy, wycisnęła na niej swoje piętno. Skóra na twarzy przybrała szary odcień, pod oczami pojawiły się sine kręgi.

Obmyła twarz i dokończyła toaletę, następnie włożyła swoje stare czarne muśliny, by wyglądać schludnie i przyzwoicie. Wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i ru-

szyla na spotkanie kapitana.

Słoneczny lazur rodzinnych stron pozostał daleko za nimi. W jego miejsce nad grafitową taflą oceanu pojawiło się szare niebo, równie posępne jak nastrój panujący na statku tego ranka.

Gdy Kate wyłoniła się z luku, North stał jak zwykle na tylnym pokładzie z krukiem na ramieniu, patrząc w dal przez lunetę. Gunnera nie było, za to reszta załogi uwiłajała się jak w ukropie.

Serce Kate przyspieszyło. Skinęła Northowi lekko głową, jakby nigdy nic, a potem podeszła do poręczy. Nie czekała długo. Po kilku chwilach usłyszała jego kroki. Serce zaczęło jej bić jak szalone, a gdy zatrzymał się obok niej, poczuła, że się rumieni jak podłotek na widok ukochanego.

Nie odwróciła się od razu; zrobiła to dopiero, gdy odzyskała panowanie nad sobą.

- Ta noc... - zaczął półgłosem North.

- Nie powinna była się wydarzyć - dokończyła, przejmując kontrolę nad sytuacją.

- Byliśmy oboje zmęczeni i przewrażliwieni. To nie ma prawa się powtórzyć - powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Zgoda - przytaknął. To właśnie chciała usłyszeć, lecz gdy słowa te padły już z jego ust, ogarnęło ją przygnębienie. On tymczasem mówił dalej: - Nie myślisz chyba, że chciałem cię wykorzystać? Nie miałem takich intencji.

Wtedy spojrzała mu w oczy. Ich mroczne spojrzenie pasowało do ponurego nieba.

- Dobrze wiesz, że nigdy tak nie myślałam - odparła, zła, że w ogóle coś takiego mogło przyjść mu do głowy. - Naprawdę sądzisz, że tak łatwo mnie zniewolić?

- Nie, Kate. - Westchnął ciężko. - Nigdy tak nie myślałem.

Pokiwała głową.

- Dziękuję za to wyznanie, panie kapitanie. Nie chciałabym już dłużej odrywać pana od pańskich obowiązków - powiedziała, dając mu jednoznaczna odprawę.

Spojrzał jej w oczy, próbując wyrazić wszystkie uczucia, do których nie mógł się przyznać. Odwrócił się zaraz i odszedł do swoich map i swojej lunety.

Czarne wstążki jej czepka łopotały na wietrze. Spódnica kleiła jej się do nóg. Wstrząsnął nią dreszcz; chłód przeniknął ją do szpiku kości. Już miała wrócić do kajuty, gdy nagle w oddali zobaczyła statek, wyłaniający się zza zasłony chmur - ten sam, który Kit North namierzył przez swoją lunetę.

Kate zaschło w ustach; gardło jej się ścisnęło. Teraz już rozumiała przyczynę ponurego nastroju załogi. Na moment serce jej zamarło w piersi i ogarnął ją dziwny smutek.

Bez trudu rozpoznała statek, zmierzający wprost na „Kruka”. Choć płynął pod francuską banderą i nie miał czarnych żagli ani żadnej flagi świadczącej o jego statusie, nie wątpiła, że to „La Diligent”, dowodzony przez kapitana Jeana Lafitte’a. A mógł być tylko jeden powód, dla którego Lafitte wyprawił się tak daleko w głąb Atlantyku, nie wywieszając czerwonej flagi, lecz białą, oznaczającą chęć pertraktacji.

Statek ten przypłynął po Kate, aby wyrwać Le Voile’a z rąk Northa, łowcy piratów, i zabrać ją do domu, do Luizjany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kit obserwował statek Lafitte'a, oceniając fachowym okiem odległość. Była tylko jedna przyczyna na tyle ważna, by największy pirat Karaibów zdecydował się ścigać go taki szmat drogi przez Atlantyk.

- Utrzymać dotychczasowy kurs i prędkość - rozkazał. - Szykujcie działa.

- Tak jest, kapitanie. - Mężczyźni poruszali się zwinnie i sprawnie jak trybiki zegara. Wszystko zostało precyzyjnie obliczone w czasie. Wiedzieli, że zasięg dział „La Diligent” jest prawie równy zasięgowi rażenia armat na „Kruku”.

Kate Medhurst, ze wzrokiem wbitym w ścigający ich statek, stała nieruchoma jak posąg, trzymając się kurczowo relingu.

North podszedł do niej.

- Kate, zejź pod pokład.

Odwróciła się i na moment spojrzała mu w oczy.

- Wiesz, kto to jest, prawda?

- Wiem - odparł, po czym zwrócił się do Briggsa: - Odprowadź panią Medhurst do jej kajuty.

- Nie! To nie będzie potrzebne!

- Jak pani sobie życzy. - Briggs poznał już Kate na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie ruszy się z miejsca - chyba że przerzuciłby ją sobie przez ramię i zaniósł siłą.

- Sześćset jardów! - krzyknął Collier z bocianiego gniazda.

- Przygotować działa! - rozkazał Kit.

Kate patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie widzisz białej flagi? On chce pertraktować.

- Widzę.

- Mimo to zamierzasz do niego strzelać?

- Tak samo jak on do nas.

- Mylisz się!

- Nie sądzę.

- Ale on chce rozmawiać - upierała się Kate, nie rozumiejąc zamiarów Lafitte'a.

- Rozmawiać? Wszystko, tylko nie to. Wie, kim jestem i jaki wiozę ładunek. Nie chce, żebym dopłynął do Londynu z La Voile'em.

- Nie wiesz, czego on chce, dopóki nie wysłuchasz, co ma ci do powiedzenia - nalegała. - Jean Lafitte wie, co to honor. Masz na to moje słowo.

- Mężczyźni nie zawsze są tak honorowi, za jakich próbują uchodzić.

Ona jednak wciąż nie rozumiała, co się dzieje, i żadne słowa nie były w stanie jej przekonać. Tymczasem „La Diligent” dopłynął na tyle blisko, że znaleźli się w jego polu rażenia.

- Kit, proszę... - Położyła mu rękę na ramieniu, zdradzając tym samym ich zażyłość.

Nawet na nią nie spojrzał. Wciąż obserwował zbliżający się statek, obliczając od-

ległości do niego oraz kierunek. Sytuacja była bardzo niebezpieczna.

- Przygotuj się, Kate. - Lafitte wystrzelił. - Kit był tego pewny.

- Czy ty nie masz honoru? - zapytała.

Kit zamarł. Słowa te z precyzją sztyletu ugodziły go w jego słaby punkt. Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie mam - odparł zimnym tonem. - Straciłem honor i już nigdy go nie odzyskam.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem czy wręcz pogardą, a on zaakceptował to bez mrugnięcia okiem. Uznawał te zarzuty za uzasadnione.

- Niech Bóg zmiłuje się nad twoją duszą, Kit.

- Moją duszę dawno temu zaprzedałem diabłu. Dla takich jak ja nie ma zmiłowania.

Oczy ich spotkały się w chwili bolesnej prawdy, a potem Kate odwróciła się i odeszła.

Kit znów skupił się na „La Diligent, który był już znacznie bliżej.

Nagle coś błysnęło między olinowaniem i Kit uświadomił sobie, że mylnie ocenił plan Lafitte'a. Ktoś do nich celował.

- Padnij, Kate! - ryknął, ale było już za późno. Miał tego świadomość, gdy popełdził w jej stronę. Huk wystrzału przypominał trzask łamanej gałęzi w leśnej ciszy.

Kate zaczęła odwracać się wolno w jego stronę, a on nadludzkim wysiłkiem rzucił się do przodu, zasłaniając ją własnym ciałem. Wylądował ciężko na deskach, ale nie mógł już wstać, bo przyszpilił go ostry ból, jakby ktoś ugodził go w ramię.

Kate leżała na nim, zupełnie tak, jakby się kochali. Widział tuż nad sobą jej twarz i oczy, szeroko otwarte z przerażenia.

- Kit...? - szepnęła, muskając ciepłym oddechem jego policzek, gdy rzeczywistość zaczęła do niej docierać. - Kit...!

Objął ją mocniej, uszczęśliwiony, że nic już jej nie grozi.

- Trzysta jardów! - usłyszał krzyk Briggsa dobiegający z oddali.

- Ognia! - zakomenderował, a echo powtórzyło jego rozkaz. Ryknęły działa, to „Kruk” wystrzelił do „La Diligent”.

Kit poczuł, że kręci mu się w głowie, i naraz zrobiło mu się ciemno przed oczyma.

Grzmot dział ogłuszał Kate; smród dymu i saletry bijący z otworów strzelniczych drażnił jej nos i szczypał ją w oczy, ale ona nie zwracała na to uwagi, lecz z trwogą wpatrywała się w kałużę krwi, rozlewającą się po pokładzie wokół Kita.

- Lafitte ucieka, wraca tam, skąd przyplłynął. - Jego głos zabrzmiał tak słabo, że ledwie go dosłyszała.

Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy uklękła przy nim i zwinęła swój szal, robiąc z niego poduszeczkę. Jego czarna koszula od razu nasiąkła krwią, gdy mocno przycisnęła materiał do ziejącej rany na jego ramieniu.

Twarz miał bladą, a oczy czarne jak noc, gdy spotkały się z jej oczyma.

- Nic mi nie jest - powiedział. - Trzeba mi tylko trochę pomocy, żebym mógł dotrzeć do swojej kajuty.

Zanim pojawił się Gunner, ludzie Kita położyli go na łóżku w jego nocnej kajucie, po czym cofnęli się, ale nie wyszli. Bali się, na ich twarzach, zazwyczaj tak suro-

wych i bezlitosnych, Kate dostrzegła ten sam strach, który i ją zmroził do szpiku kości.

- Może powinniśmy znieść cię na dół, do pokoju zabiegowego - powiedziała cicho, patrząc na strużkę krwi, rozlewającą się nieprzerwanie po pościeli.

- Nie! - uciął kategorycznie.

- To tylko powierzchowna rana, którą trzeba oczyścić i opatrzyć - stwierdził Gunner, po czym zwrócił się do mężczyzn: - Będą nam potrzebne miednice z wodą - zimną i świeżo przegotowaną - oraz lniane ścierki z szafki w moim gabinecie medycznym.

Marynarze pokiwali głowami i szybko wyszli. Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

- Gdybyś była tak uprzejma i pomogła mi zdjąć jego surdut i koszulę - powiedział Gunner do Kate.

- Nie doszedł pan jeszcze całkiem do siebie. Zawołam któregoś z mężczyzn. - Po tych słowach ruszyła w stronę drzwi, ale powstrzymał ją cichy głos Kita.

- Nie, Kate.

Przyjaciele wymienili spojrzenia.

- Oni nie mogą zobaczyć, że jest tak źle - wyjaśnił.

Krew Kate zastygła w żyłach.

- Sam pan przecież mówił, że to tylko powierzchowna... - urwała, nagle zrozumiawszy.

- Przykro mi, ale skłamałem. - Gunner cichym głosem rozwił jej ostatnią nadzieję.

- To ludzie z przeszłością, Kate - tłumaczył Kit. - Oni potrzebują silnego przywódcy. Bez Northa „Kruk” stałby się dla ciebie i Gunnera niebezpiecznym miejscem.

W duchu przyznała mu rację.

- Czy to aż tak źle wygląda? - zwróciła się do Gunnera.

- Zanim odpowiem, muszę dokładniej obejrzeć ranę.

Wspólnymi siłami zdjęli z Kita ciężki skórzany surdut i zakrwawioną koszulę, ściągnęli mu buty i pończochy, a na koniec okryli go kołdrą, żeby jego ludzie nie mogli nic zobaczyć. Jednak nawet ten drobny wysiłek wystarczył, by Gunner zaczął ciężko oddychać, a blada twarz zalśniła od potu.

Po wyjściu marynarzy, którzy przynieśli wodę i płótna, Gunner oparł się o łóżko i zamknął oczy. Gdy znów je otworzył, wyciągnął przed siebie drżące ręce, przyznając się po raz pierwszy do słabości.

- Sondowanie rany to delikatna operacja, wymagająca precyzji - wyjaśnił.

- Sam to zrobię - oświadczył Kit.

- Nie ma mowy! - Kate wysunęła się do przodu. - Ja będę pańskimi rękami, doktorze Gunner. - Choć słowa te skierowane były do Gunnera, nie spuszczała wzroku z Kita; czekała, aż skinie przyzwalająco głową.

- Proszę mi mówić, co mam robić - powiedziała, gdy North nie sprzeciwił się.

Gdy obmywała jego zakrwawioną pierś i ramię, po raz pierwszy zobaczyła to, co wyczuła pod palcami tej nocy, kiedy się kochali. Ciało jego pokrywała siatka wypukłych, postrzępionych blizn. Zrozumiała, że całkowite odosobnienie nie było jedyną karą, jaką wymierzali mu strażnicy więzienni w Johorze.

Na ten widok omal nie pękło jej serce. Jednak nadludzkim wysiłkiem powstrzyma-

ła się od łez. Kit nie odezwał się, ani słowem nie reagując na ból. Krew nie przestała sączyć się z jego rany. Kate obmyła ją więc, następnie odsunęła na bok miednicę i dała znać skinieniem, że jest gotowa.

- Teraz dopiero zacznie się zabawa - odezwał się Kit z niewzruszonym spokojem.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Kate? - zapytał.

- A ty jesteś pewny, że chcesz mi na to pozwolić, Kit?

Roześmiał się, ale jego śmiech przerodził się w kaszel, bolesny i męczący. Przerazona ścisnęła go mocno za rękę, jakby chciała przekazać mu w ten sposób choćby część swoich sił.

Gdy kaszel ustał, Kit znów opadł na poduszki.

- Do roboty - zwrócił się do Kate, po czym spojrzał na Gunnera i skinął głową.

Gunner podał Kate jeden z tych przerażających metalowych instrumentów chirurgicznych, jakie oglądała w szklanej gablocie. Był zakończony haczykiem i wyglądał bardziej na narzędzie tortur. Na ten widok nieco struchlała.

- Masz jakieś wątpliwości? - droczył się z nią Kit.

- A ty? - odgryzła się.

- Nie - odparł. - Nie w stosunku do ciebie. Już nie.

Spojrzeni sobie w oczy. Kate miała z jednej strony ochotę rozplakać się jak dziecko i go przytulić - a z drugiej uciec jak najdalej od całej tej sytuacji... i od niego.

Nie zrobiła tego jednak. Zaczerpnęła tchu i spojrzała na Gunnera.

- Jestem gotowa.

Doktor nachylił się; chciał wsunąć Kitowi kawałek drewna między zęby, żeby sobie nie odgryzł języka, ale Kit potrząsnął jedynie głową. Cofnął się więc i zaczął ze spokojem wydawać polecenia.

Zagryzając wargi, Kate wsunęła narzędzie do rany i krok po kroku wykonywała instrukcje Gunnera. Sondowała krwawą miazgę w ciele Kita dwoma przyrządami, a on nawet nie wydał z siebie głosu. Głębiej, dalej, mocniej, próbowała i próbowała, a czas włókł się bez końca, aż wreszcie zobaczyła zniekształconą, ołowianą kulę.

- Mam ją - powiedziała.

Gunner podał jej małe szczypce.

- Wyjmij ją.

- Jak tam? Wytrzymasz jeszcze trochę? - spytała Kita przyciszonym głosem.

- To już zaczęliście? - uśmiechnął się, ale był blady jak kreda i lśnił od potu.

Skupiła się znów na ranie, głucha na wszystko oprócz głosu Gunnera, mówiącego jej, co ma robić. Pewną ręką wyciągnęła z ramienia Kita kulę i wrzuciła ją z brzękiem do blaszanej miski. Następnie zaczęła z okrutną pedanterią badać ranę, usuwając każde włókno bawełny i strzępek skóry, na jakie tylko natrafiła.

Ból musiał być nieznośny, ale Kit nawet nie drgnął. Ani razu nie krzyknął, ani nie jęknął. Widziała naprężone mięśnie zranionego ramienia i pot, ściekający strużkami. Modliła się o łaskę omdlenia dla niego, ale z niej nie skorzystał. Z niezłomną determinacją wytrwał wraz z nimi do końca tej operacji, rozbudzony i przytomny.

Były to najdłuższe minuty w jej życiu. Przeżyła mękę, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Nie cierpiała tak ani rodząc dwójkę dzieci, ani nawet na wiadomość, że zabito Wendella. Teraz przytłoczyło ją brzemie winy, dlatego że Kit North świadomie przyjął kulę, która była dla niej przeznaczona.

W końcu Gunner oświadczył, że to koniec badania. Kate odłożyła narzędzie do miarki, wzięła igłę z czarną nicią i zaszyła ranę, zupełnie jakby szyła zasłony na okna w swoim domu, w Tallaholm.

- Nie! - Gunner dotknął jej ręki, gdy sięgała po bandaż. - Nie trzeba. Żadnych opatrunków. Na powietrzu rana szybciej się zagoi. Niech będzie odsłonięta. My już nic więcej nie możemy zrobić. - Podobne słowa wypowiedziała do Kita tej nocy, gdy czuwali przy łóżku Gunnera, chorego na żółtą febrę.

- Szkoda fatygi, doktoru - mruknął Kit, uśmiechając się z wysiłkiem. Twarz miał szarą, a na czole i nad górną wargą perliły się kropelki potu. Mówił słabym głosem, lecz jego spojrzeniu nie brakowało dawnej mocy i determinacji.

- To się jeszcze okaże, przyjacielu. - Gunner uśmiechnął się, ale Kate widziała, jak wiele wysiłku kosztowały go te słowa.

- Niech pan wraca do siebie odpocząć, doktorze Gunner. Ja zaopiekuję się naszym kapitanem.

Gunner nie protestował.

Woda w miednicach miała kolor czerwony, a stos zakrwawionych ścierek na podłodze był nieprawdopodobnie duży. Ręce Kate też były całe umazane krwią Kita. Wbiła w nie wzrok. Tyle krwi! Czy to możliwe, żeby ktoś stracił jej aż tyle i przeżył? Strach ścisnął ją za gardło.

- A więc będziesz się mną opiekować, tak? - odezwał się Kit.

Przemogła strach i dopiero wtedy odważyła się na niego spojrzeć.

Kit przyglądał jej się uważnie.

- Nie powinieneś być zemdleć z bólu? - zapytała cicho.

- Przepraszam, że cię rozczarowałem, ale z bólem jestem za pan brat.

- Na to wygląda - przyznała z uśmiechem.

On także się uśmiechnął.

- Usiądź, Kate - powiedział, ale ona bała się spojrzeć mu w oczy.

- Gdy posprzątam i pozmywam. - Odwróciła się i chciała pozbierać ściereki.

- Nie! - Kit głos miał cichy, lecz stanowczy.

Zerknęła na jego twarz.

- Usiądź wreszcie, Kate, zanim się przewrócisz.

- Nic mi nie jest, naprawdę - upierała się, mimo to usiadła na drewnianym krześku przy łóżku i omiotła wzrokiem kajutę. Popatrzyła na stos zakrwawionych ścierek, na strużkę krwi spływającej wzdłuż jego ramienia i ściekającej z palca na podłogę, gdzie utworzyła się kałuża. Tyle krwi! - pomyślała. Jak to możliwe?!

- Na pewno? - zapytał cicho. Ton jego głosu ujął ją za serce. Był ciężko ranny i przeszedł bolesne chwile, a tymczasem martwił się o nią.

- Musisz odpocząć, Kit - powiedziała schrypniętym głosem. Robiła wszystko, byle się nie załamać. Musi przecież być silna, aby się nim opiekować i podtrzymywać go na duchu.

- Nam obojgu potrzebny jest odpoczynek, Kate.

Ujęła delikatnie jego dłoń. Ich zakrwawione palce splotły się ze sobą.

- Chyba masz rację - przyznała.

Dopiero wtedy Kit zamknął oczy, by jego umęczone ciało mogło wreszcie odpocząć.

Siedziała przy łóżku, wyczerpana fizycznie i psychicznie. Patrzyła na Kita z narastającym uczuciem, że tu, przy nim, jest w tej chwili jej miejsce.

Gunner miał rację – pozostała im tylko modlitwa.

Księżycowa poświata musnęła powieki Kita, budząc go w samotnej celi johorskiego więzienia. Poczul, jak rozpalone do białości żelazo rozdziera mu ramię. Ból był tak silny, że oblał się cały potem... Przeżył to jednak. Zniósł wszystko, co robili z jego ciałem. Ich żalosne wysiłki, drwiny i groźby, nie robiły na nim wrażenia.

Co więcej, wydawały mu się niczym w porównaniu z żalem i wyrzutami sumienia. Paliło go poczucie winy. Nie był w stanie zapomnieć tego, co zrobił. Ani na minutę. Ani nawet na sekundę.

Trzeba było wielu samotnych dni i nocy w tej ciasnej celi, aby mógł wreszcie zajrzeć w głąb swej duszy i zobaczyć, kim jest naprawdę. Dopiero wtedy w pełni dotarło do niego, jakim był wcześniej człowiekiem. Doznał olśnienia i złożył przysięgę. To tam, w johorskim więzieniu, umarł Kit Northcote, a narodził się Kit North.

Na myśl o tym, czego się dopuścił, ogarnął go tak dojmujący wstyd, że blakły przy nim cierpienia zadawane przez szczypce, noże i bicze oprawców. Devlin, Hunter i wszyscy świadkowie tamtej nocy stawili się teraz w jego celi. Usta ich wprawdzie milczały, ale oczy miały wystarczająco wymowny wyraz...

Modlił się, by poczuć swąd przypalanego ciała i zapomnieć, lecz czuł jedynie zapach morskiej bryzy i nocną wilgoć. Nie zabrzęczały metalowe szczypce, nie syknęły rozpalone węgle; słychać było jedynie cichy szum oceanu.

Nie poczuł jednak ulgi, lecz ból.

Srebrzysta księżycowa poświata sączyła się przez bulaj. Z kajuty zniknęły zakrwawione szmaty, miednice z czerwoną wodą i chirurgiczne narzędzia Gunnera. Jedynym świadectwem tego, co działo się tu przez te wszystkie godziny, były rdzawe plamy na podłodze i półnagi mężczyzna leżący w łóżku.

Kate, choć fizycznie wykończona, nie mogła zasnąć pod natłokiem myśli. Tyle sprzecznych uczuć walczyło w niej o lepsze: strach, poczucie winy, wdzięczność, obawy... Wciąż nie wiedziała, dlaczego do niej strzelano ani co czuje do mężczyzny, który zasłonił ją przed kulą. Na myśl o tym, że mógłby umrzeć, poczuła ucisk w piersi i rozboleła ją serce.

Popatrzyła na jego surową, przystojną twarz. Sen nie przyniósł mu ukojenia; cierpiał.

- Emma... Devlin... - z ust Kita wyrywały się ledwie zrozumiałe słowa, a z tonu przebijała czarna rozpacz.

- Ćśśś... jestem przy tobie - wyszeptala, kładąc mu rękę na czole, jak to zwykła czynić, ilekroć mały Ben miał koszmary.

Musiał ją usłyszeć, bo uspokoił się pod kojącym dotykiem jej dłoni.

- Ćśśś, mój kochany. - Jej szept był delikatny niby letnia bryza wśród palmowych liści.

Pochyliła się nad nim, jej usta musnęły jego czoło w przelotnym pocałunku - i zalała się łzami. Płakała nad nim, nad swoimi dziećmi, a wreszcie nad swoim rozpaczliwym położeniem.

Obudził ją Gunner, który cicho zapukał, zanim wszedł do kajuty.

Ocknęła się wystraszona ze snów chaotycznych i przygnębiających. Wciąż miała przed oczyma twarze dzieci i zmarłego męża, Jeana Lafitte'a i Billa Lindera... oraz Kita.

Księżyc już dawno zniknął, a jego srebrzystą poświatę zastąpiło światło dzienne, ostre i bezlitosne.

Siedziała skulona na krześle z głową opartą o brzeg łóżka, tuż obok nóg Kita. Wyprostowała się, zaczerpnęła tchu i mobilizując całą swoją odwagę, spojrzała na niego.

Nie spał już, tylko się jej przyglądał. Wciąż był blady, ale jego twarz zaczynała nabierać koloru.

- Więc jest pan nadal z nami, panie kapitanie. - Głos miała cichy i schrypnięty od snu i przelanych w nocy łez.

- To kara za moje grzechy - odparł, a Kate była pewna, że nie żartował.

- Jak się miewa dziś nasz pacjent? - zapytał Gunner pogodnie i nie poczekawszy na odpowiedź, dodał: - Przyniosłem śniadanie. - Postawił miskę owsianki zmieszanej z krwią na nocnym stoliku. - Jedź, póki ciepłe.

Miskę owsianki zmieszanej z krwią wieprzową postawił na nocnym stoliku. Od metalicznego odoru Kate zakręciło się w głowie. Czuła, że zbiera jej się na wymioty. Gunner nachylił się, aby obejrzeć poszarpaną ranę. Czarne szwy pokryły się zaschniętą krwią, a wokół utworzyły się świeże sińce.

- Nie ma przebarwień i rana nie ropyje. Jest dobrze. Zaczęła się goić.

- Miałem dobrego chirurga. - Kate usłyszała głos Kita. Popatrzyła na niego i ich spojrzenia spotkały się. Było między nimi tyle niewypowiedzianych słów...

- Teraz moja kolej - odezwał się Gunner.

Nie protestowała; kiwnęła głową i wyszła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie chciałem wam przeszkadzać - powiedział Gunner, gdy drzwi zamknęły się za Kate.

Kit podźwignął się do pozycji siedzącej.

- Nie przeszkodziłeś.

- Ona uratowała ci życie, Kit. Ja nie dałbym rady wyjąć kuli.

- Wiem.

- Nie odstępowała cię ani na chwilę.

To także wiedział. Pomyślał o cieniach pod jej oczami i o tym, jak ze zmęczenia zasnęła u jego stóp. Kate była niezwykłą kobietą.

Zapadła cisza. Kit zjadł owsiankę, czuł, jak z każdą chwilą odzyskuje siły.

- Ten człowiek Lafitte'a wiedział, do kogo strzela, i dobrze wycelował. Kula była przeznaczona dla Kate Medhurst - odezwał się Gunner.

- Tak.

- Przecież to nie ma sensu.

- Wręcz przeciwnie - powiedział Kit. Nareszcie wszystko rozumiał, ale wciąż nie miał żadnego dowodu.

- Zechcesz mnie oświecić?

- Jeszcze nie.

Kit odłożył pustą miskę, napił się grogu, a potem przerzucił nogi przez krawędź łóżka, choć całe jego ciało gwałtownie protestowało.

Kate naląła wody do miednicy na umywalce, wzięła gąbkę i zaczęła zmywać z siebie rdzawe plamy zaschniętej krwi. Kiedy skończyła, zwinęła muślin w kłębek i wsunęła pod pryczę, gdzie już wcześniej ukryła broń i kabury. Przypomniała sobie, jak nieomal zastrzeliła Kita... Od tamtej pory wiele się zmieniło, ale nie to, że on jest łowcą piratów, a ona Le Voile. Była pewna, że o tym wiedział. Widziała to w jego spojrzeniu. A mimo to przyjął przeznaczoną dla niej kulę. Miała w głowie mętlik. Dawniej wszystko w jej życiu wydawało się proste i miało sens...

Położyła się i zamknęła oczy, ale nie mogła zasnąć. Włożyła więc czarną suknię, kupioną na Antigui i udała się na górny pokład.

Kate stała wpatrzona w szary Atlantyk, znajdując ukojenie w rytmicznym kołysaniu rozbryzgujących się fal. Naraz usłyszała za sobą stukot laski Gunnera.

- Ach, tu jesteś. - Przystanął obok niej.

- Jak on się czuje? - zapytała, nie patrząc na niego.

- Jak to North - Gunner powiedział to takim tonem, że mimowolnie uśmiechnęła się.

Stali przez chwilę w milczeniu.

- To moja wina, że go postrzelono - odezwała się w końcu Kate.

- Sam dokonał wyboru.

- Ale on kazał mi zejść pod pokład... ostrzegał, że Lafitte będzie strzelał... A ja nie posłuchałam go, tylko... - urwała. Nie umiała przyznać się Gunnerowi, jak brzmiały jej ostatnie słowa przed wystrzałem. - Wydawało mi się, że wiem lepiej... Chyba już wszyscy wiedzą, że ta kula miała trafić mnie zamiast jego - dokończyła.

Gunner milczał. Kate westchnęła i znów zapatrzyła się na szary, falujący ocean.

Naraz usłyszeli za sobą gwar. Załoga przechodziła na tylny pokład, gdzie czekał Kit. Stał w skórzanym surducie, starym kapeluszu i z krukami na ramieniu. Zupełnie jakby kula nie rozdarła mu ramienia, a śmierć nie stanęła u jego wezgłowia ostatniej nocy.

- Co on wyprawia?!

- Prowadzi poranną odprawę - odparł Gunner.

- Powinien pan go powstrzymać, doktorze - rzuciła oskarżycielskim tonem. - On nie doszedł jeszcze do siebie na tyle, aby...

- Jest kapitanem - przerwał jej. - Ci ludzie potrzebują silnego dowódcy.

Już miała odejść, gdy Gunner dotknął lekko jej ramienia.

- Jeżeli to panią pocieszy, to nie raz widziałem go na nogach, już następnego dnia po znacznie gorszych opałach.

- Co może być gorszego niż to, co go wczoraj spotkało?

- Nawet nie jest pani w stanie tego sobie wyobrazić, Kate - powiedział cicho Gunner, a ona przypomniała sobie blizny na ciele Kita.

Spojrzała na Northa, który stał przy sterze swojego statku.

- Wybacz pan, panie doktorze, ale pójdę już do siebie. - Kate zostawiła Gunnera i skierowała się do swojej kajuty. Potrzebowała samotności.

W następnych dniach Kit nie mógł pozbyć się wrażenia, że Kate Medhurst uparczywie go unika. Przestała pojawiać się przy stole i o wiele więcej czasu spędzała w swojej kajucie, a jeśli już pokazywała się na pokładzie, to tylko wtedy, kiedy wokół kręciła się załoga. Starła się też trzymać jak najdalej od miejsc, w których mogłaby go spotkać.

Początkowo był jej nawet za to wdzięczny, ale nie chciał dłużej uciekać przed tym, co nieuniknione. Nadszedł czas na poważną rozmowę. Kate wiedziała o tym równie dobrze jak on. Nagle dostrzegł jej ciemną sylwetkę na dziobie statku. W blasku zachodzącego słońca czarny jedwab jej sukni mienił się jak skrzydła kruka.

- Proszę mnie zastąpić, wielobny doktorze - zwrócił się do Gunnera. - Sternik, tak trzymać! - poinstruował Briggsa, po czym ruszył przez pokład, czując na sobie oczy całej załogi.

Zatrzymał się o krok od niej, przy relingu, skąd roztaczał się ten sam widok na ocean.

- Witam, pani Medhurst.

- Dzień dobry, panie kapitanie. - Nawet nie spojrzała na niego. - Już miałam stąd iść... - Zaczęła się odwracać

- Nie możesz wечно ukrywać się w kajucie, Kate - powiedział cicho.

Zatrzymała się, skonsternowana, i z westchnieniem wróciła na miejsce.

- Chyba rzeczywiście nie mogę.

- Opowiedz mi o twoim mężu - poprosił.

Ich spojrzenia spotkały się przelotnie. Nieznacznie skinęła głową, wpatrzyła się w bezkresny ocean i zaczęła.

- Nazywał się Wendell Medhurst i, podobnie jak ja, urodził się i wychował w Tallaholm. Miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy się pobieraliśmy, rok później urodził się nasz syn, Ben, a kilka lat po nim, nasza córka Bea. Wendell był dobrym człowiekiem, troskliwym mężem i kochającym ojcem. Mieliśmy mały sklep, który przynosił niezły dochód, więc dobrze nam się żyło. A potem zaczęto wprowadzać kolejne blokady handlowe. Najpierw Francuzi, a potem Brytyjczycy. Ledwie wiązaliśmy koniec z końcem. Brakowało nam nawet na jedzenie dla dzieci. Dotknęło to wszystkich, nie tylko w Tallaholm, ale i w Nowym Orleanie. Wendell uznał, że trzeba coś z tym zrobić. - Odwróciła się; w oczach miała dawny, wyzywający błysk. - Odważył się stawić czoło wam, Brytyjczykom.

- Został piratem - powiedział Kit.

- Nie, korsarzem z listem kaperskim od francuskiego konsula. A choć pływał pod francuską banderą, wszystko, co robił, robił dla dobra Luizjany.

- Rabował brytyjskie statki handlowe.

- Wystąpił przeciwko tyranii, w obronie swego kraju i rodziny.

- Został jednym z ludzi Lafitte'a.

- Pracował dla siebie, nie dla Lafitte'ów. Oni zajmowali się handlem. W pewnym sensie zapewniali też ochronę. Znali ludzi mających dużą władzę.

- Czyli bracia Lafitte to tacy piraccy bonzowie.

- Można tak to ująć. - Kate pokiwała głową.

- A co się stało z Wendellem?

- Zabili go Brytyjczycy z Królewskiej Marynarki Wojennej. Opanowali jego statek, a ich kapitan poderżnął mu gardło na oczach całej załogi.

Kit przypomniał sobie, że w podobny sposób straszył tego chłopca na „Kojocie”. Dopiero wtedy pojął, jak bardzo musiała nią wstrząsnąć ta scena.

- Przykro mi, Kate. Coś takiego nigdy nie powinno było się wydarzyć.

- Nie powinno. Ale się zdarzyło.

Zapadła cisza. Kate popatrzyła mu w oczy.

- Teraz rozumiesz chyba, skąd moja wrogość wobec Brytyjczyków.

Nie odpowiedział, choć doskonale ją rozumiał.

- Kochałam go - wyznała, bezwiednie obracając obrączkę na palcu. - I nadal go kocham... Zawsze będę go kochała.

W jej oczach dostrzegł ból.

- Wiem - powiedział.

- Ile jeszcze dni do Anglii?

- Najwyżej tydzień.

Pokiwała głową i znów zapatrzyła się na ocean. Kit zrozumiał, że chciała teraz zostać sama. Odszedł więc i wrócił do swoich obowiązków.

Minęło parę dni. Któregoś wieczoru Gunner siedział z Kate i małym Tomem przy stole. Często dotrzymywał im towarzystwa.

- Nie chce pani tego...? - Tom łakomym wzrokiem wpatrywał się w nietknięte ka-

wałki kurczaka w sosie na jej talerzu.

- Bierz, proszę. - Podsunęła mu swoją porcję. Z radością patrzyła, jak chłopiec powoli się otwiera. - Rośniesz, musisz dużo jeść, żeby mieć dużo siły. A ja nie jestem dziś szczególnie głodna.

- Wczoraj wieczorem też nie była pani głodna. Nic pani nie je, odkąd postrzelili naszego kapitana. - Tom, zaniepokojony, zmarszczył brwi.

- Jedz, Tom - odezwał się Gunner.

Kate obdarzyła ich wymuszonym uśmiechem.

- Ostatnio nie mam apetytu. Nie wiem dlaczego... - tłumaczyła się, choć doskonale znała powód.

Spojrzała na drugi koniec stołu, gdzie Kit siedział z Briggsem, Collierem i Hastingsem, i westchnęła ciężko.

Tom i Gunner wymienili spojrzenia.

- Nie możesz tak dłużej żyć, Kate - powiedział łagodnie ksiądz.

- To prawda - przyznała, nadszedł czas, aby wzięła sprawy w swoje ręce.

Kit był sam, gdy wszedł do dziennej kajuty - zupełnie tak jak Kate się tego spodziewała. Z ukrycia patrzyła, jak zamyka za sobą drzwi i ciężko się o nie opiera. Zamknął oczy i przygarbił się nienaturalnie, jakby dźwigał na ramionach wielki ciężar.

Choć nie ruszyła się z miejsca i nie wydała z siebie głosu, chwycił za rękojeść szabli i wyprostował się. Dopiero wtedy otworzył oczy i spojrzał wprost na Kate. Wyszła z cienia i stanęła, skąpana w różanej poświacie.

Opuścił rękę, lecz nadal opierał się o drzwi. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Domyśliłeś się, prawda? - zapytała wprost Kate. - Wiesz, kim jestem.

- Tak. Jesteś kapitanem, zwanym La Voile - odparł cicho.

Uśmiechnęła się, lecz bez cienia radości.

- Bałam się tej chwili od momentu, w którym znalazłam się na „Kroku”. A teraz, kiedy to się wreszcie stało, przyznam, że poczułam wielką ulgę. - Zaczerpnęła tchu.

- Czy Gunner wie?

- Nie, tylko ja.

- Pewnie wiesz także, dlaczego zostałam piratem... Chyba powinnam opowiedzieć ci resztę - dodała z westchnieniem.

Kit milczał, ona jednak pragnęła wyznać mu całą prawdę.

- „Kojot” zawsze był mój; zbudował go mój dziadek. Od dzieciństwa pływałam po naszych wodach i znam je lepiej niż inni. Po śmierci Wendella miałam na utrzymaniu dwójkę dzieci... i bardzo dobry powód, żeby nienawidzić Brytyjczyków. Chciałam pływać pod amerykańską banderą bardziej niż francuską, nie mogłam jednak uzyskać amerykańskiego listu kaperskiego. Dlatego zostałam piratem... Nieoficjalnie jednak pan William Claiborne, gubernator Luizjany, dał mi swoje błogosławieństwo. Miałam wiedzę oraz własny statek. Niestety, żaden szanujący się korsarz czy pirat nie zaciągnąłby się pod dowództwo kobiety, dałam im więc kapitana, jakiego oczekiwali.

- Kogoś, kto go udawał?

Pokiwała głową.

- Tak. Miał tylko wyglądać stosownie do tej roli i robić, co mu każe.

- Powiniennem być się tego domyślić, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem na „Kojocie” pod tą czarną płachtą, na miejscu kapitana.

- Na swoje usprawiedliwienie powiem, że słońce dotkliwie przypieka na wodach Luizjany. Nie chciałam się poparzyć.

- Kogo wobec tego wieziemy do Anglii?

- Tobiasa Malhone’a.

- Nie zabiłbym go, gdyby nie był na tyle głupi, żeby atakować.

- Wiem - pokiwała głową. - Był brutalny i porywczy. Naszym celem nigdy nie było zabijanie; walczyliśmy jedynie o honor i wolny handel. Tobiasowi zaczęło się jednak wydawać, że jest naprawdę La Voile’em i próbował mnie wyeliminować. Nawet gdybyś się nie pojawił, zakończyłabym tę operację na morzu, żeby nie mógł zniszczyć mojego dobrego imienia.

Kit podszedł i stanął przed nią.

- Jak na to wpadłeś? - zapytała.

- Jesteś wdową, wciąż nosisz obrączkę i nosisz żałobę. Powiedziałaś mi, że twoje dzieci mają jasne włosy jak ich ojciec, a twój mąż. Ten człowiek w beczce nie był blondynem. A Jean Lafitte nie wsiadłby na swój okręt i nie przepłynąłby pół Atlantyku po to tylko, żeby mi uniemożliwić dotarcie do Londynu z martwym La Voile’em. Wyobrażasz sobie, jak ucierpiałyby jego reputacja, gdyby wyszło na jaw, że postać numer jeden wśród piratów z Luizjany to kobieta, z dwójką dzieci uczepionych jej spódnicy.

- Byłam naiwna. Sądziłam, że przypląnął, żeby mnie ratować.

- Ja też go nie doceniłem. Myślałem, że będzie chciał „pozbyć się” La Voile’a w walce.

- Le Voile to ja - przyznała się otwarcie po raz pierwszy. Pozostało już tylko zadać pytanie, którego przez ostatnie dni starannie unikali. - Co zamierzasz zrobić, Kit?

Wziął ją delikatnie w ramiona, nachylił się i oparł czołem o jej czoło.

- Nie wiem, Kate. Naprawdę nie wiem.

Dzień był szary i chłodny, kiedy dopłynęli do Plymouth. Mimo że było lato, nic na to nie wskazywało. Anglia wydała się Kate miejscem kompletnie obcym i nieprzyjaznym. Brakowało jej bezkresnego błękitnego nieba Luizjany, słońca, a nawet upałów z ich wilgotną duchotą, na które tak często narzekała. Najbardziej jednak tęskniła za dziećmi, mamą i przyjaciółmi - całym życiem, jakie zostawiła w Tallaholm. Hrabstwo Devon w Anglii i jej ojczyzna, Luizjana, to były dwa odrębne światy.

Kate wysiadła z łódki i stanęła na środku portowego placu, rozglądając się wokół. Ludzie biegali tam i z powrotem po grząskim gruncie. Wozy, powozy i bryczki tłoczyły się na drodze, dowożąc i odbierając pasażerów i oficerów w granatowych uniformach brytyjskiej Królewskiej Marynarki Wojennej.

- Tyłu ludzi waszego króla... - przyznała z uznaniem.

- To port Królewskiej Marynarki Wojennej. Statki handlowe mają przystań nieco dalej.

- Przecież „Kruk” nie jest okrętem Królewskiej Marynarki Wojennej.

- Mamy specjalne zezwolenie.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego wciągnięto banderę na maszt, zanim wpłynęli do portu.

- Kto by pomyślał, że amerykański pirat La Voile był kimś tak ważnym dla brytyjskiej admiralicji - powiedziała.

- Tak ważnym, że powieszą go za tę jego zapeklowaną szyję, a nam sowicie zapłacą za ten przywilej - odezwał się Briggs zza jej pleców.

Collier i pozostali pokiwali głowami z uśmiechem, zacierając ręce na samą myśl o tym.

- O tak, bardzo sowicie. Kiedy North mówi, że go dostarczy, dotrzyma obietnicy. Nie jest tak, kapitanie?

Kate zamarła, a Kit zacisnął zęby i nic na to nie powiedział.

Na szczęście mężczyźni zajęli się wyładunkiem skrzyń oraz dębowej beczki z ciałem Tobiasa, ale ich słowa zapadły Kate w pamięć.

Miała wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie.

„Uciekaj! - nakazywał jej cichy, wewnętrzny głos. Odwróciła się i wpadła wprost na Kita. Chciała go ominąć, ale chwycił ją szybko za łokieć, uniemożliwiając ucieczkę.

Spojrzała mu prosto w oczy, świadoma, że cokolwiek zamierzał zrobić, na pewno nie puści jej wolno.

Dojechali do granic Dartmoor. Kit zarządził postój przed wjazdem do Exeter, decydując się na nocleg w małym miasteczku targowym Chudleigh, na obrzeżach wrzosowiska. Wybrali położony w spokojniejszej okolicy zajazd U Courtenaya, przekonani, że łatwiej będzie pilnować koni oraz ładunku.

Kłopoty pojawiły się jednak niemal od razu po przekroczeniu drzwi gospody. Zasiadli całą załogą przy stołach, a właściciel wraz z żoną przynieśli im talerze z zapiekaną baraniną i ziemniakami.

Kate siedziała obok Kita.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy kobieta postawiła przed nią talerz na poplamionym stole.

- Amerykanka? - zapytała karczmarza, marszcząc brwi.

- Tak - odparła głośno Kate, unosząc dumnie głowę.

Wokół rozległ się szmer, a kobieta zabrała talerz i postawiła na tacy.

- Nie wiem, czy powinnam obsługiwać tu Amerykanów. Zwłaszcza gdy sprawiają tyle kłopotów naszym chłopcom tam, za morzem.

Nagle w zajęździe zapadła cisza. Mężczyźni z „Kruka” odstawili kufle, a ich dłonie zacisnęły się na kolbach muszkietów i rękojeściach noży.

Kit podniósł się i przemówił do karczmarza.

- W takim razie nas też nie będziecie obsługiwać. - Z tymi słowami położył dłoń na rękojeści szabli.

Właściciel zrozumiał swoją sytuację i skinął na żonę.

- Obsłuż panią. Chyba nic w tym złego, jeżeli przyjmiemy ją na jedną noc pod swój dach.

Kobieta pokiwała głową i zamaszyście postawiła talerz przed Kate. Po kilku chwi-

lach załoga „Kruka” zrobiła się hałaśliwa, a wcześniejsze groźby rozplynęły się w piwie.

Obsługująca dziewczyna podeszła, aby pozbierać ze stołu puste talerze. Pod fartuchem miała ciasny stanik, głęboko wycięty, i brudną koszulę, tak luźno zawiązaną, że jej wielkie, miękkie piersi mogły w każdej chwili wypaść z dekoltu. Zerknęła chytrze na Kita, po czym nachyliła się, prezentując w całej okazałości swój bujny biust. Umyślnie otarła się piersiami o jego ramię i ofiarowała mu swoje usługi. Mężczyźni zarechotali, oblizując wargi. Kit pozostał niewzruszony.

Dziewczyna zerknęła w ślad za jego spojrzeniem, a potem wbiła wzrok w jego twarz.

- Taki chłop na schwał jak pan... - zaczęła wodzić palcami po klapie jego surduta.
- Niech pan lepiej weźmie sobie angielską dziwkę zamiast amerykańskiej.

- Nie jestem jego dziwką - odezwała się Kate gniewnie.

Żarty i śmiechy umilkły jak nożem uciął. Przy stole zapadła cisza.

- To kim jesteś? - Dziewczyna przyjrzała jej się, mrużąc oczy. - Jego więźniem?

- To moja narzeczona - odezwał się Kit zimnym tonem, strącając rękę posługaczki.

- A to przepraszam... - Dziewczyna chwyciła tacę i oddaliła się pospiesznie.

Mężczyźni z „Kruka” wbili wzrok w Kita i Kate, a Gunner uniósł kufel.

- Wypada pogratulować.

Kit nie odezwał się ani słowem.

- Za kapitana i jego panią - powiedział Gunner głośno.

- Za kapitana i jego panią! - zawtórowali mężczyźni, wznosząc kufle, wiwatując i tupiąc nogami.

- Trzeba to uczcić - odezwał się Briggs.

- Świętujcie panowie, tymczasem ja już was opuszczę - powiedziała Kate, wstając. - To był ciężki dzień i chcę się położyć.

Mężczyźni wstali jak na komendę. Można by pomyśleć, że to prawdziwi dżentelmeni żegnają prawdziwą narzeczoną ich kapitana. Twarz Kate nie zdradzała żadnych uczuć, lecz gdy spojrzała na Kita, dostrzegł w jej oczach gniewny błysk.

- Panowie wybaczą. - Kit wstał i ruszył za nią, by nikt nie pomyślał, że jest sama.

Kate wyraźnie odczuwała obecność Kita, idącego za nią przez całą drogę po koślawych schodach i długim, wąskim korytarzu. Mijali w ciszy pozamykane drzwi, aż wreszcie znaleźli te, których szukali. Gdy Kit otworzył je, Kate zobaczyła na środku pokoju skrzynię. Myślała, że to jego bagaż...

- Twoja garderoba - powiedział, stojąc w wąskim korytarzyku na półpiętrze.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Ulżyło jej, gdy się przekonała, że nie miał zamiaru wchodzić do środka.

Zbyt wiele spraw wciąż nie było wyjaśnionych.

- Dziękuję - powiedziała.

Słowa te sprawiły, że nagle poczuli ciężar uczuć, które ich połączyły.

- Nie powinieneś był im mówić, że jesteśmy zaręczeni. - Na widok dotykającej go posługaczki pięści same jej się zacisnęły. Wyparła z myśli to wspomnienie i zaczęła obracać obrączkę na palcu, aby przekonać samą siebie, że nie czeka jej kolejny

ślub.

- A co miałem jej powiedzieć? Prawdę?

Kate odwróciła wzrok. Wiedziała przecież, co by to oznaczało. Jej los zostałby przypieczętowany. Załoga „Kruka” nie stanęłaby tak ochoczo w obronie jej honoru. Byłby to koniec ich przyjaźni i szacunku.

- Zamknij drzwi na klucz. I nie otwieraj ich aż do rana - powiedział tonem chłodnym i rzeczowym, jakim się wydaje instrukcje.

Już miał wyjść, kiedy zapytała:

- Dlaczego tak się troszczysz o moje bezpieczeństwo? - Zatrzymał się w pół kroku, ale się nie odwrócił. - Och, już wiem - powiedziała cicho. - Zapomniałam. Przecież twoja nagroda będzie większa, jeżeli dostarczysz mnie całą i zdrową.

Odwrócił się do niej z kamienną twarzą, lecz w jego ciemnych oczach malowała się udręka i ból. Zapadła cisza. Kit nie odezwał się ani słowem, spojrział tylko na nią, po czym zamknął drzwi. Z korytarza doszedł ją oddalający się stukot jego wysokich butów. Naraz zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Zamknęła się na klucz i podeszła do łóżka. Zdjęła pantofle, zdmuchnęła świeczkę i wślizgnęła się pod cienką kołdrę. Dym ze zgaszonej świecy unosił się w świetle księżycy szarą, krętą strużką. Cienkie firanki po bokach falowały lekko, poruszane przeciągiem. Z dołu dobiegały rubaszne śmiechy i hałaśliwe męskie rozmowy. Za oknem drewniany szyld zajazdu skrzypiał głośno, kołysząc się na wietrze. Słysząc było przeciągłe wycie wichru znad wrzosowiska.

Kate płakała, czekając na sen, który nie nadchodził. Leżała w ciemnościach i myślała o Benie i Bei w Tallaholm, po drugiej stronie oceanu, i o tym, co stałoby się z nimi, gdyby nie wróciła.

Kit jeszcze nigdy nie miał tak trudnej decyzji do podjęcia. Ostatnimi latami próbował odkupić dawne grzechy. Przysiągł sobie postępować uczciwie, zgodnie z kodeksem honorowym i oficerskim. Powinien wydać im La Voile'a, mimo że okazała się nim Kate Medhurst. Liczył się obowiązek i dane słowo.

Oznaczałoby to jednak, że posłał na okrutną śmierć kobietę, która stała mu się bardzo bliska.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Briggs pilnuje drzwi do pokojów na górze, zgodnie z rozkazem. Czy naprawdę uważasz, że grozi jej niebezpieczeństwo? - W głębi stajni Gunner oparł się o drewnianą ściankę i patrzył, jak Kit siodła konia.

- Nie chcę ryzykować. Wyczuwam wokół wrogość, podsycaną plotkami o tym, co La Voile i jego przyjaciele, piraci, robili z brytyjskimi statkami handlowymi na swoich wodach. - Sposób, w jaki potraktowano Kate, bardzo mu się nie podobał, a nie mógł liczyć na jej ostrożność. Zresztą to nie był jedyny powód, dla którego wolał mieć ją na oku. Nie wierzył, że nie będzie próbowała uciec. Ta kobieta jest nieustraszona i nie cofnie się przed niczym.

- Te zaręczyny... - zaczął Gunner.

- Tylko na niby. Żeby ratować jej reputację - przerwał mu ostro Kit.

- Jaka szkoda. - Gunner westchnął. - Tworzycie taką dobraną parę.

Kit udał, że go nie słyszy, i skupił się na dopinaniu paska, a Gunner zrozumiał aluzję i odwrócił się, żeby wyjść.

- Gunner - odezwał się Kit. Przyjaciel zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

- Te śluby, które składałeś jako ksiądz... Czy byłbyś w stanie złamać je i pozostać w zgodzie z samym sobą?

Poranne słońce oświetliło podłogę, wymoszczoną słomą. Na dworze śpiewał kos.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

- Nie - odparł Gunner. - Sądzę, że nie. A czemu pytasz?

Kit potrząsnął tylko głową i znów zajął się koniem.

Mała kolumna ludzi, koni i wozów przedzierała się przez wyboiste gościńce, posuwając się wolno, lecz systematycznie w kierunku Londynu. Kit jechał na przedzie. Trzymał się z daleka od Kate, ale dbał o jej wygody. Zbyt często jednak w trakcie tego długiego dnia Kate przyłapywała go na tym, że się jej przygląda.

W gospodzie Pod Kardynalskim Kapeluszem w Milbourne panował większy ruch niż w zajeździe w Dartmoor, a goście mieli nieco lepsze maniery. Kit wciąż dbał o jej bezpieczeństwo i zapłacił nawet dodatkową sumę, aby nie musiała dzielić sypialni z innymi podróżującymi kobietami, a po posiłku odprowadził ją do pokoju. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy była to troska mężczyzny o bliską mu kobietę, czy strażnika o eskortowaną więźniarkę.

W drodze do pokoju nie odzywali się do siebie. Kate zastanawiała się, czy Kit naprawdę wyda ją admiralicji. Ocalił jej życie, patrzył czule w oczy i kochał się z nią tak namiętnie, że nie mogła uwierzyć w to, że byłby do tego zdolny. Z drugiej strony znała go również jako człowieka niezłomnych zasad. Dla niego liczyła się przede wszystkim uczciwość i godność.

Podeszła z westchnieniem do okna. W blasku księżycy sztyld zajazdu wydawał się jakby przygaszony. Na podwórzu ciemne sylwetki pustych powozów stały rzędem,

niby dzikie bestie, przyczajone, aby zaatakować. Nieco dalej, przy kamiennym murze, samotna postać wpatrywała się w angielską noc – mężczyzna w skórzanym surducie i kapeluszu pirata, a raczej łowcy piratów, gdyż na jego lewym ramieniu przypnęła ciemna sylwetka kruka. Najwyraźniej sen omijał Kita Northa, tak samo jak mnie, pomyślała Kate.

Postała przez kilka minut przy oknie, obserwując nieruchomą sylwetkę, a potem wzięła szal, włożyła buty i wymknęła się z pokoju.

Na dźwięk jej kroków kruk wzbił się w górę i przysiadł na szyldzie, skąd bacznie obserwował podwórze. Kate podeszła do Kita, który zdawał się spoglądać na drogę.

- Nie powinnaś tu przychodzić, Kate – powiedział, choć cieszył się, że do niego przyszła.

- Pewnie nie – przyznała, lecz nie zamierzała odchodzić.

Stała u jego boku, tak jak niegdyś na „Kruku”.

- Człowiek musi kiedyś odpocząć – dodała.

- Nie zawsze. – Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spał.

Wiatr zawodził głucho, szeleszcząc liśćmi żywopłotów po obu stronach drogi i na granicach pól.

- Kto to jest Emma? – zapytała.

Odwrocił głowę i zlustrował jej profil.

- To moja siostra – odparł, zastanawiając się, jakie jeszcze sekrety mógł wyjawic w malignie.

Postali przez chwilę w milczeniu, kontemplując nocny widok, i wtedy znów się odezwała:

- Pojutrze będziemy w Londynie. – Nie odwróciła się ani o nic nie zapytała. Jej spokój i opanowanie były miarą jej siły i uświadomiły mu, że podjął dobrą decyzję. Cała ta sprawa musiała ją gnębić tak samo jak jego, a przecież gra szła o jej życie.

- Owszem – powiedział.

Odwrociła się i stanęła bliżej niego.

- To taka trudna decyzja... nie wiem, czy zdołam poświęcić swoją uczciwość, której ślubowałem dochowywać.

- Trudna – zgodziła się, doskonale rozumiejąc jego dylemat.

- Może powinnam ułatwić to nam obojgu i przejąć sprawy w swoje ręce. Bo tylko ty wiesz, kim jestem naprawdę. – Spojrzała na jego pistolet, jak tamtego dnia na „Kruku”.

- Wiesz, że zawsze jest naładowany – powiedział cicho.

- Tak.

Kit wyciągnął pistolet z kabury i trzymając go za lufę, podał Kate. Patrzyła na niego przez chwilę, a potem zaczerpnęła tchu i wzięła broń. Rozsunął poły surduta, odsłaniając pierś. Zobaczył, jak Kate przełyka z trudem, a pistolet drży lekko, kiedy w niego celowała.

- Zamknij oczy; będzie ci łatwiej. – Nakierował wylot lufy na swoje serce. – Raz naciśniesz spust i będzie po wszystkim.

Stała przed nim z determinacją w oczach. Chwila zdawała się przeciągać w nieskończoność.

- Zrób to, Kate - nalegał.

Spojrzała mu w oczy, a potem na lufę, przyciśniętą do jego serca, i z westchnieniem opuściła broń. Podeszła i wsunęła mu z powrotem pistolet do kabury.

Stali naprzeciw siebie, w nocnych ciemnościach słycać było jedynie głuchy łomot ich serc.

- Powiedz mi, co zamierzasz - poprosiła.

- Dam im Tobiasa. Kate Medhurst była tylko jedną z jego ofiar. Wyślą cię do domu z następnym konwojem.

Zamknęła powieki i poczuła niewypowiedzianą ulgę.

- Dzięki Bogu - wyszeptała.

- Nie mogę przecież pozbawić dzieci ich matki.

- A gdybym nie była matką?

- Moja decyzja byłaby taka sama.

Ich spojrzenia spotkały się. Stali przez dłuższą chwilę w ciszy.

- Wracaj do środka, Kate - odezwał się w końcu Kit. - Jest późno, a przed nami jutro długa droga.

Ona jednak nie była w stanie się ruszyć.

- Wraz z oddaniem Tobiasa uwolnisz morza od Le Voile'a. Mówiłam ci już, że postanowiłam definitywnie zerwać z piractwem. Masz na to moje słowo. Tak naprawdę ich nie oszukasz.

Uśmiechnął się gorzko, gdyż nie zmieniało to treści kontraktu, który sam podpisał. A człowiek, którego im wyda, to nie La Voile.

- Idź już! - powiedział cicho.

Skinęła głową i odeszła.

Począł, aż zobaczy jej twarz w oknie, i wtedy odetchnął z ulgą. Wiedział, że jest już bezpieczna.

Kruk sfrunął z góry i znów usiadł mu na ramieniu. A Kit raz jeszcze wbił wzrok w ciemność i ciągnące się wokół pola.

Nazajutrz rano Kate spożywała śniadanie z Gunnerem w jadalni zajazdu. Chleb był miękki i świeżo wypieczony. Bladożółte masło topiło się na kromkach. Ze stołów starto plamy oraz zaschnięte ślady po kuflach z piwem z minionej nocy. Umyto nierówne płyty kamiennej podłogi, a poranne powietrze wpadające przez otwarte okna wygnało stęchłe zapachy dymu z fajek i skwaśniałego piwa, napełniając jadalnię rześkim chłodem. Posługaczka wymiatała popiół z kominka po drugiej stronie sali. Gospodyni uwijała się w kuchni, a właściciel zajazdu ze ścierką w ręce stał w drzwiach pomiędzy oboma pomieszczeniami.

Załoga „Kruka” zajęła pozostałe stoły. Byli nieco mniej hałaśliwi tego ranka niż zazwyczaj, ale czy powodem był nadmiar piwa wypitego minionej nocy, czy coś innego, tego Kate nie potrafiła powiedzieć. Natomiast Kit w ogóle się nie pokazał.

- Czy Kit zasnął? - spytała Gunnera, ciekawa, o której się w końcu położył.

- Jest w stajniach; dogląda koni i ładunku. Był tam już, kiedy zszedłem na dół, o piątej rano.

Uczucie ulgi z minionej nocy, nagle jakby osłabło. Obawiała się o niego.

- Pani Medhurst... Kate... - Gunner zniżył głos. - Nie chciałbym być niegrzeczny,

ale... Kit wydał mi się... Czy coś zaszło między wami? Może jakaś sprzeczka...?

Potrząsnęła głową.

- A czemu pytasz?

- Dziś rano znów dostrzegłem w jego oczach coś, czego już nigdy nie spodziewałem się w nich zobaczyć.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Gunner uśmiechnął się ze smutkiem i potrząsnął głową.

W jednej chwili straciła apetyt, mimo to próbowała dokończyć kromkę chleba z masłem. Kit wszedł do jadalni, ciężkie drzwi trzasnęły głośno.

- Musimy już ruszać. I to zaraz!

- Tak jest, kapitanie. - Mężczyźni skończyli jeść i wyszli na podwórze.

Kit podszedł do stolika, przy którym siedziała Kate z Gunnerem.

- Pani Medhurst... Gunner... - powitał ich, nie patrząc na nią. Był chłodny i poważny. Prawie tak samo jak wtedy, kiedy się po raz pierwszy spotkali. Prawie. Coś się jednak zmieniło, czuła to, lecz nie potrafiła tego nazwać. - Rachunek został zapłacony - dorzucił. - Poczekam na was na dworze.

Kit przez cały czas popędzał konia. Gdy Milbourne zostało daleko za nimi, słońce wyjrzało zza chmur. Z wczesnego ranka zrobiło się wczesne przedpołudnie, lecz karawana koni, ludzi i wozów, parła wytrwale do przodu, aby dotrzeć wieczorem do Whitchurch.

Kit jechał na czele, z dala od Kate, pilnując się, aby na nią nie zerkać.

Po kolejnej godzinie jazdy zatrzymali się, by nakarmić i napoić konie. Kit studiował mapę. Jedząc, głowę miał przez cały czas zajęta bieżącymi kwestiami, żeby nie myśleć o innych, trudnych i ponurych, czekających na niego w Londynie.

- Kiedy ślub, kapitanie? - zapytał Briggs.

- Jaki ślub? - Kit oderwał oczy od mapy.

- No, pani Medhurst z panem kapitanem. A mógłby być jakiś inny? - droczył się z nim Briggs.

Kit mimowolnie spojrział na Kate. Tylko oni i Gunner wiedzieli, że nie będzie żadnego ślubu. Ale prawdę znało już tylko ich dwoje.

Powinien był skłamać. Raz złamana przysięga otwiera tamy dla rzeki oszustw i kłamstw, aż człowiek traci wszelką nadzieję na zbawienie duszy lub możliwość życia ze świadomością własnych win. Ale on tak nie potrafił przytłoczony ciężarem własnych grzechów. Dlatego gotów był po tysiącokroć skazać się na potępienie, byle ocalić Kate. Dlaczego jednak podjęcie decyzji zajęło mu aż tyle czasu?

- Kapitan North i ja nie zdecydowaliśmy jeszcze co do terminu - odpowiedziała wymijająco Kate.

- Czy jesteśmy zaproszeni, proszę pani? - dopytywał się mały Tom. - To znaczy, załoga „Kruka”.

Kit był rad, że pytanie nie zostało skierowane do niego. Widział, jakim wzrokiem chłopiec patrzy na Kate. Jej wyjazd złamie chłopcu serce; jemu zresztą też, o ile ma w ogóle jakieś serce.

- Cała załoga „Kruka” będzie bardzo mile widziana - zapewniła go Kate.

Kit odetchnął z ulgą, gdy nadszedł czas, by schować mapę i ruszać w dalszą dro-

gę.

Zajazd Pod Białym Sercem w Whitchurch, w pobliżu Londynu, był znacznie bardziej zatłoczony niż te, w których się wcześniej zatrzymywali. Nikt wprawdzie nie zaczepiał Kate z powodu jej akcentu, widziała jednak rzucane w jej kierunku spojrzenia, kiedy mówiła. W zajeździe panowała aura zagrożenia, nie było też zamków w drzwiach, więc gdy Kit odprowadził ją tej nocy do pokoju i nie wyszedł, była z tego zadowolona.

- Nie podoba mi się to miejsce. Nie powinnaś być sama. - Ani słowem nie wspomniał o jej pochodzeniu.

Postawił drewniane krzesło pod drzwiami, blokując klamkę, żeby nikt nie mógł otworzyć ich od zewnątrz. Patrzyła, jak nie będąc wśród ludzi, uważa na swoje osłabione ramię przy zdejmowaniu ciężkiego skózanego surduta. Rozłożył go później na podłodze, przed krzesłem, a obok położył szablę.

- Chcesz zniweczyć całą moją ciężką pracę, jaką włożyłam w twoje ramię? - zapytała, podchodząc do niego.

- Już się zagoiło - rzucił sucho, nie patrząc jej w oczy. Wyjął pistolet z kabury i umieścił go z drugiej strony surduta.

- Nawet jeżeli, jest tu całkiem wygodne łóżko. Możesz spać na kołdrze, a ja pod kołdrą. Mogę ci obiecać, że cię nie zniewolę.

Spojrzał na nią bez uśmiechu i skinął głową.

Tak też zrobili.

Kate przewracała się z boku na bok, a Kit leżał spokojnie, choć również nie mógł zmrużyć oka. Po pewnym czasie, kiedy sądził, że zasnęła, podszedł do okna zalanego światłem księżyca i zapatrzył się w noc. Wyglądał, jak człowiek udręczony, który zaprzedał duszę diabłu.

Przyglądała mu się ukradkiem przez kilka chwil, po czym zdecydowała się wstać.

- Nie chciałem cię obudzić - powiedział, kiedy stanęła obok niego.

- Nie spałam - przyznała się.

Spojrzał na nią wtedy, a w jego ciemnych oczach malowała się tak ogromna męka, że omal nie pękło jej serce.

Wzięła go za rękę.

- Ani razu nie żałowałam, że stałam się Le Voile'em. Prawdę mówiąc, uważam to nawet za wybawienie. Teraz jednak, kiedy cię widzę w takim stanie ducha, wołałabym, aby było inaczej.

Poczuła, jak pieści kciukiem jej dłoń.

- La Voile Noir, czarny żagiel - odezwał się cicho.

- Niezupełnie - powiedziała. - „Le” Voile Noir, czarny welon. To mój mały żart. Byłam zbolalą wdową i kapitanem piratów, ukrywając przed całym światem prawdziwą tożsamość.

Spojrzał na nią zaszokowany.

- Proszę cię, nie miej do siebie pretensji, Kit, bo wszyscy w to uwierzyli. Nikt nie zajrzał poza czarny żagiel.

- A kiedy zwracali się do ciebie per La Voile...

- To ich nie poprawiałam. Dostali to, czego potrzebowali i w co chcieli wierzyć.

Było to częścią iluzji.

- Iluzji Tobiasa.

- Z początku pomysł tej maskarady wydawał mi się słuszny i usprawiedliwiony, ale... - zagryzła wargi. - Teraz nic nie wydaje mi się już takie pewne i słuszne. Nie wiem już, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Co jest dobre, a co złe.

- Więc przez te wszystkie lata ty byłeś Le Voile'em. - Kit ostrożnie dobierał słowa. Przyniósł się i spojrzał na nią w napięciu.

- Przecież wiesz, że tak.

- A Tobias La Voile'em.

- Tak myślę.

Kit sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta i wyjął złożony papier. Zapalił świeczkę, zaczerpnął tchu i w migoczącym świetle przeczytał dokument, zapisany czarnym, starannym pismem.

Nagle zamrugał, odprężył się i odetchnął z ulgą.

- Co w nim jest, Kit? - Spojrzała mu w oczy.

- Moje wybawienie - odparł z uśmiechem, wręczając jej dokument.

Pierwsze, co spostrzegła, to rdzawe plamy na papierze, takie same jak te na podłodze w kajucie Kita na „Kroku”. Dopiero potem przeczytała treść pisma - i także się uśmiechnęła. Rzeczywiście, było to jego wybawienie.

Trzymała w ręku kontrakt, jaki Kit zawarł z brytyjską admiralicją, a nazwisko pirata, którego zobowiązywał się schwytać i uwolnić morza od jego osoby, zostało zapisane jasno i wyraźnie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. Brzmiało ono La Voile!

Na twarzy Kita pojawił się ten sam uśmiech, jaki Kate tylko raz u niego widziała, jeszcze na „Kroku”. Serce jej wezbrało tkliwym uczuciem. Odniosła wrażenie, że wyszedł z głębokiego mroku i stanął w pełnym świetle. Uszczęśliwiona odetchnęła z ulgą. Wiedziała przecież, jak wiele to dla niego znaczy.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Przesunęła po nim palcami, pieściliwym ruchem. Pragnęła sprawić, aby już nigdy nie odszedł.

Kit uśmiechnął się, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. A potem, gładząc jej długie włosy, pochylał głowę i spojrzał jej w oczy.

Jutro dotrą do Londynu, pomyślała, i staną przed admiralicją. A potem ona wyruszy w podróż do domu, do Luizjany. Nie mogła się już tego doczekać, lecz zarazem się tego bała - z powodu stojącego przed nią mężczyzny.

Pojutrze będzie już tak, jakby się nigdy nie spotkali i wszystko wróci na dawne tory. Stanie się wreszcie sobą. Silną, uczciwą i lojalną.

Natomiast tej nocy...

Spojrzała Kitowi w ciemne, mroczne oczy. Jej serce przepęłniała radość. Zamierzała pójść za głosem serca i pragnieniem.

Kit zdmuchnął świeczkę. Zaczęli się całować, rozebrali się i kochali w srebrzystej poświacie księżyca.

Godzina była jeszcze wczesna. Kit wspominał, jak się kochali tej nocy. To nie było zwykłe zbliżenie. Ona naprawdę go kochała. Oddała mu siebie i swoje serce z zapamiętaniem równym temu, jakie zawładnęło jego ciałem i duszą.

Dzisiaj Kate wyruszy do domu przez morza, a on będzie musiał zmierzyć się z tym, od czego – ale i do czego – uciekał przez ostatnie trzy lata. Tak musi być. Nie może ulec słabości. Nie teraz, kiedy jest już tak blisko – na ostatniej prostej. Poza tym nie miał nic, co mógłby jej zaoferować. Gdyby wiedziała, jakim jest naprawdę człowiekiem, nie patrzyłaby na niego tak jak teraz. Jej drzwi i serce byłyby przed nim zamknięte. Nie powitałaby go z otwartymi ramionami, nie przytuliła do piersi. Nie zasługiwał na taką kobietę. A co ważniejsze, ona nie zasłużyła sobie na kogoś takiego jak on.

Miniona noc była snem, który będzie go podtrzymywał na duchu do końca życia. A życie już czekało na niego tego ranka – z całą swoją brutalną rzeczywistością.

Wstał cicho z łóżka i starając się nie obudzić Kate, umył się w miednicy i zgolił resztki zarostu. Zmoczył włosy, zaczesał je do tyłu i zapatrzył się na swoje odbicie w lustrze. Całe jego życie było walką z wewnętrzną słabością – i tak już zostanie. Tego dnia jednak pójdzie do admiralicji i rzeczywiście wyda im La Voile'a. Natomiast Le Voile już nigdy więcej nie wypłynie w morze. Pozwoli Kate odejść, a sam zmierzy się z tym, co go czeka w Londynie i nad czym pracował przez ostatnie lata. Patrząc na mężczyznę z lustra, pomyślał, że zawsze będzie szczęśliwy, że poznał Kate Medhurst.

Uśmiechnął się do siebie, odwinął rękawy, zawiązał krawat i na koniec włożył surdut.

Na dworze, na parapecie, zaskrzeczał kruk i obudził Kate. Otworzyła oczy i z nieśmiałym uśmiechem spojrzała na Kita.

Podszedł do łóżka.

– Zarygluj za mną drzwi – wyszeptał, składając na jej ustach pożegnalny pocałunek.

Skinęła głową, a Kit po raz ostatni wyszedł z jej sypialni.

Gdy wkroczył do jadalni, Gunner siedział sam przy stoliku w rogu. Ci spośród załogi, którzy już wstali, zajęli miejsca przy dużym stole pośrodku sali. Większość milczała, a wszyscy wyglądali jak psu z gardła wyjęci – jak to marynarze, w pierwszych dniach na łodzi. Na pogodnej twarzy Gunnera tym razem malował się niepokój, budząc w duszy Kita złe przeczucia. Skinieniem głowy powitał swoich ludzi, po czym skierował się do stolika w rogu i usiadł naprzeciw przyjaciela. Zamówił tylko kawę, a gdy posługaczka odeszła, zapytał:

– Co się dzieje? – Przyszło mu na myśl, że może Gunner wie, że spędził tę noc u Kate.

– Mamy problem – powiedział cicho Gunner.

– Jakiego rodzaju?

W odpowiedzi wręczył mu gazetę złożoną na pół i wskazał na wers w połowie kolumny.

– Tego rodzaju.

Jeden rzut oka na tekst wystarczył, by Kit zapomniał o swoich postanowieniach dotyczących przekleństw.

– Jasna cholera!

– Niedobrze.

– Co za idealne wyczucie czasu – stwierdził Kit sarkastycznie, odkładając gazetę.

- O której mamy być w admiralicji?

- O trzeciej.

W ciszy, jaka zapadła, przyjaciele zadumali się nad niespodziewanym obrotem spraw oraz diametralną zmianą sytuacji Kate.

- Mógłbyś wstawić się za nią - odezwał się Gunner po namyśle. - Admiralicja powinna zrobić dla ciebie wyjątek, z uwagi na to, że wydajesz im La Voile'a.

- Nie zrobią tego - powiedział Kit. - Miałeś już wcześniej z nimi do czynienia, więc wiesz, że to nie wchodzi w rachubę.

- A gdybyś pojawił się tego popołudnia w admiralicji z panią Medhurst...

- Wysłałiby ją, ale nie do Luizjany - dokończył Kit.

- To prawda - przyznał cicho Gunner. - Nieprędko wróciłaby do domu.

- Czeka tam na nią dwójka dzieci: sześć- i czteroletnie.

Gunner pokręcił głową; w jego oczach odmalowało się współczucie. Obaj zdawali sobie sprawę, że zanim Kate wróciłaby do Luizjany, jej dzieci już by jej nie pamiętały - o ile by wróciła.

- Kate jest nam potrzebna jako świadek. A nawet gdyby tak nie było, nie możemy jej tu zostawić. Nie byłaby bezpieczna. Nasz rząd pewnie już zaczął wyłapywać zabłąkanych Amerykanów.

- Nie wszystkich - powiedział Kit. - Nie aresztują przecież *lady* Haslett.

- *Lady* Haslett to nie jest jakaś zwyczajna Amerykanka - dorzucił Gunner. - To osoba należąca do londyńskich elit. Mąż jej pochodzi z jednej z najstarszych i najbardziej wpływowych rodzin w Anglii.

- Też tak uważam - dodał Kit.

Gunner wbił w niego wzrok.

- Czy masz na myśli to samo, co ja?

- Jest siódma - rzucił Kit. - Mamy osiem godzin na załatwienie tej sprawy, jeżeli chcemy być o trzeciej w admiralicji. Myślisz, że zdążymy na czas?

- W drodze do miasta minęliśmy kościół. Może trzeba będzie użyć delikatnej perswazji... - smukłe palce Gunnera musnęły pieszczotliwie rękojeść szabli. - Ale... tak, zdążymy.

Umilkli, gdy pojawiła się dziewczyna z kawą, a po jej odejściu Kit powiedział:

- Wy tłumaczę Kate, jak stoją sprawy. Upewnię się też, czy robi to, co trzeba.

Gunner pokiwał głową.

- Niezbadane są wyroki boskie. Nie będę udawał, że wypowiedzenie nam wojny przez Amerykę uważam za rzecz pożądaną pod jakimkolwiek względem. Natomiast twój ślub z Kate Medhurst może nie być wcale takim złym wyjściem dla was obojga.

Niestety, Gunner nic nie rozumiał. Ani jego, ani Kate, pomyślał Kit. Siedział z ponurą miną, sącząc kawę, i czekał, aż Kate do nich dołączy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Kate pojawiła się na dole, w jadalni nie dostrzegła nikogo spośród załogi „Kruka”. Była to pierwsza oznaka, że coś jest nie tak. Drugą okazała się wiadomość, że Kit wynajął dla nich na śniadanie prywatny salonik. Trzecią – jego posępna mina, dosyć niepokojąca u mężczyzny, który niewiele wcześniej wyszedł z jej sypialni.

Na wspomnienie pieśzcot, jakimi obdarzali się tej nocy, oblała się rumieńcem. Robiła z nim tak niesłychane rzeczy; ofiarowała mu tę część siebie, której przysięgała już nigdy nikomu nie dawać. Pod osłoną nocy wydawało się to całkiem właściwe. Teraz jednak w jaskrawym świetle dnia, gdy wróciło poczucie przyzwoitości, a wraz z nim odpowiedzialność – szaleńcze zapamiętanie i czułość, z jakimi łączyli się w jedno, zdawały się należeć do innego miejsca i czasu.

Minionej nocy była kimś zupełnie innym, a tego ranka na powrót stała się Kate Medhurst.

– Jak ładnie pachnie ta kawa – rzuciła z uśmiechem, jakby nigdy nic, choć nastrój przy stole nie był lekki i swobodny.

Kit nic nie odpowiedział.

Posługaczka przyniosła Kate ciepłe bułeczki, miseczkę truskawkowego dżemu i dzbanek ze świeżo zaparzoną kawą. Kit nalał jej kawy, dodał odrobinę śmietanki i kostkę cukru, dokładnie tak, jak lubiła, jednak przez cały ten czas nie odezwał się ani słowem.

Kate upiła łyk aromatycznego naparu, ale nie tknęła pieczywa. Nagle ogarnęły ją złe przeczucia. Teraz była już pewna, że stało się coś bardzo złego.

Dopiero gdy drzwi zamknęły się za dziewczyną, Kit zaczął mówić.

– Jest coś, o czym musisz wiedzieć, Kate. Coś, co zmienia wszystko.

Zmroziło ją, gdy to usłyszała.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jak wiele mogło się wydarzyć od ostatniej nocy?

– Znacznie więcej, niż ktokolwiek z nas mógł przypuszczać. – Kit podał jej ze stolika złożoną gazetę.

Zapomniała o kawie, gdy pogrubiony druk rzucił jej się w oczy. „Ameryka wypowiedziała wojnę Zjednoczonemu Królestwu!” W pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, ale spojrzała na datę.

Na myśl o wynikających z tego konsekwencjach zakręciło jej się w głowie.

– Admiralicja nie wsadzi mnie już na statek, który mnie zabierze do domu, prawda?

Kit bez słowa pokiwał głową.

– To co ze mną zrobią?

– W najgorszym wypadku zatrzymają wraz z resztą Amerykanów przebywających w naszym kraju. Na czas trwania wojny, jak przypuszczam.

Pomyślała, że to może potrwać wiele lat, które przyjdzie jej spędzić z dala od

domu, podczas gdy jej owdowiała matka będzie zmagać się z losem, wychowując samotnie dwójkę jej dzieci.

Była już tak blisko celu, a teraz wszystko jej odebrano. W ostatnim momencie! Co za niesprawiedliwość! Miała ochotę krzyczeć ze złości. Chciało jej się płakać, ukryć twarz w dłoniach i skarżyć się na swój los. Nie pozwoli sobie jednak na taki objaw słabości.

Wzięła głęboki oddech i wzięła się w garść.

- Jest jednak pewien sposób, żeby to obejść, Kate - powiedział Kit.

- Ale jaki?

- Gdybyś wyszła za Anglika.

W ciszy, jaka zapadła, Kate słyszała tylko bicie swego serca.

- Oczywiście, za jakiegoś dżentelmena - mówił dalej - ze starej dobrej rodziny, który mógłby poręczyć za ciebie.

- Tylko gdzie ja znajdę takiego człowieka? - spytała i z zapartym tchem czekała, co odpowie, pełna lęku, że źle go zrozumiała; albo dobrze, co gorsza.

- Masz go przed sobą.

Znowu zapadła cisza.

- Wyjdź za mnie - powtórzył.

Odwróciła wzrok. Wyjść powtórnie za męża? Zdecydować się ponownie na małżeństwo. Tyle przecież zrobiła, aby tego uniknąć. Jak będzie to o niej świadczyło? Zamieni w kpinę przysięgę złożoną Wendellowi, że na zawsze pozostanie mu wierna.

- Musi być jakieś inne wyjście - powiedziała cicho i zobaczyła, że w oczach Kita mignął żal.

- Uwierz mi, nie ma innej drogi - rzucił szorstko. - Oczywiście, będzie to tylko małżeństwo na papierze. Jako twój mąż będę mógł cię utrzymywać. Mam teraz sprawę do załatwienia w Londynie, ale poproszę, aby Gunner odwiózł cię do Luizjany, kiedy tylko będzie to bezpieczne. Potem wystąpię o unieważnienie małżeństwa.

- Więc to takie proste? Po prostu zakończyć małżeństwo, jakby nigdy nie istniało?

- Tak, o ile nie zostało skonsumowane.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Czy aby na to nie za późno...? - chrząknęła.

- Z tego, co wiem, Kościół i prawo mają na myśli tylko te stosunki, do jakich doszło - lub nie doszło - po ceremonii ślubnej.

Pokiwała głową i wreszcie spojrzała mu w oczy.

- Weźmiesz zatem ślub z kobietą, będącą oficjalnie wrogiem twojego króla i kraju. - I jeszcze kimś więcej, znacznie więcej, pomyślała.

- To ja cię tu przywiozłem i teraz moim obowiązkiem jest bezpiecznie odwieźć cię do domu. Nie chcę mieć kolejnych istnień na sumieniu. Wybór teraz zależy od ciebie.

Tyle tylko że nie miała wyboru. Wybacz mi, Wendell, powiedziała w duchu.

Otworzyła oczy i powiedziała:

- Skoro tak, wyjdę za ciebie, Kit. Zostanę twoją żoną.

Kit patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Wobec tego wkrótce zacznę załatwiać formalności - rzucił chłodnym, beznamiętnym tonem, jakby to rzeczywiście było małżeństwo tylko z rozsądku. Jakby nie

leżeli objęci, stając się jedną duszą i jednym ciałem, przy blasku księżycy świecącego nad lądem i oceanem. – Bądź gotowa za godzinę.

Tak szybko? Znow dopadło ją poczucie winy. Zaczepnęła tchu i skinęła głową.

– Za godzinę – powtórzyła ze spokojem, zadającym kłam temu wszystkiemu, co walczyło o lepsze w jej duszy.

– Nie zapomnij zdjąć obrączki – dorzucił.

Mimowolnie zacisnęła na niej palce. Myśl, że miałyby ją zdjąć, była dla niej nie do zniesienia.

Kit wstał od stołu i wyszedł z saloniku. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Kate wbiła wzrok w kubek z zimną kawą. To nie do wiary, że jej świat stanął właśnie na głowie! Za godzinę poślubi łowcę piratów Kita Northa. Mężczyznę, którego pragnęło i za którym tęskniło jej ciało i przez którego bolało ją serce. Człowieka, dla którego zdradzi pamięć Wendella oraz wszystko, co mu ślubowała.

Scena była jak wzięta z komedii. W wiejskim kościółku pod wezwaniem Wszystkich Świętych słońce wpadało przez witraże, zalewając wydeptaną posadzkę tęczową poświatą. Drewniane figury błogosławionych męczenników oraz Najświętszej Panienki spoglądały w dół z dobrodusznym wyrazem twarzy. Kit zaczął się zastanawiać, czy ich miny byłyby nadal tak dobrotliwe, gdyby mogli zobaczyć wiernych, wypełniających ławki ich kościoła.

Załoga „Kruka” przypominała zbieraninę dawnych piratów, co było zgodne z prawdą. Wszyscy przyszli uzbrojeni po zęby, w noże i pistolety. Przyglądali jednak włosy i zmyli z twarzy brud. Większość włożyła nawet buty. Widząc, jak stoją wyprostowani, chyląc głowy w domu Boga, Kit poczuł przyływ dumy, a zarazem pokory.

Gunner, spokojny i pogodny jak zawsze, stał obok niego z miną niewiniątka. Spoczone czoło księdza i drżące, pulchne palce, w których ścisnął modlitewnik, świadczyły jednak o tym, że Gunner użył wobec niego pewnej dozy perswazji. Ksiądz znalazł sposób na ominięcie niemałej przeszkody, jaką był brak zapowiedzi, oraz fakt, że ani panna młoda, ani pan młody, ani nikt z gości nie pochodził z jego parafii. Stary Pete Pinksy stał z boku i cicho wygrywał hymny na piszczałce.

– Och, gdybym wcześniej wiedział, że on zna taką muzykę... – wyszeptał Gunner z uśmiechem.

Nagle Stary Pete urwał i zagrał „Królową Miłości”, Kit od razu wiedział, że oto pojawiła się Kate.

Z trudem powściągnął chęć, by się obejrzeć, i stał zwrócony twarzą do ołtarza. Starał się przy tym nie myśleć o przerażeniu w jej oczach, kiedy do niej dotarło, że będą musieli wziąć ślub. Nie mieli jednak wyjścia, jeśli Kate miała wkrótce powrócić do Luizjany.

Muzyka powoli cichła. Odwrócił się i zobaczył, jak Kate przemierza tych kilka ostatnich kroków, aby stanąć obok niego. Była blada i miała na sobie suknię z czarnego jedwabiu – ubiór stosowny na pogrzeb, a nie na ślub.

Jedynym radosnym akcentem był bukiet dzikich róż, których zapach, słodki i świeży, wypełnił nawę starego kościoła. Jej jasnobrązowe włosy połyskiwały złościście w słońcu, a szare oczy spoglądały z bolesną determinacją, nieprzystającą pan-

nie młodej, kroczącej środkiem nawy.

Kate nie była sama. Młody Tom prowadził ją do ołtarza. Szedł z uniesioną głową, prostując szczupłe ramiona, dumny, że spotkał go taki zaszczyt. Na widok Kita uśmiechnął się szeroko. Emanował radością, tak kontrastującą z nieufną rezerwą malującą się w oczach Kate. Kit pomyślał z uznaniem, że nie zapomniała o chłopcu, mimo swoich zmartwień. Imponowała mu. W jej piersi biło najmężniejsze z serc, a zarazem takie łagodne. Nie miał wątpliwości, że na świecie nie znalazłby drugiej takiej kobiety jak Kate Medhurst. Gdyby tylko ona nie była wciąż zakochana w swoim zmarłym mężu... Kiedy popatrzyła mu w oczy, poczuł ucisk w piersi. Drobinki kurzu wirowały w powietrzu. Mobilizując resztki silnej woli, znów odwrócił głowę. Jego zimne spojrzenie spoczęło na księdzu.

- Zaczynamy! - rozkazał, a ksiądz go posłuchał.

Rozpoczęła się ceremonia zaślubin. Kit czuł zimne palce Kate w swojej dłoni. Obrączka Wendella Medhursta zniknęła, lecz wciąż pozostał wąski pasek jaśniejszej skóry na serdecznym palcu.

Oczy Kate zaszły łzami. Wargi jej drżały. Przygryzła je, by opanować emocje - a wszystko to przez zmarłego mężczyznę, którego wciąż kochała. Więcej już na nią nie spojrzał. Wypowiedział tylko słowa czyniące ją jego żoną w oczach Kościoła oraz prawa. Potem złożyli podpisy w księdze parafialnej. Teraz pozostawało mu jedynie zachować kamienne serce, dopóki nie uda im się unieważnić małżeństwa. Był to jedyny znany mu sposób na przeżycie.

Kate otrzepała czarną spódnicę, tę samą, w której parę godzin wcześniej wzięła ślub, jakby chciała wygładzić niewidoczne zagniecenia. Popołudniowe słońce wpadało przez okno w budynku admiralicji, oświetlając grupę mężczyzn, czekających cierpliwie w korytarzu. Cała załoga „Kruka”, wciąż odświętnie ubrana, stawiała się, by wesprzeć swego kapitana i odebrać należną im część nagrody.

W blasku słońca cienka, wytarta obrączka na palcu Kate zaślniła złociście na tle czarnego jedwabiu. Spojrzała na nią i dłoń jej zamarła. To Wendell wsunął jej na palec tę obrączkę, a ona ślubowała nigdy jej nie zdejmować. Obrączkę od Kita, znacznie szerszą, zawiesiła na szyi, na cienkim rzemyku. Złoty krążek spoczywał między jej piersiami, tuż przy sercu, zakryty czarną chustą. Nikt, jak dotąd, nie zauważył tej zamiany, i miała nadzieję, że tak już pozostanie. Mimo to włożyła czarne rękawiczki, tak na wszelki wypadek.

Miarowe tykanie zegara w rogu sali drażniło jej nerwy. Odnosiła wrażenie, że Kit tkwi w tym biurze całe wieki. W budynku było gorąco. Kate czuła już, jak dłonie jej się pocą w rękawiczkach. Raz jeszcze wygładziła spódnicę i już miała spytać Gunnera, jak długo trwają zazwyczaj takie przesłuchania, gdy drzwi biura otworzyły się i stanął w nich młody oficer, ten sam, który wprowadzał Kita.

- Wielebny doktor Gunner! - zawołał. - Pierwszy Lord Admiralicji prosi pana do siebie.

Gunner uśmiechnął się do młodzieńca w eleganckim uniformie, wstał i wszedł za nim do biura. Potem do biura wezwano po kolei wszystkich członków załogi. Trwało to tak długo, że Kate była już wyczerpana ze zdenerwowania.

Co będzie, jeżeli Kit się pomylił i mimo wszystko wsadzą ją do więzienia,? Albo

i jego aresztują za to, że próbował jej pomóc? Z chwilą wypowiedzenia wojny przez Amerykę stała się wrogiem publicznym. A przecież nie wiedzieli jeszcze nic o Le Voile'u.

Paniczny strach ścisnął jej serce.

- Co mam im powiedzieć, kiedy przyjdzie moja kolej? - zapytał szeptem Tom. Był blady i spoglądał na nią z obawą.

Miała ochotę wziąć go za rękę lub objąć, wiedziała jednak, że poczułby się skrępowany w obecności załogi, więc uśmiechnęła się tylko i spokojnie skłamała:

- Nie ma się czego bać. Mów tylko prawdę.

Chłopiec odetchnął i z uśmiechem pokiwał głową.

Gdy Tom zniknął w biurze, Kate usłyszała przyciszony pomruk Briggsa w poczekalni.

- Co to jest, do cholery? Inkwizycja?

Ze strachu zaczęło jej brakować tchu w płucach. Splotła ręce i zamknęła oczy, próbując się opanować.

- Odwagi! - szepnął jej Gunner do ucha.

Pomyślała, że to taki dobry, miły człowiek. Ale nie wie nic o jej tajemnicy ani o tym, jak wielkie Kit podjął ryzyko.

Tom wrócił uśmiechnięty i odprężony, a młody oficer zawołał panią North.

Wszystkie twarze zwróciły się w jej stronę i dopiero wtedy dotarło do niej, że nie jest już panią Medhurst. Nie nosi nazwiska Wendella, lecz nazwisko Kita. I znów zakłuło ją sumienie.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła za młodym oficerem do biura Pierwszego Lorda Admiralicji, aby odegrać swoją rolę w tej maskaradzie.

Kazała Tomowi mówić tylko prawdę, a tymczasem, chcąc ratować siebie oraz człowieka, który był teraz jej mężem, będzie musiała mówić wszystko, tylko nie prawdę.

- A więc była pani więźniem pirata La Voile'a na „Kojocie” i kapitan North panią uratował? - odezwał się Charles Philip Yorke, Pierwszy Lord Admiralicji, kiedy Kate usiadła.

- Tak było, *sir*.

Zachowywała się naturalnie, była pewna siebie i rozluźniona. Kit patrzył na nią z takim samym szacunkiem, jakim ją zawsze obdarzał. Miała więcej odwagi niż większość znanych mu mężczyzn.

Zapadła cisza. Yorke splótł palce i spojrzał jej w oczy. Wytrzymała jego spojrzenie, spokojna i niewzruszona.

- W jaki sposób znalazła się pani na „Kojocie”? - zapytał Yorke.

Kit czekał w napięciu na jej odpowiedź. Nie mieli czasu na uzgodnienie wspólnej wersji. Pozostawała mu tylko nadzieja, że powie dokładnie to samo, co on.

- A w jaki sposób kobieta przyzwoita trafia na pokład pirackiego żaglowca? - powiedziała cicho, spoglądając na Yorke'a i niemal prowokując go, by zaczął ją bezdusznie wypytywać o szczegóły tego, co w powszechnym mniemaniu piraci wyprawiali z porwanymi kobietami.

Kit ujął jej rękę i delikatnie uściśnął.

- Omawianie szczegółów tej sprawy jest wciąż dla mojej żony bardzo bolesne - powiedział zimnym tonem i nie było to kłamstwo. Nagle odezwały się w nim opiekuńcze instynkty.

Yorke głośno chrząknął.

- Oczywiście. - Słyszał już od załogi „Kruka”, jak grubiańsko traktował ją La Voile na pokładzie „Kojota”.

- A gdy znalazła się pani na „Kruku” z kapitanem Northem...?

Kit natychmiast zrozumiał tok jego myślenia. Yorke podejrzewa go o to, że ją wykorzystał i skompromitował, i jedynym honorowym wyjściem był w tej sytuacji ślub.

- Poznałam człowieka uczciwego, człowieka honoru. - Spojrzała na Kita. Ich oczy się spotkały. - Mężczyznę, którego podziwiam i szanuję.

Kolejne kłamstwa czy prawda?

- Pobraliście się zaledwie dziś rano. W dniu, w którym Ameryka wypowiedziała wojnę Anglii.

- Owszem - odparła, ignorując jego aluzję. Cała załoga opowiedziała przecież Pierwszemu Lordowi Admiralicji tę samą historię, że ich kapitan i pani Medhurst ogłosili swoje zaręczyny już w dniu, w którym zeszli na ląd.

Yorke pokiwał głową.

- Dziękuję, to wszystko, pani North. - Wstał, kiedy wychodziła, traktując ją jak damę. Dopiero kiedy zniknęła za drzwiami, usiadł i powiedział do Kita:

- Przed waszym wyjściem każę wypłacić panu i jego ludziom pozostałą część nagrody. Internowanie pańskiej żony nie wchodzi, rzecz jasna, w rachubę. Zostaje pan uznany za jej poręczyciela.

Kit skinął głową.

- Dziękuję.

Zapadła cisza. Yorke spojrzał mu badawczo w oczy.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest pan synem Williama Northcote'a - powiedział z lekkim wyrzutem. Kit wyczuł zmianę w jego nastawieniu. W miejsce szacunku pojawiło się coś zupełnie innego. Pierwsza zapowiedź tego, co miało nastąpić.

- Tak też myślałem. - Kit uklonił się, po czym wrócił do swojej żony i swoich ludzi.

W wynajętym domu na Grosvenor Street Kate stała przy oknie w salonie. Londyn ze swoją rozległą zabudową i szerokimi ulicami, z rzędami rezydencji o monumentalnych kamiennych fasadach, był rzeczywiście oddalony o całe światy od Tallaholm, z jedyłą, wiodącą przez środek ulicą, tonącą w kurzu, i drewnianą farmą na obrzeżach miasta, gdzie mieszkała wraz z rodziną.

Nagroda za ujęcie La Voile'a została już rozdzielona i każdy członek załogi „Kruka” otrzymał należny mu udział. Zniknął wóz, a wraz z nim wielka drewniana beczka z ponurą zawartością. Kate wolała nawet nie myśleć, co Anglicy zrobią z ciałem Tobiasa. Bądź co bądź był to jednak Amerykanin, jej rodak.

Teraz czuła się równie zdenerwowana, jak przed siedmiu laty po ślubie z Wendelmem. Odwróciła się do Kita.

- I co teraz?

Kit stał oparty o wielki marmurowy kominek. Nie patrzył na nią, lecz na puste pa-

lenisko.

- Teraz będziemy udawać szczęśliwe małżeństwo, dopóki Gunner nie zakończy swoich spraw i po ciebie nie wróci.

- Myślisz, że będą mieć na nas oko?

- Nie mam co do tego wątpliwości. Jesteś Amerykanką, a ja... - urwał i ciężko westchnął - ...pochodzę ze starej herbowej rodziny, ale uchodzę za niegodnego zaufania.

Zapewne dlatego, że był kiedyś piratem, pomyślała.

- Jak długo może to potrwać? - Dopiero gdy słowa te padły z jej ust, uświadomiła sobie, jak źle musiało to zabrzmieć; jakby rozpaczliwie chciała się od niego uwolnić i wyruszyć w drogę powrotną do Luizjany. Tylko to drugie było prawdą.

Kit odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nieco ponad dwa tygodnie - odparł sucho.

Skinęła głową, spojrzała w bok i zaczęła bezwiednie obracać obrączkę na palcu. Zobaczyła, jak wzrok Kita pada na jej lewą rękę i obrączkę, którą nie on wsunął jej na palec. Twarz miał wciąż nieodgadnioną, jak tamtego dnia, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy na pokładzie „Kruka”.

- Może cię to pocieszy, ale będziemy musieli odgrywać rolę męża i żony tylko publicznie. Bądź spokojna, nie zamierzam ci się narzucać ani minuty dłużej, niż to będzie konieczne.

- Kit... - palce jej mocniej ścisnęły obrączkę.

Spojrzał na nią wyczekująco, dając szansę na wyjaśnienie. Nie mógł wiedzieć, jak bardzo chciała się wytłumaczyć. Jednak zamilkła, bojąc się, że jakiegokolwiek wyznaczenie, oznaczałoby zdradę Wendella.

Kit uśmiechnął się wyrozumiale, choć niczego nie rozumiał.

- Matthews oprowadzi cię po domu i zadba o twoje potrzeby. A teraz, wybacz, ale muszę już iść...

Powinna była go powstrzymać, ale nie zrobiła tego. Huk zatrzaskujących się drzwi frontowych odbił się echem w pustym domu.

Jak to możliwe? - pomyślała z westchnieniem. Przecież wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak sobie tego życzyła. Miała zapewniony powrót do Luizjany, a Kit wkrótce unieważni ich małżeństwo. Mimo to nigdy nie miała w duszy takiej pustki i nie czuła się tak samotna.

Usiadła na jednym z foteli i zapatrzyła się na obrączkę Wendella, połyskującą na jej palcu. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jest tak bardzo nieszczęśliwa.

Po załatwieniu spraw w banku Kit przeszedł do Whitechapel i stał teraz w wieczornym mroku na Half Moon Alley, przed wejściem do miejsca, w którym zaprzedał diabłu swoją duszę i doprowadził do ruiny siebie oraz swoją rodzinę. Była to nędzna rudera o oknach zabitych deskami. Z otwartych drzwi bił odór moczu, skwaśniałego piwa i dymu tytoniowego. Zawsze tak było, ale Kit Northcote był wtedy ślepy na rzeczywistość. Dostrzegał jedynie podniecie w swej nudnej, uprzywilejowanej egzystencji oraz szansę na to, by się wywyższać ponad innych.

Po obu stronach wejścia w cuchnącą ciemność kręciło się tych samych dwóch dryblasów - para wartowników o czarnych, zepsutych zębach. Ich pokryte bliznami

twarze były mało przyjazne, a w oczach nie pojawił się rozpoznawczy błysk. Nie pamiętali go, ale on ich zapamiętał, podobnie jak wszystkich, którzy byli tu tamtej nocy. Otaksowali go podejrzliwym wzrokiem, niepewni, co sądzić o jego wyświechtanym stroju, kruk siedzącym na jego ramieniu, a przede wszystkim kordelasie przy boku.

Myślał, że trudno mu będzie zmierzyć się z przeszłością, ale tak nie było. Poczł się nieomal zawiedziony, że miejsce to okazało się tak zwyczajne. A przecież przed trzema laty można było o nim powiedzieć wszystko, tylko nie to.

- Czy Stratham jest w środku? - zapytał, wskazując głową ciemny korytarz.

- A kto pyta?

- Stary przyjaciel - odparł.

Mężczyzna zerknął w dół, na jego dłoń spoczywającą na rękojeści kordelasa, a potem potrząsnął głową.

- Panie, musiało tu pana nie być przez jakiś czas. Strathama już dawno tu nie ma. Jest w lepszym świecie.

Kit zamyślił się. Powinien odetchnąć z ulgą, tymczasem poczuł się dziwnie zawiedziony.

- Wchodzisz, chłopie? - zniecierpliwil się dryblas.

- Tym razem nie skorzystam z zaproszenia.

Mężczyzna pokiwał głową, a ten drugi patrzył tylko ponuro. We wspomnieniu, które Kit odtwarzał w myślach tysiąc razy, pilnujący wejścia byli bardziej postawni i groźni, a speluna jawiła mu się jako kusząca jaskinia rozpusty. Teraz widział, że ci dwaj aż tak bardzo nie różnili się od człowieka, jakim on sam się stał, a szulernia to tylko nędzna rudera, gdzie mężczyźni z Whitechapel przychodzą, żeby sobie ulżyć w swoim ciężkim życiu.

Wracał na piechotę do zamożnej dzielnicy, ulubionej przez londyńskie elity. Szedł tymi samymi ulicami, które przemierzał przed trzema laty, mijając po drodze znajome miejsca; a później minął domy swoich przyjaciół z wyższych sfer.

Zegar wybijał północ, kiedy dotarł na Grosvenor Street.

W sypialni Kate nie paliło się żadne światło. Cały dom tonął w ciemnościach, poza małą lampką, pozostawioną dla niego.

W korytarzu, skulony na krześle, lokaj czekał na jego powrót. Odprawił go więc, a sam ruszył na górę, po pięknych, ozdobnych schodach.

To jego noc poślubna, mimo to nawet się nie zatrzymał przy drzwiach, za którymi spała jego żona. Minął je i poszedł prosto do głównej sypialni. Nie położył się jednak do łóżka, lecz stanął przy oknie i zapatrzył się na pustą ulicę. Jutro wszystko się znacznie, pomyślał. Wszystko, co będzie musiał zrobić, i po co wrócił do Londynu. Wyjął z kieszeni złożony dokument i przebiegł go wzrokiem. Te pieniądze zostały uczciwie zarobione ciężką pracą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nazajutrz rano przy śniadaniu Kate w zadumie przyglądała się Kitowi. Byli małżeństwem, mieszkali w tym samym domu, a jednak można było odnieść wrażenie, że dystans między nimi nigdy nie był większy niż w tej chwili.

Kit traktował ją uprzejmie i dbał o jej wygody, ale odnosił się do niej jak do obcej osoby, z którą nic go nie łączyło. A przecież przepłynęli razem Atlantyk, poznali swoje ciała i swoje sekrety i uratowali sobie nawzajem życie, ryzykując własne.

Zniknął wytarty surdut, kordelas, czarna koszula i buty, wyglądające, jakby przeszedł w nich tysiąc mil. Zniknął North, Łowca Piratów, a na jego miejscu pojawił sir Kit Northcote, dżentelmen, którego z trudem rozpoznawała.

Ogolony, ostrzyżony i uczesany, spoglądał na nią z rezerwą.

- Wyglądasz jak zupełnie inny człowiek - powiedziała, bo rzeczywiście sprawiał wrażenie, jakby przeszedł głęboką przemianę. - Jesteś teraz prawdziwym dżentelmenem.

- Pozory mylą, Kate - odparł. - Nie jestem dżentelmenem.

- Przecież pochodzisz z dobrej rodziny, jednej z najstarszych w Anglii.

- Tak, ale to nie czyni ze mnie dżentelmena.

Omiotła wzrokiem jego ciemny frak, podkreślający szerokie ramiona, białą koszulę, fular i kamizelkę oraz ciemne pantalony, opinające jego muskularne uda.

Musiał chyba czytać w jej myślach.

- Po zejściu na ląd w Plymouth kazałem przygotować nie tylko dom, ale i garderobę - wyjaśnił.

- Więc to nie był wcześniej twój dom?

- Nie.

Przypomniała jej się opowieść Gunnera o tym, jak poznał Kita.

- Ale jesteś z Londynu?

- Jestem z Johoru.

- A przed Johorem?

- Przed Johorem nie było Northa.

- A Kit Northcote?

- Kit Northcote przestał istnieć dawno temu.

- To za kogo wyszłam za męża? - spytała, starając się go zrozumieć.

Kit spojrzał wymownie na wytartą obrączkę na jej palcu.

- Za Wendella Medhursta, jak sądzę - powiedział, wstając, po czym rzucił na stół ciężką sakiewkę pełną monet. - Porozmawiaj z Matthewsem, niech ci poleci jakiegoś przyzwoitego krawca. Kup sobie, co ci tam będzie potrzebne. Londyńskie towarzystwo różni się dosyć znacznie od tego na „Kroku”.

Spuściła wzrok. W uszach wciąż dźwięczało jej imię Wendella.

- Muszę teraz pojechać w jedno miejsce. Pozwolisz, wobec tego, że się pożegniam... - Ukłonił się i ruszył do drzwi, ale jej głos powstrzymał go w pół drogi.

- Nie pozwolę! - Zerwała się od stołu; serce biło jej jak szalone. Chciała go zatrzymać, ale nie wiedziała jak. Poczowała, że nadszedł czas to naprawić.
- A co ze szpiegami admiralicji? Może kłamałeś, mówiąc, że nas śledzą?
- Nie. Od trzech lat nie kłamię.
- Co więc będzie, gdy zobaczą, że znowu wychodzisz sam?
- Pójdą za mną i z pewnością zrozumieją dlaczego.
- A dokąd się wybierasz, Kit? - zapytała, tknięta złym przeczuciem.
- Do domu.

Do domu... beze mnie... - pomyślała i uniosła głowę, zbyt dumna, aby pokazać po sobie, jak ją to dotknęło.

Kit podszedł do niej, tak blisko, że czubkami butów musnął dół jej spódnicy.

- Muszę zrobić to sam, Kate.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Chcesz ich ostrzec, że ożeniłeś się z amerykańskim piratem w spódnicy? - spróbowała obrócić wszystko w żart.

- Oddałbym cały świat, żeby to mogło być takie proste - odparł z westchnieniem.

Wzrok przybrał tak smutny wyraz, że przez moment omal się nie rozplakała.

Nachylił się i musnął ustami jej usta.

- Gdybyś naprawdę była moją żoną, Kate, byłbym z tego bardzo dumny. Nie wolno ci myśleć inaczej.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją samą.

Spojrzała na obrączkę i swą czarną suknię - symbole jej miłości do Wendella. Zaciśnęła powieki i spróbowała przywołać wspomnienie jego twarzy. Obraz był jednak mglisty i niewyraźny, a w jej miejsce uporczywie pojawiała się oblicze Kita. Usiadła i objęła rękami głowę.

Gdy powóz zatrzymał się na Berkeley Street, Kit nie wysiadł od razu. Nareszcie dotarł na miejsce, by załatwić sprawę, która motywowała go, kazała mu wybrać trudne życie zamiast łatwej śmierci. Oto otwierała się przed nim szansa naprawienia zła, które wyrządził - choćby tylko częściowo.

To już ponad trzy lata, odkąd po raz ostatni był na tej ulicy i stał przed tym domem. Trzy lata... odkąd odwrócił się od swoich bliskich i zniknął. Teraz nadszedł wreszcie czas, by wrócić do domu.

Kit zaczerpnął tchu i stanął na ulicy. Od razu jednak dostrzegł, że jego wyprawa poszła na marne. Z czarnych drzwi zniknęła lśniąca mosiężna kołatka, co znaczyło, że rodzina wyjechała.

Mimo to wspiął się po schodach, przekonany, że przynajmniej dozorca pozostał na miejscu, lecz choć mocno zastukał pięścią w drzwi, nikt się nie pojawił. Dopiero wtedy, z bliska, zobaczył kurz, pokrywający czarną farbą oraz szyby w oknach. Z podestu, na którym stał, można było zajrzeć do salonu. Meble zniknęły, a po obrazach zostały tylko haki w ścianach. Najbardziej wymowne było jednak to, że tapeta w czerwony wzór, którą tak dobrze pamiętał, zniknęła. Z rzeczy należących do jego rodziny nie pozostało absolutnie nic.

Podszedł do frontowych drzwi sąsiedniego domu. Tym razem kołatka była na swoim miejscu, więc mocno zastukał.

Otworzył mu Carter, stary lokaj Fredericksonów.

- Szukam rodziny Northcote. Mieszkali tu obok.

Carter spojrzał na niego podejrzliwie, jakby nie miał pojęcia, kim jest człowiek stojący w progu.

- Przykro mi, *sir*, ale już tu nie mieszkają.

- A dokąd wyjechali?

Carter zacisnął usta.

- Daleko.

- Tyle już wiem. A mógłby mi pan podać więcej szczegółów?

- Nie mogę, *sir*. - Carter przysunął się bliżej, mrużąc oczy, żeby go lepiej widzieć.

- Czy to panicz Kit?

- Tak, to ja, panie Carter.

- Zmienił się pan. Ledwie pana rozpoznałem.

Kit milczał.

- Więc jednak pan wrócił... - mruknął staruszek sam do siebie.

- Wróciłem.

Carter wciąż patrzył na niego, jakby zobaczył ducha.

- Dokąd się przenieśli...? - nalegał Kit, w nadziei, że skoro lokaj go rozpoznał, teraz odpowie na pytanie.

Coś mignęło w oczach starego sługi, ale zaraz wbił wzrok w ziemię.

- Jak już mówiłem, nic mi nie wiadomo o tej sprawie.

- Czy pan Frederickson jest w domu?

- Przykro mi, ale bawi w tej chwili poza domem.

- Czy po powrocie byłby skłonny udzielić mi informacji?

- Nie potrafię powiedzieć, panie Northcote. - Lokaj nadal unikał go wzrokiem. -

A teraz, zechce pan wybaczyć...

- Oczywiście - odparł chłodno Kit. Czego mógł się spodziewać? Co najwyżej pogardy i potępienia.

Odwrócił się i zaczął schodzić po kamiennych schodach. Lokaj już otworzył mu drzwi powozu, on jednak spojrzał raz jeszcze za siebie. Carter wciąż stał u szczytu schodów i teraz wreszcie patrzył na niego. Nie z pogardą lub potępieniem, ale ze współczuciem.

Frontowe drzwi domu Fredericksonów zatrzęsnęły się cicho.

Kit poczuł, jak zimne ostrze przeszywa mu serce.

- No i jak ci się udało spotkanie z rodziną? - zwróciła się Kate do Kita, który stał przy oknie, spoglądając na ulicę. Wzrok miał tak nieobecny, że Kate uznała to za objaw głębokiego zmartwienia, do czego sam nigdy by się nie przyznał.

- Nie udało się. Dom był pusty. Przenieśli się gdzieś indziej.

Zatem jego plany i nadzieje na pojednanie spełzły na niczym, stwierdziła w duchu.

- Co zamierzasz zrobić, żeby ich odnaleźć?

Pytaniem tym wyrwała go z ponurych rozmyślań. Spojrzał jej w oczy.

- Praktyczna jak zawsze.

- Taka już jestem - odparła, wzruszając ramionami.

Uśmiech rozjaśnił na moment jego twarz – blady, lecz prawdziwy.

– Moja matka ma kuzynkę w Londynie, niejaką panią Tadcaster. Ona będzie wiedziała, dokąd się przeprowadzili.

Kate pokiwała głową, a potem zapytała:

– Kit... co takiego stało się przed trzema laty?

– Kit Northcote umarł.

– A narodził się Kit North?

Znów się uśmiechnął, tym razem z goryczą.

– Owszem. A teraz, jeśli pozwolisz, złożę wizytę pani Tadcaster.

Jak widać, nie tracił czasu. Mógł sobie udawać zimną obojętność, ale jej nie oszuka. Bardzo pragnął odnaleźć swoją rodzinę. Na samą wzmiankę o nich zmieniał się na twarzy.

– Weź mnie ze sobą – poprosiła pod wpływem impulsu.

Kit przeniósł wzrok na nietkniętą sakiewkę ze złotem na stole, po czym znów spojrzał jej w oczy.

– Chyba że się mnie wstydzisz. – W jej głosie zabrzmiały wyzywające nuty.

Patrzyli na siebie przez zalany słońcem salon, próbując określić naturę ich relacji.

– Jeżeli masz ochotę mi towarzyszyć, będę zaszczycony, mogąc cię przedstawić kuzynce mojej matki – odpowiedział w końcu.

– Wezmę tylko szal – odparła. – Zabierzemy też Toma. Chłopak potrzebuje świeżego powietrza.

Kit skinął w milczeniu głową i wyszedł pierwszy przed dom.

Służący pani Tadcaster również nie udzielił im zadowolających odpowiedzi. Wracając do powozu, dostrzegł za szybą twarz Kate, spokojną i zdecydowaną.

– Wyjechała dwa dni temu do Bath i nie wróci wcześniej jak za kilka tygodni – odparł, sadowiąc się naprzeciwko Kate i Toma, dumnego, że kruk usiadł mu na ramieniu.

– Będziesz czekał tak długo? – zapytała; jej spojrzenie mówiło mu, że już zna odpowiedź. Nie należała do ludzi czekających z założonymi rękami – tak jak on.

– Nie – odparł. – Wynajmę kogoś, aby odnalazł moją rodzinę.

Pokiwała głową i nie pytała już o szczegóły z uwagi na chłopca.

Tom rozglądał się wokoło, zaciekawiony i podekscytowany. Kit uświadomił sobie nagle, że Kate miała rację – chłopak potrzebuje świeżego powietrza. Dlatego ani Tom, ani Kate nie powinni przez niego cierpieć.

– Co powiedzielibyście na wycieczkę do parku? – zwrócił się do nich.

– O tak, proszę! – wykrzyknął Tom rozpromieniony.

Kate i Kit wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

– Wyprawa do parku to miły sposób na spędzenie popołudnia – powiedziała.

– Hyde Park jest tuż za rogiem.

Powóz ruszył z turkotem po parkowych ścieżkach; ciemne wstążki kapelusika Kate i frędzle jej parasolki powiewały na wietrze.

Chłopiec wystawił twarz do słońca i wziął głęboki oddech.

– Pachnie tu jakoś inaczej; w ogóle nie czuć powiewu fal czy oceanu.

– A jakie czujesz zapachy? – spytał go Kit.

- Trawy i koni, nawozu i zgnilizny, kominów i... - pociągnął nosem - ...i słońca - dokończył i cała trójka wybuchnęła śmiechem.

Gdy Kit zatrzymał powóz, wysiedli, aby pospacerować po parkowych alejkach. Kruk zerwał się i pofrunął w stronę pobliskich drzew, a Tom pobiegł za nim, okrążając każdy krzak i każdą ławkę.

Kit i Kate szli obok siebie, nie dotykając się jednak, aż po chwili Kit podsunął jej łokieć.

- Ktoś może nas obserwować, wyglądamy stosownie do roli.

Skinęła głową i wzięła go pod rękę, jakby byli parą nowożeńców, którzy rzeczywiście pobrali się z miłości.

- Miałaś rację - powiedział Kit. - Chłopak potrzebuje świeżego powietrza.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, że przywiozłeś go tutaj, aby mógł zamieszkać z tobą.

- Gdybyś go zobaczyła w tym więzieniu, w Johorze... - urwał, odpędzając od siebie to koszmarne wspomnienie. Po chwili dodał surowszym już głosem: - To tylko część jego edukacji. Znalazł się już na dnie, a teraz muszę go nauczyć, jak radzić sobie z bogatymi dobrze urodzonymi, którzy uważają się za lepszych od innych. - Kate spojrzała na niego i uśmiechnęła się tak, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

Gdy tak szedł z Kate, trzymając ją pod rękę, a Tom biegał wokół nich ze śmiechem, pozwolił sobie na moment uwierzyć w to przedstawienie na użytek admiralicy. Mógł się odprężyć na tych kilka chwil; mógł się nimi nacieszyć, bo rzeczywistość da o sobie znać już wkrótce. Nie można tego odroczyć. Będzie musiał wypić piwo, którego sobie nawarzył.

Gdy poczuł, jak palce Kate pieszczą delikatnie jego ramię, nakrył je dłonią i pomyślał, że wiele by za to dał, aby ta maskarada mogła stać się prawdą.

O piątej wrócili do powozu, ale nie pojechali do domu.

Swobodna atmosfera tych kilku godzin jakby się ulotniła. Kate wyczuła, że Kit znów robi się spięty.

- Musimy się pokazać w towarzystwie - zwrócił się do niej. - A im prędzej, tym lepiej.

Popatrzyła na Toma. Chłopiec głaskał kruka i podtykał mu smaczne kąski, ale też pilnie nadstawiał ucha. Nie wiedział, że ich małżeństwo to fikcja, a ona nie chciała obarczać go prawdą, która by go unieszczęśliwiła. Wiedząc o jego straszliwych przeżyciach, postanowiła chronić go i dbać o niego przez ten krótki czas, jaki dane im będzie spędzić razem. Niech pozna, jak to jest mieć czułą opiekę i być kochanym - tak jak mały Ben, którego jej tak bardzo przypominał.

- Niech wszyscy zobaczą, jakim jesteśmy szczęśliwym małżeństwem - powiedziała z uśmiechem, przekonana, że Tom nie wyczuje ironii. - A co proponujesz?

- Piąta po południu to godzina, o której londyńska elita lubi się pokazywać w Hyde Parku. Na Rotten Row będzie parada.

- Zawsze lubiłam parady.

- Kate, muszę cię ostrzec... - Kit spojrzał na Toma, a potem znów na nią.

Tom czekał na jego słowa, milczący i lekko spięty. Kit uśmiechnął się do niego.

- Muszę was ostrzec, że niektórzy przedstawiciele arystokracji...- urwał i przysu-

nał się bliżej - ...strasznie zadzierają nosa - dodał, zniżając głos. Uśmiechnął się i zrobił się przy tym tak piekielnie przystojny, że Kate serce na moment zamarło. - Czy będziecie w stanie znieść te ciekawskie, a czasem i wrogie spojrzenia? - dorzucił.

- O tak - zapewnił go Tom. - Szkoda, że nie ma pan kordelasa, a ja mojego noża. Wtedy jeszcze bardziej zwracalibyśmy uwagę.

- Pewnie tak - odparł Kit z uśmiechem, który nie znikł nawet wtedy, gdy spojrzała mu w oczy. Wyczytała z nich, że to, co ich czeka, nie będzie wcale tak łatwe i przyjemne, jak twierdził. Zaczęła się zastanawiać, przed czym ostrzegłby ją, gdyby Toma z nimi nie było.

Nie musiała czekać długo, by się przekonać.

Zgodnie z tym, co powiedział Kit, o piątej zjawilo się całe wytworne towarzystwo. Większość wybrała się w odkrytych powozach z zaprzęgiem gniadoszy, jak te, wynajęte przez Kita. Wielcy panowie jechali konno w niewielkich grupkach. Kobiety prezentowały istną feerię barwnych jedwabów i czepków, eleganckich, drogich i finazyjnych. Ubiory męskie przypominały strój Kita - ciemne fraki, białe koszule i kamizelki z krawatem, czarne kapelusze z bobrzej skóry, czarne pantalony i buty. Stroje te, kosztowne i luksusowe, leżały na nich jak ulał, skrojone na miarę przez najlepszych londyńskich krawców.

Kate pomyślała o sakiewce pełnej złota, leżącej na stole w domu na Grosvenor Street. Wiedziała, że wybór strojów Kita nie wynikał z braku pieniędzy, lecz ze świadomej decyzji, na co chce przede wszystkim przeznaczyć swe fundusze. Podobalo jej się to, że nie puszył się i nie zadzierał nosa jak ci ludzie wokół nich.

Całe to eleganckie towarzystwo przypatrywało im się szeroko otwartymi oczami. Lecz czy można mieć im to za złe, skoro Tom wiozł na ramieniu oswojonego kruka? A potem nagle miny tych kobiet o długich nosach i mężczyzn o nalanych twarzach zmieniły się - rozpoznali Kita.

Nie było żadnych grzecznościowych ukłonów czy przyjaznych uśmiechów. Tylko wybałuszone oczy, usta zaciśnięte z dezaprobatą i plotkarskie szeptki za wachlarzem lub dłonią w rękawiczce. Szok rozlał się po parku szeroką falą, a epicentrum tego wszystkiego stanowił powóz, w którym jechało ich troje.

Kate siedziała wyprostowana z podniesionym czołem i lekkim uśmiechem na ustach, jakby ją to bawiło, a gdy Tom zrobił to samo, poczuła ulgę, przemieszaną z dumą.

Kit śmiało patrzył w oczy wszystkim, których mijali. Nie odwracał wzroku. Nie uśmiechał się, lecz kiwał lekko głową na powitanie. Niektórzy odwzajemniali ukłon, inni odwracali głowy, urażeni. Ale jemu było to wyraźnie obojętne.

Choć twarz miał nieodgadnioną, Kate wiedziała, że tego się właśnie spodziewał. A ilekroć patrzył na nią i na Toma, spojrzeniem swym dodawał im sił, jakby mogli tylko we troje stawić czoło reszcie świata.

Po powrocie do domu Tom zasiadł z nimi do stołu, jak co wieczór. Obiad zdawał się ciągnąć bez końca i Kate musiała czekać na właściwy moment, by móc porozmawiać z Kitem w cztery oczy. Wreszcie przyszła pora, by posłać Toma do łóżka.

Służący stał przy ścianie, ślepy i głuchy na wszystko. Natomiast lokaj zwrócił się dyskretnie do Northa.

- Mam przynieść porto, *sir*? - zapytał.

Wzrok Kita poszybował na drugi koniec stołu, gdzie siedziała Kate.

- Nie, dziękuję - powiedział, nie odrywając od niej oczu, choć słowa skierowane były do lokaja. - Wybieramy się z żoną do teatru. O ile czujesz się na siłach, kochanie... - zwrócił się do niej. Odgrywał to przedstawienie również przed służbą - tak na wszelki wypadek.

Kate boleśnie odczuwała dystans, jaki im obojgu narzucił.

- Ależ jak najbardziej - odpowiedziała. - A teraz cię zostawiam. Pójdę się przebrać...

Z garderoby kupionej na Antigui wybrała fiołkową suknię z głęboko wyciętym stanikiem, obszytym szklanymi paciorkami. Po raz pierwszy nie narzuciła czarnej chusty, aby zakryć dekolt, choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak wiele ekspozuje. Ale stwierdziła, że jeżeli cały Londyn ma się na nią gapić, wytykać ją palcami i obmawiać jako Amerykankę, to będzie trzymać głowę wysoko i da im coś, na co warto popatrzeć.

Wsunęła naszyjnik z obrączką Kita do kieszeni i poleciła pokojówce, aby upięła jej włosy wysoko, na czubku głowy. Następnie wyciągnęła kilka pasemek i owinęła je sobie wokół palca, by na koniec ułożyć falujące kosmyki na szyi i dekolcie. Ciemna suknia uwypuklała biel jej obnażonej szyi, ramion i dekoltu. Żadne ozdoby nie zakłócały ascetycznej urody jej kreacji i odsłanianego przez nią ciała - poza cieniutką złotą obrączką na palcu.

Wendell byłby wstrząśnięty, pomyślała. Dla niej samej także był to szok, ale kobieta spoglądająca na nią z lustra nie wyglądała wcale na zgorszoną, lecz na dumną i nieulekłą, gotową stawić czoło szyderczym uśmieszkom londyńskich elit.

Uśmiechnęła się do swego odbicia, po czym zeszła na dół, gdzie czekał już na nią mężczyzna, którego poślubiła.

Kit wpatrywał się w kobietę, schodzącą po schodach domu na Grosvenor Street. Na jej widok po prostu oniemiał i dech mu zaparło. Zawsze uważał, że jest atrakcyjna, ale teraz patrząc na nią, poczuł się, jak nie przymierzając sztubak przy istnej bogini miłości i piękna.

- Odebrało panu mowę, kapitanie North? - zapytała cicho, stając przed nim. Musiała zdawać sobie sprawę z tego, że jest zmysłowa i olśniewająca.

- Pięknie wyglądasz - przyznał, nie mogąc wprost oderwać od niej oczu. Nachylił się i musnął ustami jej usta, po czym szepnął do ucha: - Służba na nas patrzy.

Nie dlatego jednak ją pocałował i nie dlatego nie mógł się na nią napatrzeć. Uśmiechnęła się z satysfakcją, przejrząwszy jego podstęp.

- Dziękuję ci, najdroższy - powiedziała z silnym amerykańskim akcentem. - Tobie też trudno się oprzeć. - Przysunęła się bliżej i muskając grzbietem dłoni przód jego bryczesów, wyszeptała mu do ucha: - To na użytek lokaja, rozumiesz to, prawda?

W pełni świadoma swojej władzy nad nim, wyszła do powozu, kołysząc biodrami, a Kit stał jak wryty pośrodku holu, czując, jak jego podniecenie staje się widoczne

z daleka.

Spojrzał surowo na służącego i lokaja; obaj mu się przyglądali, natychmiast jednak odwrócili wzrok, udając, że niczego nie zauważyli.

Uśmiechnął się do siebie. Nagle perspektywa nocy z Kate u boku wydała mu się wielce atrakcyjna. Wszedł więc szybko, aby do niej dołączyć.

W Theatre Royal w Covent Garden nie było tego wieczoru tłumów. Podczas wakacyjnej przerwy w posiedzeniach parlamentu i Izby Lordów większość zamożnych rodzin wyjechała z Londynu na letnie miesiące do swoich wiejskich rezydencji. Jednak cała uwaga tych, którzy wybrali się do teatru tej nocy, nie była skupiona na scenie oraz aktorach, lecz na łożu na pierwszym piętrze, zajmowanej przez Kita i Kate.

- O mój Boże - zdumiała się - rzeczywiście budzimy ogólne zainteresowanie.

- Owszem - przytaknął. Był gotów stawić czoło pełnym potępienia i ciekawości spojrzeniom, miał obowiązek to przecierpieć - ale to, co poczuł tutaj, w niczym nie przypominało cierpienia. Obecność Kate podniosła go na duchu i był dumny, że towarzyszy mu taka kobieta. Siedziała obok niego, piękna i majestatyczna jak jakaś królowa Amazonek, która mogłaby ich wszystkich powalić jednym zmysłowym spojrzeniem swoich szarych oczu.

Mężczyźni w teatrze wyciągali szyje, aby na nią popatrzeć, i każdy jej pragnął, każdy chciałby się znaleźć w jego skórze, bez względu na to, co o nim mówiono. Nie tego się spodziewał, gdy powrócił, aby przełknąć swój wstyd i upokorzenie.

Dostojne matrony całkiem otwarcie przyglądały im się przez lornetki, nie próbując ukrywać dezaprobaty - albo zazdrości o kobietę u jego boku.

- Żal mi tych aktorów na scenie, dających z siebie wszystko... - zaczęła Kate.

- ...kiedy nikt na nich nie patrzy - dokończył Kit.

Uśmiechnęła się.

- Te szale i chusty i... okrycia, jakie nosiłaś na „Kojocie” i na „Kroku”... chyba teraz to rozumiem - powiedział.

- Miały mnie chronić przed palącym słońcem na jednym oceanie i przenikliwym wiatrem, na drugim.

- Ale nie dlatego je nosiłaś.

- Czyżby? - spytała, unosząc brwi.

- Tak. Żaden mężczyzna nie oparłby się pokusie, gdyby cię zobaczył.

Potrząsnęła głową, ale się roześmiała.

Donośny głos aktora rozbrzmiewał na widowni, w tle słyhać było jednak pomruk zgorszonych głosów, dobiegających z parteru oraz otaczających go łóż. Jakaś matrona po przeciwnej stronie teatru pokazywała na nich palcem, plotkując za wachlarzem, zupełnie jakby byli ślepi i nie mogli jej widzieć. Nad nimi młody Frew wychylał się ze swojej łoży tak daleko, że naprawdę mógł wypaść.

Kate spojrzała w górę, po czym zwróciła się do Kita:

- Myślisz, że donosi admiralicji?

- Frew ma się za romantyka i poetę w stylu Byrona. Ale kto wie, kogo admiralicja werbuje w dzisiejszych czasach? Nie pozwól, aby zepsuli ci wieczór i przyjemność z przedstawienia.

- Ale nie dla przedstawienia jesteśmy tu tego wieczoru, prawda?

- Prawda - przyznał.

Przysunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Może więc powinniśmy dać im coś więcej.

- A co masz na myśli? - zapytał cicho.

W odpowiedzi pocałowała go w usta. Jej delikatny, a zarazem namiętny pocałunek sprawił, że zapragnął wziąć ją w ramiona i kochać się z nią tu i teraz. Włożył w tę pieśczęotę całe serce i całe uczucie, jakie do niej żywił. Całował ją tak, jakby naprawdę zasługiwał na jej miłość i mógł wygrać z pamięcią zmarłego.

Aktor na scenie zająknął się, ale nie to wywołało jęk niesmaku i oburzenia na widowni.

Kate przerwała pocałunek i spoglądając Kitowi w oczy, uśmiechnęła się. Odpowiedział jej tym samym.

Po wyjściu z teatru Kate była z siebie zadowolona. Stawiła wszystkim czoło, dumna z tego, że jest Amerykanką, chociaż ich kraje prowadziły ze sobą wojnę.

Teraz jednak, kiedy zostali sami i siedzieli naprzeciw siebie w powozie wiozącym ich do domu, atmosfera wyraźnie się zmieniła. Rozmieszczone w regularnych odstępach gazowe latarnie ciepłym blaskiem rozdzierały nocną ciemność, oświetlając co kilka sekund przystojną, choć surową twarz Kita. Kate czuła, jak jej ciało pulsuje pod wpływem jego bliskości oraz pokusy, jaką sobą przedstawiał. Stanik jej sukni wydał się jej nagle za ciasny, a piersi zbyt wrażliwe.

Doskonale pamiętała dotyk jego ust na swym biuście, palce gładzące jej biodra i siłę, z jaką napierał pomiędzy jej uda. Odwróciła się jednak od tej nęcącej, niebezpiecznej wizji i zapatrzyła się na mijane domy z piaskowca o oknach i drzwiach pomalowanych lśniącą czarną farbą. Pod długą wieczorową rękawiczką czuła ucisk starej obrączki. Poruszyła palcami, aby jej dotknąć, obrócić ją i przypomnieć sobie przysięgę, która w tym momencie wydawała jej się zbyt odległa, by ją pamiętać.

- Przykro mi, że cię na to naraziłem, Kate. Musiałaś znosić te uporczywe, nieprzychylne spojrzenia - zabrzmiał w ciemności cichy głos Kita.

- A mnie wcale nie jest przykro. Szczęję się tym, że jestem Amerykanką.

Mimo ciemności wiedziała, że uśmiechnął się ironicznie.

- Nie patrzyli tak na nas dlatego, że jesteś Amerykanką. Patrzyli na ciebie, bo jesteś taka piękna. Ale ich nastawienie... ta niechęć i dezaprobata... wszystko to było wymierzone we mnie.

- Ale dlaczego?

Zapadła cisza; zrozumiała, że właśnie to stanowi istotę wszystkiego, co nim powodowało. Nie powtórzyła więc pytania, tylko czekała.

- Z powodu tego, co zrobiłem przed wyjazdem z Londynu.

- A co takiego zrobiłeś, Kit?

Kolejny błysk gazowej latarni wydobył z mroku jego gorzki uśmiech.

- Nie pytaj mnie o to, Kate. Nie tej nocy.

- Dlaczego, Kit? - zapytała łagodnie.

- Bo to ponad moje siły. Chcę, abys była ze mną przez ten krótki czas, jaki spędzimy razem.

- Przecież jestem z tobą.

- Ale nie chciałybyś być, gdybym ci powiedział. Uwierz mi, Kate. - Znów się uśmiechnął, lecz oczy miał tak smutne, że mu uwierzyła.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i naraz ogarnął ją strach. Co sprawiło, że North, łowca piratów, który za nic miał najsroźsze tortury i potrafił bez mrugnięcia okiem wyrzec się swego poprzedniego życia, mówi teraz takie rzeczy? Musiał rzeczywiście dopuścić się czegoś potwornego. Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Za dwa tygodnie Gunner wróci do Londynu, a ty będziesz w drodze do Luizjany i twoich dzieci. - W jego głosie znów pojawiła się nuta smutku. Swoboda i zmysłowość, obecne między nimi w teatrze, znikły, gdy zostali sam na sam. Gdy przeszłość i prawda powróciły, by stanąć pomiędzy nimi niby przeszkody nie do pokonania.

Więcej już się do siebie nie odzywali.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Kate zeszła na dół następnego ranka, jakiś mężczyzna wychodził właśnie z gabinetu. Oparła się o framugę i popatrzyła na Kita.

- Chodzi o twoją rodzinę - stwierdziła. Nie było to pytanie.

Jest taka bystra, pomyślał Kit z uznaniem. A plotki i tak w końcu do niej dotrą. To tylko kwestia czasu. Krytykę elit był w stanie znieść, ale przykrości z jej ust byłyby ponad jego siły. Wolał nawet o tym nie myśleć.

- Będę znał miejsce ich pobytu pod koniec tygodnia. Collins to policjant z Bow Street i dobry fachowiec - powiedział.

Pokiwała głową, a on ciągnął dalej:

- Dziś po południu wystawiają musical u Almacka, wraz ze zbiórką na cele dobroczynne. Będzie tam większość towarzystwa. Po naszej wizycie w teatrze i spacerze w Hyde Parku plotki na pewno już się rozeszły. Nie będzie to miłe spotkanie, Kate, więc nie musisz mi towarzyszyć.

- Ale ja chcę tam pójść z tobą - wyznała.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem Kate odwróciła się i odeszła. Kit słuchał odgłosu jej kroków na twardej, wypolerowanej posadzce.

Za tydzień Collins odnajdzie moją rodzinę, a za dwa Kate na zawsze zniknie z mojego życia. No cóż, widocznie tak miało być, pomyślał, pochylając się nad księgami rachunkowymi.

Na popołudniowy koncert Kate wybrała suknię w kolorze czekolady i również zrezygnowała z szala. Jak na ironię, w przeciwieństwie do wszystkiego, czego potrzebowała, by móc zostać Le Voile'em, w starciu z londyńskim towarzystwem cała jej siła tkwiła w zmysłowości i kobiecej pewności siebie.

Kit miał rację, kiedy ją ostrzegał. Ledwie weszli do klubu, wszyscy rzucili się na nich jak sępy. Wzięła męża pod rękę i przywarła do jego boku.

W sali balowej ustawiono krzesła, ale Kate i Kit nie wślizgnęli się jak złodzieje do tylnych rzędów, lecz zajęli miejsca z samego przodu. Kwartet smyczkowy grał żywiołowo i z uczuciem, a operowa diwa anielskim głosem odśpiewała cykl miłosnych pieśni.

Kate, zasłuchana, bezwiednie bawiła się cienką obrączką. W duszy jej panował kompletny zamęt. Pomyślała o siedzącym obok niej mężczyźnie, z którym stanęła przed ołtarzem, wypowiadając słowa tej samej, złożonej przed laty przysięgi.

Zerknęła na Kita; wpatrywał się w jej rękę, dotykającą obrączki Wendella. Przyłapany, uśmiechnął się tym swoim zimnym, ironicznym uśmiechem, po czym skierował wzrok na artystów i już do końca koncertu na nią nie spojrzał.

Kit wziął kieliszek szampana z tacy i podał go Kate, nie sięgnął jednak po drugi dla siebie.

- Panie Northcote, czy to naprawdę pan? – usłyszał za plecami damski głos.

- Przygotuj się – wyszeptał Kate do ucha. – To jedna z największych plotkarek w towarzystwie – dorzucił.

Pani Quigley nie zmieniła się ani trochę przez te lata, kiedy go nie było.

- Tak, to ja, pani Quigley – odparł gładko.

- Co za... niespodzianka – powiedziała przesłodzonym tonem. – Więc jednak jest pan tutaj ze swoją przesłiczną towarzyszką. – Spojrzała na Kate i oczy jej się zaświeciły z ciekawości.

- Owszem – odezwała się Kate z łobuzerskim błyskiem w oku. Kit mógłby przyśiąć, że świadomie podkreślała swój amerykański akcent.

W podnieceni tym najświeższym odkryciem pani Quigley omal się nie udławiła.

- Pozwoli pani, że przedstawię jej moją żonę? – powiedział Kit.

Pani Quigley chwyciła się tustą ręką za serce.

- Pańską żonę? – wysapała.

Kate wychyliła się do przodu, jakby chciała zdradzić jej jakiś sekret.

- Ach, tak! Pobraliśmy się z miłości! – oznajmiła na tyle głośno, żeby ją usłyszeli wszyscy wokół.

W sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Kobiety tłoczyły się wokół nich, wyęzając wzrok i nadstawiając ucha.

- Och, to takie... – pani Quigley gorączkowo szukała w myślach odpowiedniego określenia – ...takie romantyczne!

- Też tak myślę – powiedziała Kate, szturchając go w ramię.

Kit z trudem powstrzymał się od śmiechu na widok osłupiałej miny, z jaką pani Quigley zareagowała na ten poufały gest. W końcu plotkarce udało się odciągnąć ich na bok i zadać Kate pytanie:

- O ile mnie słuch nie myli, pani nie jest chyba z tych stron?

- Więc pani zauważyła. – Kate uśmiechnęła się. – Jestem Amerykanką.

Pani Quigley znów się zakrztusiła, słysząc tę sensacyjną wiadomość.

- To... miło – zdołała powiedzieć.

- Miło, prawda? – Kate znów się uśmiechnęła.

- Słyszałam, że macie ze sobą chłopca z Devon czy Kornwalii.

- Dobrze pani słyszała – odezwał się Kit.

- A nie z Ameryki?

- Nie – sprostowała Kate.

Pani Quigley zaczęła myśleć. Kit poznał to po jej oczach. W końcu doszła do słusznego wniosku, że chłopiec nie jest synem jego żony.

Wtedy zmieniła temat.

- Nie spodziewaliśmy się, że jeszcze kiedyś pana zobaczymy.

- Domyślam się.

- Gdzież to się pan ukrywał przez te wszystkie lata?

- Och, tu i tam.

- Co za wstyd, że musiało dojść do czegoś takiego.

Kit nie odezwał się. Wrócił właśnie po to, aby się z tym zmierzyć.

- Szkoda, że pańska rodzina straciła dom i musiała się przeprowadzić w jakieś... mniej eleganckie... okolice.

- No właśnie - potwierdził, jakby już wiedział.

- I jeszcze śmierć pańskiej matki... Proszę przyjąć moje najszczerze kondolen-
cje.

Nagle świat jakby się zatrzymał. Kit zeszywniał. To był cios w samo serce, jego matka nie zasługiwała na taki los. Nie zamierzał jednak niczego po sobie pokazać.

- Co za uprzejmość, pani Quigley. - Powinien odejść, ale nie zamierzał się teraz wycofywać.

- Kit! - usłyszał głos Kate. Poczuł, jak bierze go pod rękę i wyciąga z zamykającej się nad nim mrocznej toni. - Jest mi trochę... duszno. Byłbyś tak dobry i odwiózł mnie do domu? - W jej oczach zobaczył siłę i zrozumienie.

- Jak sobie życzysz. - Odwrócił się do plotkarki, śledzącej chciwym wzrokiem każdy niuans ich wzajemnych relacji. - Zechce pani wybaczyć, pani Quigley...

Poprowadził Kate przez całą salę i wyszli na ulicę. Powóz podjechał niemal od razu. Gdy wsiedli, Kit odzyskał już panowanie nad sobą. Powiedział sobie, że to dopiero część tego, co go czeka, i powinien być przygotowany na najgorsze.

Drzwi zatrzasnęły się; powóz ruszył w kierunku Grosvenor Street.

Kit patrzył na mijane ulice, które tak dobrze znał; były częścią jego życia, jego dzieciństwa.

- Dziękuję ci - powiedział, nie odrywając wzroku od okna.

- Tak mi przykro z powodu twojej matki, Kit. - Słowa jej były tak łagodne jak jej dotyk, gdy brała go za rękę.

- Mnie też - rzucił szorstko.

Cofnął dłoń z obawy przed tym, co mogłoby się stać, gdyby tego nie zrobił. Bał się, że jej wszystko opowie, wyjawia najgorsze tajemnice. I że złamie te swoje cholerne śluby.

Pomyślał o tym, co sobie przysiągł. To także część tego, z czym musi się zmierzyć - sam. Kit Northcote umarł, a wrócił Kit North, który robi to, co do niego należy.

Kiedy zostali sami, znów się od niej odciął. Tym razem było jednak inaczej, bo naprawdę cierpiał. Odsłonił się na moment, gdy w tak okrutny sposób dowiedział się o śmierci swej matki, ale zaraz powrócił Kit, którego znała; Kit, którego cierpienie umacniało w postanowieniu, że musi zrobić to, po co tu wrócił.

Pozostałą część drogi przejechali w ciszy, lecz gdy powóz zatrzymał się przed domem na Grosvenor Street, Kit wziął ją za rękę i pomógł jej wysiąść. Chwycił wtedy jej dłoń tak mocno, jakby nigdy nie chciał jej puścić. Trzymali się za ręce, obwieszczając światu swój związek.

Kate spojrzała mu w oczy, a on nie uciekł wzrokiem, tylko musnął delikatnie ustami jej usta. Całował ją z przejmującą słodyczą, zadającą kłam jego wycofaniu. Objęła go i ofiarowała mu pocieszenie, jakiego nie da się wyrazić słowami. Całowała go pośrodku tej przyzwoitej ulicy, wiedzona pragnieniem, by do niego dotrzeć. A gdy pocałunek dobiegł końca, wciąż patrzyli sobie w oczy, trzymając się kurczowo tej chwili, która skończy się, gdy wejdą w zacisze swego domu.

Kit podniósł do ust ich splecione wciąż dłonie i ucałował jej palce. Ledwie weszli do domu, Tom zbiegł na dół, odkładając wszystko, co zlecił mu Kit.

- Pani Medhurst, kapitan North! - Chłopiec był tak rozradowany, że nawet nie za-

uważył pomyłki z nazwiskiem.

Kit nie poprawił go, zacisnął tylko usta, po czym oświadczył:

- W ramach swoich obowiązków musisz się nauczyć jeździć konno. To wielce przydatna umiejętność. Co powiesz na to, żeby zacząć lekcje już dziś, w Hyde Parku?

- Och tak, proszę! - Szczęśliwy Tom patrzył z podziwem na swojego mentora i dopiero po chwili przypomniał sobie o Kate. - Czy nie ma pani nic przeciwko temu?

- Ależ skąd - odpowiedziała, zastanawiając się, czy Kit po części nie zrobił tego, aby jej unikać.

- Muszę cię teraz przeprosić - zwrócił się do niej Kit ze sztywnym ukłonem.

Nie odezwała się. W milczeniu patrzyła, jak odchodzi, udając, że nie dowiedział się przed chwilą, że jego matka umarła, a rodzina, przyciśnięta biedą, została zmuszona do przeprowadzki.

Sytuacja powtórzyła się, gdy wrócili pod wieczór do domu. Tom zjadł z nimi kolację, nie było więc okazji, aby Kate mogła porozmawiać z Kitem na temat zajścia u Almacka. Sam Kit zachowywał się, jakby nic szczególnego nie zdarzyło się wcześniej tego dnia; przeprosił ją jednak i wstał od stołu, jeszcze zanim przyszedł czas, by Tom położył się do łóżka.

Usłyszała trzask frontowych drzwi i domyśliła się, że wyszedł. Podeszła do okna i patrzyła, jak schodzi po kamiennych schodach. Żaden powóz czy koń nie czekał na niego przed domem. Skręcił w ulicę i ruszył przed siebie, by po chwili wtopić się w mrok.

Kit nie wybrał się w żadne konkretne miejsce. Wyszedł, bo chciał po prostu zostać samemu z własnymi myślami. Nie wiedział też, co innego mógłby robić. Przemierzał kolejne ulice, próbując uporządkować myśli. Szedł przed siebie, dopóki nogi same nie poniosły go z powrotem pod dom na Grosvenor Street, gdzie czekała na niego jego żona. Za kotarami w oknach jej sypialni panowała ciemność. Pomyślał, że chociaż jedno z nich śpi tej nocy.

Powrót tutaj zajął mu trzy lata. Trzy lata czekał na szansę, aby wszystko naprawić, ale niestety spóźnił się. Nie wynagrodzi już krzywd swojej matce. Umarła, nie wiedząc, jak bardzo żałował za grzechy.

Wszedł cicho na górę do swego pokoju. Na nocnym stoliku stała butelka brandy wraz z kryształową szklanką. Trzymał ją tam, podobnie jak w gabinecie, by go kusily, by mógł ćwiczyć siłę swego charakteru. Teraz stojąc w świetle księżyca, po raz pierwszy wziął butelkę do ręki. Patrzył na etykietkę i poważnie zastanawiał się nad tym, czy nie złamać woskowej pieczęci i nie wyciągnąć korka ze szklanej szyjki.

Tęsknił za słodkim smakiem brandy i za zapomnieniem, które mu przynosiła, za odrętwieniem zmysłów, za drogą ucieczki, na której się tyle razy zagubił, gdy do niego dotarło, co zrobił tamtej strasznej nocy przed trzema laty. Świadomość, że pewnych rzeczy nie da się już naprawić, potęgowała jego ból. Jego matka zasługiwała na lepszy los.

Odstawił butelkę na swoje miejsce i podszedł do okna, by popatrzeć na znajome ulice. Zasłużył sobie na to cierpienie. I, Bóg mu świadkiem, że przyjmie je jak mężczyzna i żaden jęk nie wyrwie się z jego ust.

Kate siedziała po ciemku w fotelu w swojej sypialni. Pograżona w myślach machinalnie obracała na palcu obrączkę Wendella. Stało się to jej nawykiem od lat i zazwyczaj przynosiło jej ukojenie – ale nie tej nocy. Tej nocy smutek dławiał jej gardło i bolało ją serce.

Wiedziała już, że Kit wrócił i jest w swoim pokoju. Wiedziała też, że jej potrzebuje, chociaż nie chce się do tego przyznać. Jednak gdyby poszła do niego tej nocy, gdyby spróbowała go pocieszyć, na pewno by się kochali, a wówczas nie mogliby unieważnić małżeństwa.

Za dwa tygodnie Gunner przyjedzie po nią, żeby ją odwieźć do domu, a Kit zostanie tu sam. Pomyślała, że choć dzielący ich mur wydawał się wyższy niż kiedykolwiek, jest pewien sposób, aby go ominąć. Po tym wszystkim, przez co razem przeszli, zasłużył sobie na to, żeby się o tym dowiedzieć.

Okręcając obrączkę na palcu, podniosła się z fotela.

Kit usłyszał ciche pukanie do drzwi, łączących jego pokój z sypialnią Kate, a w następnej chwili stanęła w progu. Nie miała na sobie szlafroka, lecz czarną suknię. Od razu się domyślił, że czekała na jego powrót.

– Powinnaś leżeć w łóżku – rzucił przesadnie zimnym tonem. Nie chciał, aby go oglądała w takim stanie.

– Miałabym zostawić cię samego po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy?

– Czego ty właściwie chcesz, Kate?

– Porozmawiać.

– Ale o czym? O mojej zmarłej matce? O tym, co zrobiłem? O twoim powrocie do Luizjany? – Potrząsnął głową. – Jeżeli tak, to tracisz tylko czas – dokończył i chciał się odwrócić, ale powstrzymał go jej głos.

– Nie. Przyszłam porozmawiać o Wendellu...

– Myślę, że wiem już wszystko, co powinienem.

– Nie, Kit, wcale nie – powiedziała, podchodząc i spoglądając mu w twarz.

Należało się odwrócić. Zdawał sobie z tego sprawę. Powinien nalegać, żeby wyszła. Nie zrobił jednak żadnej z tych rzeczy, tylko stał i czekał na dalszy ciąg.

– Kochałam go. I wciąż go kocham.

– Wiem o tym.

– Po jego śmierci przysięgam sobie, że na zawsze pozostanę mu wierna; że żaden inny mężczyzna nie będzie się dla mnie liczył; że nie wyjdę już nigdy więcej za mąż. To przede wszystkim dlatego zostałam Le Voile'em. Bo musiałam sama utrzymać siebie i dzieci.

Kit poczuł, że gardło mu się ściska. Dopiero teraz dotarło do niego, w jakiej ją postawił sytuacji, przywożąc do Anglii i żeniąc się z nią – nawet jeżeli zrobił to w najlepszych intencjach.

– Nikomu nie powiedziałam o mojej przysiędze – dorzuciła Kate.

Tak samo jak on nigdy nie mówił o swoich ślubach. Nikt nie rozumiał tego lepiej niż Kit.

– Wiem, że niektórzy uznaliby taką przysięgę za niewiążącą i szukali usprawiedliwienia, ale... Gdybym ją złamała...

– Nie byłabyś tym, kim jesteś – dokończył za nią.

- Tak. - Pokiwała głową, pieszcząc wzrokiem jego twarz.

- Rozumiem. Ja też przysięgałem. - W ciszy, jaka zapadła, miał okazję wyznać jej wszystko, nie zrobił tego jednak, bo nie byłby w stanie spojrzeć jej później w oczy. - Dziękuję, że mi powiedziałaś.

- Jest jeszcze coś, Kit.

Nie poganiał jej, aby dać jej więcej czasu, choć nie był wcale pewny, czy chce resztę usłyszeć.

- Ja... coś do ciebie poczułam, Kit... I mam wyrzuty sumienia, jakbym go zdradzała.

- Zaspokoiliśmy jedynie swoje fizyczne potrzeby. To było tylko pożądanie, nie miłość. Wendell z pewnością by to zrozumiał. Twoje serce pozostało nietknięte, Kate. Nie zdradziłaś go.

- Tylko pożądanie? - wyszeptała.

- Tak - skłamał, patrząc w bok.

Dotknęła jego policzka i obróciła ku sobie jego twarz. Łzy potoczyły jej się po policzkach.

- Rzecz w tym, Kit, że moje serce nie pozostało nietknięte. Nadal kocham Wendella, ale kocham też ciebie, choć starałam się temu zapobiec. Muszę ci to powiedzieć, bo chcę żebyś zrozumiał... - Głos jej był nabrzmiąły uczuciem. - Nie mogę złamać przysięgi złożonej Wendellowi, ale cię kocham, Kit.

Wziął ją w ramiona i przytulił do piersi, zanurzając twarz w jej włosy.

- Ja też cię kocham, Kate - wyszeptał.

Nie zasługiwał jednak na jej miłość. Kiedy Kate dowie się, jakim był człowiekiem, gdy odkryje, co zrobił Kit Northcote, przestanie go kochać.

- Wiesz, że nie możemy spędzić ze sobą nocy, bo nie dostalibyśmy unieważnienia - powiedział z ustami przy jej włosach. - A przecież oboje złożyliśmy pewne śluby...

- Wiem - wyszeptała, tłumiąc szloch. - Ale tej nocy chcę być z tobą.

- A ja z tobą, Kate.

Spojrzała mu w oczy, a on ujął w dłonie jej twarz i ostrożnie scałował każdą łzę.

- Nie możemy się kochać, ale możemy trzymać się w objęciach - powiedział.

- Tak - zawtórowała cicho.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do swego łóżka. Wślizgnęli się pod kołdry i przytulili do siebie. Leżeli, objęci, przez długie nocne godziny. A gdy wreszcie Kate zasnęła w jego ramionach, nie był już wcale taki pewny, że nie miała racji. Nie był także pewny, czy zdołałby przetrwać tę noc, gdyby był sam.

Kiedy Kate obudziła się następnego ranka, Kit już wyszedł z sypialni, a gdy spotkali się wreszcie przy śniadaniu, zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło tej nocy, jakby nie padło żadne miłosne wyznanie ani nie dowiedział się o śmierci swej matki. Znow się od niej odgradzał.

Tego dnia Kit zabrał Kate i Toma na przejażdżkę swoim powozem po Londynie, zaprosił ich też do eleganckiej cukierni na lody i filiżankę czekolady. Jego stosunek do chłopca z dnia na dzień się zmieniał - choć Kit z pewnością by temu zaprzeczył.

Zamiast się nad tym zastanawiać, wołała się po prostu nacieszyć tą chwilą. Śmiała się z Tomem i przytulała go, brała Kita pod rękę, kołysała biodrami, gdy na nią

spoglądał, a jej oczy mówiły mu, że pragnie pójść z nim do łóżka. Wszędzie, gdzie tylko się pojawili, ludzie wytrzeszczali na nich oczy. A Kit, czarna owca arystokracji, jego amerykańska żona i chłopiec, rzekomo adoptowany syn wątpliwego pochodzenia, bawili się jak nigdy w życiu, dając gapiom tak sensacyjny spektakl.

Po obiedzie w restauracji kupili lukrowane ciastka i zjedli je w powozie w drodze do domu. Jak zapewniał piekarz, miały one być wierną kopią lukrowanych gołąbków, serwowanych na ostatnim bankiecie księcia regenta. Uznali jednak zgodnie, że te gołąbki przypominały raczej białego kruka.

- Dosyć już tych ciastek - powiedziała Kate do Toma, jakby był jej dzieckiem. - Bo się pochorujesz. Masz lukier wokół ust. Poczekaj, wytrę.

Wyjęła chusteczkę, ale Tom ją uprzedził, ocierając usta rękawem swojego nowego fraka.

- Załatwione - powiedział.

- Tom! - Popatrzyła z wyrzutem na białą smugę na czarnej wełnie, a chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

Kate i Kit wymienili spojrzenia i wybuchnęli śmiechem.

- Zupełnie jakbym miał matkę i ojca - stwierdził Tom. - Jesteśmy jak rodzina, prawda?

W tym momencie powóz zatrzymał się przed domem na Grosvenor Street i lokaj już otwierał drzwi, uwalniając ich od konieczności udzielenia chłopcu odpowiedzi. Tom wyskoczył pierwszy i popędził po schodach. Po nim wysiadł Kit i podał rękę Kate, aby jej pomóc.

Popatrzyli sobie przeciągle w oczy. Kate poczuła, że serce jej się ściska; łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Co też pani mówi, pani North? Nie może się już pani doczekać, kiedy wejdziemy do domu i zaprosi mnie pani na górę? - głośno powiedział Kit na użytek szpiegów admiralicji i reszty Londynu. Wziął ją za rękę. - To świetnie. Zgadzam się, oczywiście.

Uśmiechnęła się, z trudem powstrzymując łzy, i pozwoliła mu przyciągnąć się do siebie. Wiedziała, co będzie, gdy zostaną sam na sam, poza zasięgiem wzroku gapiów i służby, a tak bardzo pragnęła choć trochę przedłużyć tę chwilę bliskości.

Kit przysunął się do niej blisko i spojrzał na nią z góry.

- Przypominam ci, że wieczorem idziemy na bal - powiedział cicho.

Pokiwała głową. Kokieteryjna zmysłowość jakby ulotniła się. Nachylił się i pocałował ją, ale jego pocałunek nie był ani żartobliwy, ani pożądlivy. Był po prostu szczerzy. Jakby pragnął jej przekazać, że podziela jej uczucia.

Dyskretne chrząknięcie lokaja sprawiło, że odsunęli się od siebie. Czar przysł. Kate nie mogła już dłużej opóźnić tego, co nieuniknione. Kit puścił jej rękę. Wchodząc za nim po schodach, pocieszała się myślą, że niedługo znów wyjdą z domu. Czekają ich przecież wieczorne przyjęcie.

Tego wieczoru Kate włożyła ciemnogrnatową suknię odsłaniającą jej wdzięki akurat na tyle, by wszyscy mężczyźni w sali tanecznej cierpieli męki na widok tego, czego nigdy nie zdobędą. Kit bynajmniej nie udawał, gdy spoglądał na nią płomiennym wzrokiem lub gdy stawał odrobinę za blisko albo muskał palcami jej palce.

Nie robił tego na pokaz, gdy poprowadził ją na parkiet i tańczył z nią walca na oczach wszystkich, a ich ciała poruszały się tak naturalnie i w tak zgranym rytmie, jakby się kochali.

Kate była urodzoną uwodzicielką, skromnie opuszczała długie ciemne rzęsy, by za chwilę spojrzeć mu w oczy śmiało i odważnie. Ta kobieta potrafiła wejść do pirackiego świata, gdzie rządzą mężczyźni, i wspiąć się na sam szczyt. Zdolna była odgrywać najpiękniejszą iluzję, a zarazem pozostać wierną swojej przysiędze. Czy będzie potrafiła zachować pozory, gdy pozna o nim całą prawdę? Wolał o tym nie myśleć, nie teraz, gdy nozdrza wypełniał mu delikatny zapach jej perfum, a pod palcami czuł jej aksamitną skórę. Był aż nazbyt świadomy szybko upływającego czasu, dlatego zachowywał w pamięci każdą, choćby najkrótszą chwilę spędzoną z Kate.

Na chwilę oderwał oczy od jej pięknej twarzy, wzrok jego poszybował ponad parkietem i nagle zderzył się ze wzrokiem Devlina.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Coś nagle się zmieniło. Kate czuła to wyraźnie. Kit zrobił się spięty i czujny, jakby dostrzegł wroga. Popatrzyła w ślad za jego spojrzeniem i zobaczyła w rogu sali czterech wysokich, ciemnowłosych mężczyzn. Przyglądali im się zimnym wzrokiem z zaciśniętymi ustami. Wyglądali jak czterej jeźdźcy Apokalipsy.

Ostatnie tony muzyki umilkły. Kate dygnęła. Kit skłonił się lekko. Taniec dobiegł końca, ale ją ogarnęło przeczucie, że coś jeszcze się skończyło – okres wyczekiwania. W batalii, jaką Kit zamierzał stoczyć, ci czterej mieli odegrać główne role.

- Twoi znajomi? - zapytała.

- Tacy, z którymi muszę odnowić znajomość.

Czterech przeciwko jednemu? To raczej nie fair, pomyślała.

- Przedstaw mi ich, dobrze? - powiedziała.

Spojrzał jej z zastanowieniem w oczy.

- Dobrze - zgodził się w końcu.

Podeszli do nich.

- Devlin - zwrócił się Kit do najwyższego z całej czwórki, skinąwszy mu głową na powitanie.

Devlin... To jego nazwisko szeptał w malignie udręczony. Kate instynktownie poczuła niechęć do tego przystojnego mężczyzny.

- Monteith, Bullford, Fallingham - przedstawił Kit kolejno pozostałą trójkę.

- Northcote - powiedział ten o nazwisku Devlin. - A może North? Są pewne wątpliwości co do tego, jakim się teraz posługujesz nazwiskiem.

W ciszy, jaka zapadła, powiało wrogością. Kate zaczęła się zastanawiać, po co Kit w ogóle z nimi rozmawia.

- A więc wróciłeś - dorzucił Devlin aroganckim tonem.

- Jak widzisz - odparł Kit z dziwnym uśmiechem na ustach.

- I już zdążyłeś wywołać skandal. - Devlin zerknął z ukosa na Kate.

- Udało mi się to jeszcze przed wyjazdem - odparł Kit. - Pozwolą panowie, że przedstawię ich mojej żonie? - powiedział, po czym zwrócił się do Kate. - Jego księżęca mość, księżę Monteith, oraz wicehrabiowie Devlin, Fallingham i Bullford. Moi najdawniejsi przyjaciele.

Arystokraci, jak on, w których żyłach płynie błękitna krew - ale nie byli przyjaciółmi, sądząc po ich spojrzeniach.

Skłonili się uprzejmie, zgodnie z etykietą, lecz nie zwrócili się do niej per „pani North”, tylko „pani Northcote”.

Atmosfera gęstniała z każdą sekundą.

- Może pańska małżonka powinna dla relaksu skorzystać z saloniku dla pań. - Devlin spojrzał wymownie na Kita.

- Dziękuję uprzejmie za troskę o moje wygody, lordzie Devlin, ale nie ma takiej potrzeby. - Kate zimnym wzrokiem zlustrowała wicehrabiego. - Jeżeli ma pan coś

do powiedzenia mojemu mężowi, może pan śmiało mówić przy mnie.

Kit przyzwalająco skinął głową.

Nie powinienes był tu wracać - wycedził Devlin.

- Jestem innego zdania - odparł gładko Kit.

- To po co przyjechałeś?

- Mam swoje powody.

- Nie jesteś mile widziany w Londynie.

Kit uśmiechnął się.

- Nie wątpię.

- Wracaj tam, gdzie się ukrywałeś przez te trzy lata.

- Wkrótce tak zrobię, ale jeszcze nie teraz.

- Jak pan śmie mówić do mego męża w ten sposób? Nie ma pan pojęcia...

- Kate! - przerwał jej Kit ostrzegawczym tonem.

- Więc jej nie powiedziałaś. To ona nic nie wie! - Devlin parsknął śmiechem, a Kate zimny dreszcz przebiegł po plecach. - Niczego innego nie można się było po tobie spodziewać, Northcote.

Devlin i jego trzech towarzysze odwrócili się do nich plecami, co było jawną zniewagą.

Kit nie wyszedł jednak, lecz zdecydował się zostać i tańczył z Kate, w samym centrum wrogości i plotek, z zimnym, zaciętym uśmiechem, obejmując ją zaborczo w talii. Posępne spojrzenie jego oczu mówiło jej dobitnie, że oboje znaleźli się na krawędzi tragedii.

Tym razem, gdy wyszli w końcu i pojechali do domu, nie było mowy o pikantnych żartach, ociąganiu się przy powozie lub pocałunkach. Mieli złe przeczucia, odczuwali jedynie rosnące napięcie i powracające echem szydercze słowa Devlina.

Nie rozmawiali ze sobą, dopóki nie znaleźli się w salonie na Grosvenor Street. Odprawili służbę i zamknęli drzwi. Na kominku paliły się świece.

Kit stanął przy palenisku, a Kate podeszła do niego.

- Więc to tak, Kit... - powiedziała cicho.

Podniósł wzrok i w lustrze nad kominkiem napotkał jej oczy.

- Więc to tak... - powtórzył z westchnieniem. - Zasłużyłem sobie na ich pogardę. Nie jestem człowiekiem, za jakiego mnie uważasz, Kate.

- Nie wiem, za kogo ty się uważasz i jak odrażających uczynków dopuściłeś się w przeszłości, ale czy już sam siebie wystarczająco nie ukarałeś?

- Nie.

- Znam cię przecież i wiem, że jesteś dobry, odważny i uczciwy.

Kit roześmiał się gorzkim, cynicznym śmiechem, potrząsając głową.

- Nie, Kate, chciałbym być taki, ale Kit Northcote nie ma w sobie żadnej z tych zalet.

- Więc jaki jest? - zapytała.

Odwrócił się do niej i spojrzał jej w oczy.

- To kłamca, oszust i tchórz.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ależ tak - powiedział.

- Co takiego zrobiłeś, Kit?

- Byłem rozwyrzonym próżniakiem i hulaką. Piłem, grałem w karty, uganiałem się za kobietami. Trzy lata temu wybrałem się do jaskini hazardu w Whitechapel z Devlinem oraz resztą przyjaciół i przegrałem ojcowską fortunę. A potem uciekłem jak tchórz, zostawiając rodzinę bez grosza, zrujnowaną i zhańbioną.

- Byłeś młody i lekkomyślny, popełniłeś błąd...

- Nie - przerwał jej. - Ty nic nie rozumiesz, Kate. Zaprzedałem duszę diabłu. Oszukiwałem tamtej nocy i zostałem przyłapany. Powinienem być zapłacić za to życiem - tak się robi w Whitechapel z tymi, co oszukują przy kartach. Ale ten prostak, z którym wtedy grałem, miał dla mnie inną propozycję i dobiliśmy targu. Postawiłem wszystko na jedną kartę - i wszystko przegrałem: ojcowskie pieniądze, mój honor i duszę. Devlin i cała reszta przysięgli mi, że nikomu nie wyjawią prawdy o tej nocy. I dotrzymali słowa.

Zapadła cisza.

- Teraz znasz już całą prawdę o mnie - powiedział cicho.

- Teraz znam już prawdę - powtórzyła.

W jego oczach zobaczyła żal, poczucie winy oraz pogardę dla samego siebie... - i wreszcie wszystko zrozumiała - ten straszliwy ciężar, leżący mu na sercu przez te wszystkie lata, a także to, w jakim celu wrócił do Londynu. Serce jej się ścisnęło; z oczu pociekły łzy.

- Kit... - Miała mu tyle do powiedzenia.

Drzwi do salonu otworzyły się niespodziewanie i stanął w nich Tom w nocnej koszuli.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony.

- Tak. - Kit ruszył do drzwi i mijając go w progu, potargał mu włosy.

- To prawda, proszę pani? - Tom spojrzał niepewnie na Kate.

- Tak - odparła, ocierając łzy. - Właśnie opowiadałam kapitanowi, jak strasznie tęsknię za dziećmi, które zostawiłam w Luizjanie.

- Ma pani dzieci?

- Czteroletnią córeczkę i chłopca niewiele młodszego od ciebie.

- A jak mają na imię?

- Chodźmy lepiej na dół, do kuchni. Zagrzeję trochę mleka i opowiem ci o nich. -

Otoczyła go ramieniem i poprowadziła w stronę schodów.

A z Kitem porozmawiam później, pomyślała. Będzie jeszcze na to czas.

Kit stał przy oknie swojej sypialni, spoglądając na ulicę tonącą w blasku księżyca. Zegar na kominku wskazywał za kwadrans pierwszą. Nagle usłyszał ciche pukanie do drzwi pomiędzy sypialniami, ale nawet nie drgnął.

- Kit - dobiegł go jej cichy głos.

Milczał, nie zniósłby odrazy i politowania w jej oczach. Usłyszał szcęk klamki, ale zamknął drzwi na klucz. Nie nalegała. Zapadła wymowna cisza.

Kit spoglądał z góry na londyńskie ulice, zastanawiając się, gdzie mogą być teraz jego ojciec i siostra i jak, u diabła, radzili sobie przez te lata, gdy z dnia na dzień stopniały ich skromne fundusze. W kieszeni miał starannie złożony bankowy czek. Collins już wkrótce ich odnajdzie; a wtedy będzie mógł im choć trochę zadośćuczyna-

nić za ich cierpienia.

Cóż z tego, że wyznał mi wszystkie swoje sekrety? – pytała samą siebie. – I że obnażył przede mną duszę, skoro niczego to nie zmieniło.

Następnego ranka znów siedzieli we troje w jadalni jakby nigdy nic. Kit omawiał rozkład dnia i planowaną wyprawę z Tomem na wystawę w Królewskiej Akademii Sztuki.

Jak on to wszystko znosi, zastanawiała się Kate. Idzie do przodu, jakby cały ich świat nie miał lada moment lec w gruzach. Jakby był pozbawiony uczuć, choć je miał, sama widziała. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że sprawy nabierają tempa, zmierzając nieubłaganie w kierunku, którego nie potrafi zmienić.

W głównej sali wystawowej Królewskiej Akademii Sztuki Kit i Kate stali przed wielkim olejnym płótnem, przedstawiającym okręty marynarki wojennej ścigające piracki szkuner. Nieco dalej Tom, marszcząc brwi, patrzył na statek pełen piratów atakowany przez brytyjską fregatę.

– Może powinniśmy raczej oglądać martwą naturę – powiedział jej Kit na ucho, wiedząc, że może sobie na to pozwolić w miejscu publicznym.

– Albo jakieś sielankowe sceny na tle angielskiego krajobrazu – odparła. – Boisz się, że admiralicja dowie się o naszych preferencjach artystycznych?

– Czy się boję? Umieram ze strachu.

Uśmiechnęła się. I on także.

– Ten szkuner przypomina mi trochę „Kojota” – powiedziała.

– Owszem – zgodził się i poczuł, jak muska palcami jego palce.

Nie patrzyła na niego, lecz na statki o wysmukłych masztach, żagle łopoczące na wietrze i wzburzony ocean.

– Czy ukrywasz przede mną jeszcze jakieś ponure sekrety? – zapytała.

– A nie masz już dosyć po ostatniej nocy?

– Nie, ani trochę. – Chwyciła go za rękę. – Nie zmieniłam zdania na twój temat. – Przysunęła się tak blisko, że jej ciepły oddech muskał zmysłowo jego ucho, i wyszeptała: – Nawet gdybyś znów zamknął przede mną drzwi na klucz.

W jej oczach nie dostrzegł ani litości, ani pogardy – lecz akceptację, niezłomną siłę i miłość. Podniósł ich splecione dłonie do ust i ucałował jej palce.

– To na wpadek, gdyby nas ktoś śledził? – zapytała.

– Nie – odparł. – Mam to gdzieś, czy nas śledzą.

– Czy marynarze powieszają tych piratów? – odezwał się Tom na cały głos.

– Wygląda na to, że tak – odparła Kate. – Ale ja wiem, że uda im się uciec – dodała, ścisząc głos.

– Czy piraci to złoczyńcy? – zapytał Tom.

– Niektórzy tak, ale ci tutaj nie.

– Nie tak jak tamci, którzy panią porwali.

– Nie tak jak tamci – przyznała.

– Pewnie się pani cieszy, że kapitan North panią uratował i schwytał ich kapitana?

– O tak, bardzo się z tego cieszę. – Spojrzała na Kita. – Koniec z tajemnicami – powiedziała.

- Koniec - powtórzył.

Oboje nabrali przekonania, że wszystko to, co ich połączyło, jest prawdziwe i takie pozostanie. Przynajmniej przez te dni, jakie im jeszcze pozostały.

- Dziękuję ci, Kate - powiedział cicho.

- Ale za co? - zapytała z uśmiechem. - A teraz, mój panie, powinniśmy zabrać stąd tego chłopca i pokazać mu jakieś przyjemniejsze obrazy.

- Co powiesz na Wenecję? - Kit uśmiechnął się. - W jednej z mniejszych sal jest wystawa Canaletta.

- Doskonały pomysł - odparła i też się uśmiechnęła.

W małej sali przylegającej do głównej galerii zgromadzono realistyczne płótna kanałów weneckich, z ich błękitnym niebem i przejrzystymi zielonymi wodami, przypominającymi Kate ocean u wybrzeży Luizjany. Wzdłuż brzegów wznosiły się okazałe budowle z jasnego piaskowca, kościoły o wieżach krytych czerwoną dachówką i katedry o szarych kopułach. Tym jednak, co najbardziej przyciągało uwagę Kate, były ciemne łodzie, od których roiło się na kanałach. Głównie małe łódki, promy i kryte gondole, ale także większe barki.

W sali panował spokój; było pusto. Tylko elegancka brunetka w błękitnej sukni i kremowym żakiecie stała przed jednym z obrazów, wpatrując się w niego jak urzeźbiona. Kit spojrzał na samotną postać i poszedł dalej, lecz nagle zamarł w pół kroku. Kate poczuła pod palcami napięte mięśnie jego ramienia.

W tym momencie kobieta odwróciła się i na widok Kita otworzyła szeroko oczy, jakby ujrzała ducha.

- Kit? - wyszeptała.

- Miło cię znów zobaczyć, Emmo - powiedział cicho.

- Och, Kit! - Kobieta podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. - Kit! - Rozpłakała się, tuląc się do niego, a on mocno ją objął.

Tom przyglądał im się kompletnie zdezorientowany.

- Kim jest ta pani? - Chwycił Kate za rękę i spojrzał z wyrzutem na Kita, jakby ten ich zdradzał.

- To siostra kapitana Northa.

- Aha. - Tom odetchnął z ulgą. - Skoro tak, to chyba w porządku, że go tak ściska.

- Myślę, że tak - odparła Kate z uśmiechem.

- Nigdy nie miałem siostry - stwierdził z żalem.

- Może będziesz jeszcze kiedyś miał - powiedziała, gdyż nie wątpiła, że Tom rzeczywiście stał się dla Kita kimś w rodzaju syna. Kiedy ona wróci do Luizjany, a Kit znajdzie sobie inną kobietę... Na samą myśl o tym zachciało jej się płakać.

- Bardzo bym chciał. - Tom uśmiechnął się.

Pokiwiała głową bez słowa.

Do sali Canaletta wszedł nagle wysoki muskularny blondyn. Jego świetnie uszyte drogie ubranie sugerowało że to ktoś z towarzystwa, ale przeczył temu pokiereszowany łuk brwiowy i złowroga aura, jaką wokół siebie roztaczał.

- Stało się coś, Emmo?

- Och, Ned, to przecież Kit! Nareszcie do nas wrócił!

Kit spojrzał na niego i nagle wszystko się zmieniło.

- Ned Stratham? - W jego cichym głosie zabrzmiały groźne nuty.

Emma puściła go, podeszła do mężczyzny i wzięła go za rękę, a Kit lodowatym wzrokiem spoglądał to na nią, to na niego.

- To nie tak, jak myślisz, Kit - rzuciła pospiesznie. - Ned to mój mąż. Od pół roku jesteśmy małżeństwem.

- Twój mąż...? - Kit nie patrzył na siostrę, lecz na mężczyznę u jej boku. Nagle w małej sali atmosfera zgęstniała i zrobiło się groźnie. Kate czuła, że lada chwila emocje wezmą górę.

- Kit! - krzyknęła, próbując go powstrzymać, a potem instynktownie odepchnęła Toma pod ścianę, byle dalej od nich. - Kit!

- Stratham, ty łajdaku! - wyszeptał Kit.

Ned Stratham błyskawicznym ruchem przesunął żonę za siebie.

- Wyjdź, Emmo! - rzucił szorstkim londyńskim akcentem, tak niepodobnym do tego, który Kate słyszała w eleganckim towarzystwie.

Emma potrząsnęła przecząco głową.

- Nie wyjdę.

- Na mnie możesz się mścić, ale zostaw w spokoju moją siostrę - warknął Kit. - Ona nie jest niczemu winna, do jasnej cholery! - Po tych słowach rzucił się na Neda Strathama.

- Nie! - krzyknęła Emma, próbując odciągnąć męża. - Nie rób mu krzywdy, Ned!

Kate podbiegła do mężczyzn, wepchnęła się pomiędzy nich i całym ciałem przywarła do Kita, tak by nie mógł dosięgnąć Strathama.

- Spójrz na mnie, Kit! - Otoczyła dłońmi jego twarz, zmuszając go, aby na nią spojrzał. - No, popatrz na mnie! Zastanów się, co robisz. Pomyśl o reputacji twojej siostry. O Tomie, który na to patrzy... - ściszyła głos do szeptu - ...pomyśl o swojej przysiędze...

Kit wziął głęboki oddech. Wiedziała już, że udało jej się do niego dotrzeć.

- Można to załatwić inaczej - powiedziała cicho.

Czuła emanujące od niego napięcie. Skinął jednak głową i przełknął ślinę. Prześlizgnął się wzrokiem po tłumie gapiów, przyglądających im się od progu, po czym zwrócił się do Strathama:

- Moja żona ma rację.

Emma, blada jak ściana, wyglądała, jakby była w szoku. Stratham stał przed nią, gotów jej bronić.

- Wy też jesteście małżeństwem? - zwróciła się Emma do Kita.

Kit skinął głową. Ale tylko z nazwy, pomyślała Kate. Chwyliła go za rękę i mocno ją ścisnęła.

- Twoja żona ma rację - powiedziała Emma. - Zapraszam was oboje, i chłopca - spojrzała na Toma - do naszego domu na Cavendish Square, żebyśmy mogli sobie w spokoju wszystko wyjaśnić.

Kit skinął głową, Kate wzięła Toma za rękę i ująwszy Kita pod ramię, pozwoliła, by wyprowadził ich z sali, pomiędzy milczącym tłumem.

Nie odezwali się już ani słowem, dopóki nie znaleźli się w swoim powozie, który ruszył w ślad za powozem Strathamów w stronę Cavendish Square.

- Kto to jest? - zapytała Kate.

- To ten człowiek, z którym grałem w karty tamtej feralnej nocy.

- Och, Kit... - wyszeptała. Serce jej wezbrało współczuciem. - Może jest inaczej, niż ci się wydaje.

- Może - odparł bez przekonania.

W salonie na tyłach okazałej rezydencji na Cavendish Square dwie pary siedziały naprzeciw siebie na sofach obitych czerwono-złotym adamaszkiem. Tom bawił się w ogrodzie ze szczeniakiem i lokajem.

Cztery filiżanki z herbatą stały nietknięte na stoliku.

Służba ulotniła się z pola widzenia.

- To nie tak, jak myślisz, Kit - znowu powiedziała Emma, nakrywając dłonią dłoń Strathama. - Ja wiem, kim jest Ned i co zrobił. I wiem też, co ty zrobiłeś.

Kit zamknął oczy i poczuł, jak Kate ściska go mocno za rękę.

- A jednak wciąż go kocham - mówiła dalej Emma. - Tak samo jak ciebie.

- Mimo tego co zrobiłem? - zapytał Kit.

- Jesteś moim bratem!

- Jestem głupcem, oszustem i tchórzem - dopowiedział.

- W takim razie ja także... - odezwał się Stratham. - Ja także ponoszę część winy - ciągnął dalej. - Gdybym mógł cofnąć czas i zmienić to, co stało się tamtej nocy, zrobiłbym to na pewno.

Kit spojrzał na niego.

- To była tylko i wyłącznie moja wina, Stratham. Na początku tego tygodnia szukałem cię w Whitechapel, żeby ci to powiedzieć. Przecież gdyby nie ty, byłiby mnie tamtej nocy zlinczowali. Ale Emma to już inna sprawa.

- Wiem, że nigdy w to nie uwierzysz, Northcote, ale ja ją naprawdę kocham. I gdybyś nie był jej bratem, skreśliłbym ci kark za te cierpienia, na jakie ją skazałeś.

- Ależ, Ned - skarciła go łagodnie Emma.

- Spróbuj tylko ją skrzywdzić, to ja skreślę ci kark - powiedział Kit.

Stratham uśmiechnął się.

- Więc jednak zmężniałeś, Northcote.

Mężczyźni popatrzyli po sobie z powściągliwym respektem. Kate pogłaskała dłoń Kita, po czym zwróciła się do Strathama:

- Macie stąd piękny widok na ogród. Czy mogłabym...? - Wstała, wskazując na okno. Była pewna, że Kit chce porozmawiać z siostrą w cztery oczy o tym, co się działo pod jego nieobecność. Że pragnie poznać okoliczności śmierci ich matki i zapytać o ojca.

Stratham od razu zrozumiał, w czym rzecz, i podniósł się z kanapy.

- Z przyjemnością panią oprowadzę.

Podeszli do okna na drugim końcu salonu.

- Co za piękny dom i ogród - powiedziała.

- Dziękuję - odparł Stratham. - Świetny chłopak - dorzucił, patrząc na roześmianego Toma, który dokazywał z psem na trawniku.

- O tak - przyznała.

Z głębi salonu dobiegły ich przytłumione głosy. To Emma przesiadła się już obok brata.

- Kit uratował Toma - powiedziała Kate. - Tak samo jak mnie. - Więc niech pan nie osądza tak surowo mego męża. On już swoje odcierpiał.

- A myśli pani, że Emma nie cierpiała? Nie ma pani pojęcia, w jakim położeniu ich zostawił. Więc proszę nie szukać u mnie współczucia dla niego, bo go pani nie znajdzie.

- Ja nie szukam współczucia. Współczucie byłoby dla niego... zabójcze...

- Dobrze to słyszeć.

- To pan nie ma o niczym pojęcia. Mój mąż popełnił błąd, ale po tysiącokroć za to zapłacił. Jest dobrym człowiekiem. Gdyby pan wiedział... - urwała, czując, że pewnie zdradziła za dużo.

- Muszę przyznać, że Northcote ma lojalną żonę.

Wzdrygnęła się w duchu. Nie była przecież lojalna wobec Northa. Ani wobec tego chłopca, który bawił się tak wesoło na trawniku pod oknem. Za kilka dni opuści ich i popłynie na drugi koniec świata. Nie była też wcale prawdziwą żoną. Westchnęła i spróbowała o tym nie myśleć.

- Tak jak Emma ma lojalnego męża - powiedziała.

Stratham nie odpowiedział, lecz skierował oczy w głąb salonu, gdzie jego żona tuliła się z płaczem do brata. Wzrok mu złagodniał, ale zaraz potem spojrzał groźnie na Kita. Kate także popatrzyła w tamtą stronę i ból przeszył jej serce. Zaciśnięte usta i niewidzące oczy Kita kazały jej się domyślić, że Emma opowiada mu właśnie o ich matce.

Kit nie powtórzył Kate, czego się dowiedział od Emmy o życiu rodziny po jego wyjeździe, a ona nie mogła go o to zapytać w obecności Toma.

Tego samego wieczoru Kit udał się z wizytą do ojca, a ona czytała Tomowi i grała z nim w karty, dopóki nie przyszła pora, by posłać chłopca do łóżka. Mijały godziny, Kit wciąż nie wracał i coraz bardziej rósł jej niepokój.

Na stoliku przy łóżku paliła się świeczka. Kate czekała przy oknie, wyglądając na zalaną deszczem ulicę. Wreszcie, gdy już niemal straciła nadzieję, zobaczyła znajomą sylwetkę, jadącą konno po mokrym bruku, lśniącem w świetle gazowych latarni.

Po chwili usłyszała trzask frontowych drzwi, a potem ciche kroki Kita na schodach. Czekwała w napięciu, aż zbliży się do jej drzwi i je otworzy, ale on poszedł prosto do swego pokoju. Z ciężkim westchnieniem odwróciła się znów do okna i zapatrzyła na mokrą, ponurą ulicę. Nagle jedno puknięcie w drzwi między ich sypialniami sprawiło, że puls jej przyspieszył.

Drzwi otworzyły się, a potem cicho zamknęły. Odwróciła się i zobaczyła Kita. Był blady, a jego oczy w blasku świeczki wydawały się czarne jak noc. Mokre włosy, lśniące i gładkie, oblepiały mu twarz. Stał w progu, nic nie mówiąc, ale wyglądał na udęconego.

Podeszła do niego, czując zapach deszczowej nocy, jakim przesiąkło jego przemoczone ubranie.

- Czekaaś na mnie - powiedział cicho, a gdy skinęła głową, wyjął z kieszeni złożoną kartkę i ją rozprostował.

- Nie chciał wziąć złamanego pensa; odmówił tak samo jak Emma.

Spojrzała na wilgotny dokument - był to bankowy kwit na trzydzieści tysięcy fun-

tów.

- Wszystko, co zarobiłeś od czasów Johoru... - zauważyła cicho.

- Miałem nadzieję, że jeśli zwrócę im przegraną sumę z procentami, zrekompenzuje im to w jakiś sposób poniesione straty... - Pokręcił głową, jakby sam się dziwił swojej głupocie.

- Ojciec powiedział mi, że nie chce tych pieniędzy, ale nie żyje już na takiej stopie jak dżentelmeni z jego sfery. Ma teraz dom w Whitechapel, jest właścicielem małego doku, zatrudnia ludzi i całe dni spędza w swoim biurze.

- Przecież to szlachetne zajęcie. Daje ludziom pracę; znalazł w życiu cel.

- On też tak mówi - przyznał Kit. - Ale nie masz pojęcia, co oni wycierpieli. Moja matka była damą, wiodła wygodne, beztroskie życie, a umarła na suchoty, w skrajnej biedzie, w Spitalfields, jako robotnica w jednej z tamtejszych przędzalni!

Kate słuchała go ze ściśniętym sercem, a on ciągnął dalej:

- Mój ojciec, arystokrata z jednej z najstarszych rodzin w Anglii, pracował jako robotnik w dokach. A siostra, która powinna brylować na salonach, śmiać się i bawić z przyjaciółmi, została posługaczką w jakiejś garkuchni i poślubiła prostackiego osiłka z Whitechapel. Wszystko przeze mnie! I wiem, że choćbym stawał na głowie, niczego to już nie zmieni. - Oczy zaszły mu łzami. - Zniszczyłem ich życie i nie mogę już nic na to poradzić, Kate.

Objęła go i spojrzała mu w oczy.

- Nie musisz, bo sami już sobie poradzili; zbudowali je od nowa. Twoja siostra została żoną człowieka, którego kocha i który oddałby za nią życie. Nie widziałeś, jak oni patrzą na siebie? Przecież ona promienieje szczęściem. A on, jak mi się wydaje, jest bardzo zamożny. Natomiast twój ojciec znalazł sobie godziwy cel w życiu, które nabrało głębszego sensu. Czy był zły, skwaszony lub zrezygnowany, że przyszło mu teraz żyć inaczej?

- Nie. - Kit wbił wzrok w ciemność, raz jeszcze przeżywając tę wizytę. - Wydawał się nawet... zadowolony.

- Kit, oni nie wzięli od ciebie pieniędzy, bo ich nie potrzebują. A co do twojej matki, jestem pewna, że nigdy nie przestała cię kochać. Wiem to, bo sama jestem matką. Wiem też, że na pewno by ci przebaczyła jak twój ojciec i siostra. Teraz ty sam musisz sobie wybaczyć.

- Nie wróciłem tu po przebaczenie.

- Wiem. Wróciłeś, aby spojrzeć im w oczy, przyznać się do swoich błędów i zacząć wszystko od nowa. I to zrobiłeś.

- Ale niczego to nie zmieniło, Kate. Tamten rozdział nie został wcale zamknięty. Przysiągłem sobie, że już nigdy nie będę Kitem Northcote'em - ale nim jestem. Nie ucieknę przed nim, mimo że zmieniłem nazwisko. Nigdy mi się to nie uda...

Wzięła go w ramiona, a on rozplakał się jak dziecko - ten silny mężczyzna, który zniósł najgorsze tortury i ryzykował życie, by ocalić ją i innych; ten najuczciwszy, najbardziej honorowy człowiek, jakiego знаła. Tuliła go więc, scałowywała łzy z jego twarzy i zaglądała mu w oczy.

- Przecież Kit Northcote i Kit North to ten sam człowiek. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. A ja kocham go takiego, jaki jest - doskonałego mimo swych niedoskonałości - wyznała.

Zdjęła z niego przemoczone ubranie, również się rozebrała do naga i poprowadziła go do łóżka.

- Kate... - zaczął, ale położyła mu palec na ustach. Nawet teraz pomyślał najpierw o niej.

- Nic nie mów. To tylko pożądanie - wyszeptała, aby ich usprawiedliwić.

- Tylko pożądanie... - powtórzył, stając się współnikiem w tym kłamstwie.

Popchnęła go delikatnie na poduszki, usiadła na nim i zaczęła go całować. Całowała jego usta i szyję, i wszystkie blizny pokrywające jego ciało. A na koniec przyjęła go w siebie i stali się jednością.

Potrzebowała go, i sama też była mu potrzebna. Tylko w ten sposób mogli odpedzić od siebie złe duchy i poczucie winy oraz ukoić zbolące serca, choćby tylko na tę noc.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nazajutrz przy śniadaniu Kit patrzył, jak Kate uśmiecha się i żartuje z Tomem, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Oczywiście udawała ze względu na chłopca. Tak naprawdę nie śmiała nawet spojrzeć Kitowi w oczy.

Gdy Tom wyszedł wreszcie na lekcję konnej jazdy, Kit spodziewał się, że Kate wybiegnie za nim, byle nie zostać sam na sam z mężczyzną, który stał się naprawdę jej mężem. Ona tymczasem siedziała przy stole, blada po bezsennej nocy, ze wzrokiem wbitym w obrus. Nie musiała już niczego udawać po wyjściu chłopca, zwłaszcza że Kit odesłał także służących i kazał im zamknąć drzwi.

Zegar nad kominkiem tykał monotennie. Z dworu dobiegał turkot kół i tętent kopyt. Niebo było bezchmurne i jasnoblękitne. Słońce wpadało przez okno jadalni, malując złote pasemka we włosach Kate.

- Ta noc... - zaczęła cichym głosem, spoglądając na swoje nietknięte sztuce. - To był czysto fizyczny akt... tak bardzo nam obojgu potrzebny - powtórzyła jeszcze raz swoje kłamstwo, aby się w nim utwierdzić. - To niczego nie zmienia. - Zamknęła na moment oczy, a potem powiedziała to samo, głośniejszym i bardziej stanowczym głosem: - To niczego nie zmienia.

Nareszcie podniosła wzrok; w jej oczach ujrzał zmieszanie i poczucie winy z powodu podwójnej zdrady.

- Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć, prawda?

- Rozumiem, Kate - odparł łagodnym tonem. - Przysięga to przysięga.

- Tak. - Przełknęła ślinę. Słyszał jej przyspieszony oddech i widział drżenie rzęs. Znowu wbiła wzrok w stół, tocząc wewnętrzną walkę.

Gdzieś w oddali trzasnęły drzwi.

- Kochałaś Wendella. A Wendell kochał ciebie.

Pokiwała głową, nie patrząc na niego.

- On kochał cię i chronił, ale pragnął też, żebyś była szczęśliwa, zdrowa i bezpieczna. Ty i wasze dzieci.

- Tak - potwierdziła szeptem.

Mógł teraz podejść, wziąć ją w ramiona i pocałować, ale nie chciał jej naciskać. Powinna sama podjąć decyzję, a do tego potrzebowała czasu. Rzecz w tym, że czasu było już coraz mniej.

- Gunner napisał, że udało mu się wcześniej pozłatwiać sprawy i będzie tu już pojutrze. - Podeszedł do Kate i położył przed nią list.

Podniosła na niego oczy, wstrząśnięta i zalękniona.

- Przyjeliśmy zaproszenie do Arlesfordów na bal tego wieczoru, ale mogę jeszcze się wymówić - powiedział.

- Nie. - Odwróciła głowę. - Nie możemy wzbudzać podejrzeń tuż przed moim wyjazdem.

- Jak sobie życzysz. - Twarz mu spochmurniała; patrzył na nią przez chwilę z za-

ciśniętymi ustami, ale ona wciąż unikała jego wzroku.

Do wyjazdu pozostały tylko trzy dni. Czy to wystarczy, aby podjąć słuszną decyzję? Czy może pozwolić jej odejść?

Skinął głową, odwrócił się i wyszedł.

Sala balowa w londyńskiej rezydencji księcia Arlesford pękała w szwach. Przez szklane drzwi na tyłach domu wlewało się świeże powietrze, niosąc ze sobą słodki aromat letniej nocy. Goście mogli także wyjść przez nie na taras, a ci odważniejsi zejść po schodach do ogrodu i ukryć się w jego zakątkach.

Kate czuła, jak pot spływa jej między piersiami. Chłodząc się wachlarzem z czarnych piór cieszyła się w duchu, że jej kreacja balowa jest tak głęboko wycięta. Koraliki na staniku czarnej sukni i kremowa biel jej dekoltu mieniły się w blasku tysiąca świec z kryształowego kandelabru pod sufitem.

Stała dumnie wyprostowana, z wyższością i rozbawieniem przyjmując krytyczne spojrzenia panów i pań z elity. Nikt nawet by się nie domyślił, jak zacięta walka toczy się w jej duszy. Za dwa dni wyjedzie i zostawi Kita z jego problemami, choć wiedzą już wszystko o sobie i swoich uczuciach. Czuła się zgnębiona i zastanawiała się, jak długo potrafi zachować uśmiech na twarzy.

Ona i Kit stali teraz obok siebie w milczeniu, zjednoczeni przeciwko wszystkiemu, udając to, czego bynajmniej nie musieli udawać, gdyż okazało się prawdą. Orkiestra zaczęła grać ostatni taniec wieczoru – walca. Palce Kita musnęły jej dłoń, wzniecając żar w jej ciele.

– Powinniśmy zatańczyć – powiedział cicho; poczuła na ramieniu jego gorący oddech.

Skinęła głową i Kit poprowadził ją na parkiet. Tam przyciągnął ją do siebie nieprzyzwyczajenie blisko i nie zważając na wlepione w nich oczy, zaczęli wirować w rytm muzyki i napawać się swoją bliskością. Był to ich ostatni spektakl, lecz tym razem od początku do końca niczego nie udawali. Tuląc się do Kita, Kate pragnęła zatrzymać tę chwilę i zachować ją na zawsze w pamięci. Niestety walc skończył się zbyt szybko.

Muzyka umilkła, a oni stali wciąż na parkiecie, wpatrzeni w siebie jak urzeczeni. Dopiero chrząknięcia obok kazały im powrócić do rzeczywistości. Wieczór dobiegł końca.

Skierowali się do wyjścia, gdy nagle z tłumu wyłonił się Devlin i zastąpił im drogę. Oczy miał zamglone od alkoholu. Otaczali go trzej ciemnowłosi przyjaciele, jeszcze bardziej podochoceni.

– Tak szybko pan wychodzi, kapitanie North? – Spojrzał z góry na Kita. – A może powinienem powiedzieć, Northcote?

– Jesteś pijany, Devlin. I owszem, wychodzimy. Pozwól nam przejść.

– Ty naprawdę nie masz wstydu, żeby wracać tu ze swoją jankeską żoną i swoim bękartem. Ciekawe, czy ta dziewczka z tawerny, z którą go spłodziłeś, albo ta twoja ukochana żoneczka rozłożyłyby tak ochoczo nogi, gdyby znały prawdę o...?

Kit zareagował w ułamku sekundy. Złapał Devlina za kłapy fraka i rzucił nim o ścianę. Potem pochylił się nad nim i wycedził:

– Możesz mnie obrażać i obrzucać najgorszymi wyzwiskami, Devlin. Wy też, bo

sobie na to zasłużyłem. Ale wara ci od mojej żony! Więc albo ją przeprosisz tu i teraz, albo...

- Daj spokój, Kit! - Kate pociągnęła go za rękę. - To nie ma znaczenia. Chodźmy już do domu.

- Owszem, ma znaczenie. - Kit nie spuszczał wzroku z wicehrabiego. - I Devlin ochoczo za chwilę będzie cię na klęczkach przepraszał.

- Nigdy w życiu - prychnął Devlin. - No i co ty na to, Northcote? Znowu uciekniesz?

Na sali zrobiło się cicho. Oczy wszystkich zwróciły się w ich stronę.

Kate patrzyła na coraz bardziej zaciętą twarz Kita i zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Puścił Devlina, wygładził zmarszczki na przodzie jego fraka, a następnie cofnął się i przeczesał palcami włosy, starając się uspokoić. Wicehrabia wciąż miał na twarzy pogardliwy grymas, gdy Kit trafił go z całej siły w lewy, a potem w prawy policzek.

- Gdybym miał rękawiczki, ściągnąłbym je i sprzął cię nimi po gębie... Rozumiesz więc, o co mi chodzi... - Kit patrzył Devlinowi w oczy. - Wyzywam cię na pojedynek. Wybierz broń!

Devlin otarł krew, sączącą się z kącika ust. Uśmiechnął się zimno i zmrużył oczy.

- Dobrze, dokończmy to, co zaczęłeś, chłoptasiu. Wybieram pięści.

Tłum zająknął się, a potem po sali rozszedł się pomruk.

- Devlin to mistrz bokserski - usłyszała czyjś sceniczny szept Kate. - Northcote nie ma z nim żadnych szans.

Devlin także to usłyszał i spojrzał z uśmiechem na stojącego obok towarzysza.

- Bullford będzie moim sekundantem.

- Oczywiście, przyjacielu - wymamrotał Bullford.

- Ale czy jest tu ktoś, kto zechce zrobić to samo dla ciebie, Northcote?

Zapadła cisza.

Kate miała już wystąpić do przodu, lecz uprzedził ją młody mężczyzna o ciemnych włosach i bardzo jasnej cerze. Był elegancko ubrany, w identyczny wieczorowy strój jak reszta mężczyzn na tej sali, tylko na palcu miał srebrny pierścień w kształcie wilczej głowy, w której połyskiwała para szmaragdowych oczu, równie zielonych jak jego własne.

- Ja będę sekundantem Northcote'a.

Kit przyjrzał mu się uważnie i skinął lekko głową.

- Dziękuję, Hunter!

Raz jeszcze popatrzył na Devlina, po czym podał Kate ramię.

Wzięła go pod rękę, a tłum rozstąpił się przed nimi. Przeszli powoli i wśród czekających wzdłuż ulicy powozów odnaleźli swój własny. Dopiero kiedy wsiedli do środka, drzwi zamknęły się i koła zaturkotały na drodze do Grosvenor Street, Kate odezwała się błagalnym tonem:

- Proszę cię, nie rób tego, Kit.

- Myślisz, że pozwolę mu cię obrażać?

- Przecież to nieważne.

- O nie, twój honor jest dla mnie najważniejszy. - W jego obronie gotów był bić się z całym Londynem. Na śmierć i życie. Miał nadzieję, że Kate rozumie dlaczego.

- Moglibyśmy wyjechać.

- Uciec razem? - powiedział cicho, całując wewnątrz jej dłoni. - Kusząca propozycja, ale tylko dlatego że to ty ją składasz. Muszę jednak odmówić.

Łzy pociekły jej po policzkach, ale już go więcej nie prosiła. Nareszcie go zrozumiała. Kit przesiadł się obok niej i otoczył ją ramieniem. Resztę drogi przejechali w milczeniu, trzymając się za ręce.

Nie było czasu, aby porozmawiać z Kitem; aby mu powiedzieć, że go kocha i wie, co robił dla nich obojga. Nie było czasu, aby po raz ostatni nacieszyć się bliskością swych ciał. Ledwie wrócili na Grosvenor Street, przed domem zatrzymał się powóz Huntera.

Lokaj wprowadził go do salonu. Kate stała u boku Kita.

- Jutro o świcie przy spalonym dębie na Hounslow Heath - powiedział Hunter.

Kit skinął głową.

- Dziękuję ci, Hunter. - Wymienili znaczące spojrzenia, a Kate domyśliła się, że Hunter także był wtedy w Whitechapel.

Mężczyzna skłonił się przed nią; jego zielone oczy zlustrowały ją przez zmrużone powieki.

- Możesz mówić bez obaw przy mojej żonie. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.

Zapadła cisza, a potem Hunter skinął głową.

- Wiesz, że Devlin jest stałym bywalcem, a nawet podporą szkoły bokserskiej Johna Jacksona na Bond Street. Ostatnio prawie stamtąd nie wychodzi.

- Tak, słyszałem o tym - odparł Kit z uśmiechem.

- Jest na ciebie wściekły, ale sam także obarcza się winą za to, co zaszło tamtej nocy. Wszyscy czujemy się winni, ale Devlin najbardziej.

- To była wyłącznie moja wina - powiedział Kit.

- W dużej mierze tak. Ale nie wyłącznie.

- Wyłącznie - powiedział Kit z naciskiem. - Może się czegoś napijesz?

Hunter uśmiechnął się.

- Chętnie - odparł i unióśł brwi, gdy Kit nalał mu brandy, a sobie lemoniadę, ale powstrzymał się od komentarzy.

- A ty, Kate? - Kit spojrzał na nią.

Uśmiechnęła się, lecz potrząsnęła głową. Ci dwaj mieli sobie wiele do powiedzenia, a bez niej pójdzie im łatwiej.

- Zostawię panów teraz. Miło było pana poznać. Żałuję jedynie, że w takich okolicznościach - powiedziała i wyszła.

Kate stała przy oknie swojej sypialni, jak wiele razy wcześniej, i spoglądała w ciemność, będącą odbiciem mroku, który spowijał jej duszę.

Słowa Kita wciąż dźwięczały jej w uszach: „Wendell kochał cię... chciał, żebyś była szczęśliwa, zdrowa i bezpieczna. Ty i wasze dzieci”.

- Och, Wendell - wyszeptała i zamknęła oczy, gdy łzy popłynęły jej po policzkach. - Co mam zrobić?

Nocny chłód ustąpił nagle miejsca fali ciepła, która przyniosła jej ukojenie. W tych

ciemnościach wydało jej się, że czuje zapach zmarłego męża, tak silny i prawdziwy, że otworzyła oczy, niemal pewna, że go przed sobą zobaczy.

Pokój był jednak pusty, a zapach się ulotnił.

- Wendell? - wyszeptała i znów zamknęła oczy, próbując poczuć jego obecność, jak to zwykła robić w pierwszych dniach po jego śmierci. Niczego jednak nie poczuła. Wendell zniknął, a ona została sama.

Wzniosła oczy ku niebu, usianemu gwiazdami, i nagle, gdy jedna z nich przecięła nieboskłon i znikła, zrozumiała, że otrzymała odpowiedź.

„Wendell kochał cię... chciał, żebyś była szczęśliwa, zdrowa i bezpieczna. Ty i wasze dzieci”.

Kit miał rację. Tego właśnie życzyłby sobie Wendell. Został przy niej na tyle długo, by pomóc jej przeżyć żałobę i przekazać ją właściwemu mężczyźnie. Złożona przez nią przysięga uchroniła ją przed przymusowym małżeństwem. Pozwoliła jej sprawdzić siebie i Kita na wszelkie możliwe sposoby. Dowiodła też, że była to prawdziwa miłość.

Zdjęła z palca cienką obrączkę iложиła na niej czuły pocałunek, zanim ją schowała do kuferka. Potem wyjęła z kieszeni obrączkę od Kita i wsunęła ją na palec.

Zdjęła czarną żałobną suknię i włożyła białą koszulę nocną.

Drzwi pomiędzy ich pokojami nie były zamknięte na klucz. Otworzyła je cicho, podeszła do łóżka męża i wśliznęła się pod kołdrę, żeby na niego poczekać w ciemności. Musiała mu jeszcze powiedzieć parę bardzo istotnych rzeczy, nim wyjdzie, by stanąć twarzą w twarz z Devlinem - i zanim wróci Gunner. A to już pojutrze.

Kate otworzyła oczy i nagle dotarło do niej, że musiała zasnąć na kilka minut. Nocna ciemność zaczynała już blednąć, a za oknem atramentowa czerń nieba przerodziła się w granat. Od wschodu niebo rozjaśnił pierwszy zwiastun dnia.

Spojrzała na drugą połowę łóżka, gdzie powinien spać Kit, lecz pościel była nie-
tknięta. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Jednym ruchem odrzuciła kołdrę i popędziła na dół, boso, potargana i w nocnej koszuli.

- Kit! - krzyczała. - Kit! - Głos jej odbijał się echem od ścian. W salonie nie było nikogo, czego się zresztą spodziewała. Zostały tylko dwie szklanki - jedna z resztką lemoniady, a druga pusta, po brandy.

Serce waliło jej tak mocno, że aż ją od tego zemdliło.

Nagle zobaczyła Matthewsą, lokaja.

- Gdzie on jest? - wyrzuciła z siebie.

- Kapitan North z panem Hunterem wyjechali konno, przed kwadransem.

- Każ natychmiast przygotować powóz.

- Tak, proszę pani.

Pomyślała, że nawet gdyby wyjechała w tej chwili, to i tak go nie dogoni. Zanim tam dotrze, on będzie już walczył. O nią i o jej honor. Honor kobiety, która nie tylko nie uznawała go za męża, ale - w co uwierzył - miała go lada moment opuścić i wrócić do Ameryki.

Widziała wzrok, jakim Devlin spoglądał na Kita. Wiedziała też, że to człowiek wyszkolony w walkach bokserskich. Zaczęła się bać o męża i o to, że nie zdąży powiedzieć mu tylu rzeczy i rozwiązać tylu jego wątpliwości.

Popatrzyła na szklanki, tak podobne do tamtych na statku, pewnej nocy, która wydawała się teraz odległa o całe wieki. Potem nagle uśmiechnęła się do siebie i poszła na górę przygotować się do wyjścia.

Świt wstawał dopiero nad spalonym dębem na Hounslow Heath, ale Devlin już tam czekał wraz z połową gości z balu u księcia Arlesford. Kit uśmiechnął się ponuro na widok tyłu twarzy spragnionych silnych wrażeń. Za chwilę zobaczą znacznie więcej, niż się mogli spodziewać.

Nieważne, kim jest Devlin, a także kim jest on sam i co zrobił, nieważny wstyd, dyshonor i upokorzenie – jedno wiedział na pewno, że nie zejdzie z tego ringu, nie przestanie się bić, dopóki Devlin nie przeprosi Kate za swoje zniewagi. On sam nie miał już honoru, o który mógłby walczyć, ale w obronie jej czci gotów jest oddać życie. I bez wahania to robi.

Wraz z Hunterem podeszli do Devlina i Bullforda i zatrzymali się na tyle blisko siebie, żeby nikt inny nie mógł usłyszeć ich rozmowy.

- Co ja widzę, Hunter? Nie jesteś sam? No, no, a ja myślałem, że młody Northcote będzie już gdzieś w połowie Anglii o tej porze – szydził Devlin.

- Dosyć tego! – warknął Hunter. – Obraziłeś jego żonę, do cholery!

- A on obraził nasz wszystkich!

- Przecież nie o to chodzi.

- Czyżby? – zapytał cicho Devlin, po czym zwrócił się do Kita: – Od ponad trzech lat powinieneś się tego spodziewać, Northcote.

- To prawda – przyznał Kit. – Przeprosisz jednak Kate albo zatłukę cię na śmierć.

Devlin parsknął śmiechem.

- Myślisz, że możesz się ze mną równać, bo wyrobiłeś sobie muskuły?

- Nie. Myślę, że mogę się z tobą równać, bo Kate jest moją żoną i nie odejdę stąd, dopóki jej nie przeprosisz.

Devlin tym razem nie roześmiał się, lecz spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Szykujcie się, panowie. – John Jackson, były czempion, który zbudował swoją pozycję oraz fortunę na walkach bokserskich na gołe pięści i był uznanym autorytetem, stanął między nimi.

Devlin zajął miejsce w rogu prowizorycznego ringu, a Kit w drugim, naprzeciw niego. Zaczęli się rozbierać. Wicehrabia zdjął kapelusz i rękawiczki i podał je Falinghamowi, potem Bullford pomógł mu zdjąć frak i wszystkie kolejne warstwy garderoby. Kit poszedł w jego ślady i po chwili jednym ruchem ściągnął przez głowę koszulę. Wokół rozległ się jęk, a po nim szepty. Ludzie pokazywali go sobie palcami. Jakaś kobieta zaczęła krzyczeć, a inna zemdląła.

Ale Kit nic sobie z tego nie robił, tylko wszedł na ring, aby się zmierzyć z Devlinem. Jego wzrok przesliznął się po siatce blizn szpecących jego ciało. Ranek odsłonił prawdę; nie dało się już niczego ukryć pod osłoną nocy.

- Przeproś – powiedział Kit.

- Spróbuj mnie zmusić!

Kit zacisnął pięści i rzucił się na niego.

Kate przeciskała się przez tłum, który wydał jej się zupełnie nie na miejscu o tej

porze i na tym odludziu. Nikt nie odsunął się, żeby ją przepuścić, ludzie ledwie ją zauważali. Całą ich uwagę pochłaniało makabryczne widowisko, które śledzili z niezdrowym podnieceniem.

Słyszała głuche uderzenia, stękania i chrzęsty i zrobiło jej się niedobrze ze strachu. Wprawdzie plecy dżentelmenów w czarnych frakach oraz dam w ciemnych pelerynach miłosiernie zasłaniały jej widok, czuła jednak, że musi przedostać się na sam przód.

- Przepraszam! - Przepychała się dalej, aż wreszcie zobaczyła mężczyzn na ringu i nogi wrosły jej w ziemię.

Obaj byli rozebrani do pasa i tłukli się na śmierć i życie. Mimo chłodu, ciała ich lśniły od potu i krwi, nie przysłoniły one jednak blizn Kita - z jedną całkiem świeżą, na ramieniu, jakby przed chwilą został pasowany na rycerza. Wydawał się odprężony, a zarazem skupiony, jak pierwszego dnia na „Kruku”. North i Northcote, ten sam człowiek. Tragedia i cierpienie wypaliły w nim młodzieńczą słabość, pozostawiając jedynie siłę i niezłomny charakter.

Bezlitosne ciosy zadawali z furją, która nawet ją zaszokowała, chociaż była kapitanem piratów. Okładanie człowieka pięściami wymaga bliższego kontaktu fizycznego niż pistolet czy nóż. Ile trzeba mieć odwagi, by użyć siebie jako oręża do wymierzenia kary?

Devlin był wyższy, miał większy zasięg ramion i trenował boks, jednak ani wzrost, ani najlepszy nawet trening niewiele znaczą w starciu z morderczą determinacją. Kit nawet nie próbował unikać ciosów. Nacierał na Devlina, jakby miał zaraz go powalić, a Devlin walił w niego jak w worek treningowy, pozbawiony czucia.

Jego prawy sierpowy trafił Kita w usta. Trysnęła krew, ochlapując ludzi na przodzie tłumu. Część kobiet podniosła krzyk ze strachu i podniecenia ku obrzydzeniu Kate. Devlin tymczasem szybkim lewym sierpowym powalił jej męża na kolana, po czym odszedł w stronę swojego rogu ringu, jakby już wygrał.

Kit poniósł się jednak i otarł krew zalewającą mu oczy.

- Przepraszam! - powiedział.

Devlin odwrócił się z dziwnym wyrazem twarzy. Patrzył przez chwilę na Kita, jakby widział go po raz pierwszy, a potem skinął głową i znów zaatakował. Kit był jednak nieugięty. Przyjmował cios za ciosem, jakby nie czuł bólu, i niezmordowanie odpowiadał.

Devlin po raz drugi powalił go na ziemię. Kit znowu wstał i zamachnął się, trafiając lewym sierpowym w nos wicehrabiego. Zadawał ciosy i parował je, wszędzie było pełno krwi. Za każdym razem kiedy pięść Devlina lądowała z głuchym chrzęstem na ciele Kita, Kate ścisnęło się serce.

Przepchnęła się na sam przód, aby go wspierać, ale on całą swoją uwagę skupił na Devlinie.

- Przepraszam! - wydyszał, ale walka wciąż trwała.

Devlin opierał się o Kita, równie często jak Kit o Devlina. Podtrzymywali się nawzajem, jednakowo nieustępliwi. Coś zmieniło się jednak w spojrzeniu Devlina.

- A więc jesteś North, mimo wszystko - przyznał, choć niechętnie.

Kit uśmiechnął się.

- Northcote - powiedział.

Jackson odciągnął ich od siebie i ostrzegł, że mają walczyć fair. Devlin zacisnął pięści, Kit zasypał go gradem ciosów i tym razem to wicehrabia osunął się na kolana.

Wtedy Kit podszedł, wyciągnął rękę i pomógł mu wstać. Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu, po czym Devlin dał znak głową i Kit znów go uderzył, omal nie tracąc przy tym równowagi. Devlin zachwiał się. Obaj wciąż stali na nogach, ale pochyleni, z rękami na kolanach, mierząc się wzrokiem.

- Myliłem się co do ciebie - powiedział Devlin.

Kit nic nie mówił, tylko czekał, aż Devlin dojdzie do siebie, żeby go znów uderzyć. Devlin po chwili wyprostował się, podniósł rękę i patrząc Kitowi w oczy, powiedział głośno i wyraźnie:

- Odwołuję moje słowa wypowiedziane minionej nocy. Przepraszam, jeśli kogoś obraziłem.

- To nie mnie masz przeproszać, Devlin. - Kit wreszcie odważył się spojrzeć na Kate - po raz pierwszy, odkąd się pojawiła na Hounslow Heath.

Stała na skraju ringu, na tle czarnego tłumu, w jaskrawożółtej sukni - niby promyk karaibskiego słońca pośród szarego londyńskiego poranka. I nie była to suknia żałobna, lecz radośnie odświętna.

Potyając się, Devlin podszedł do niej i ukłonił się.

- Pani North.

- Pani Northcote - poprawiła go z dumą.

- Pani Northcote - powtórzył. - Pokornie błagam o wybaczenie.

- Przyjmuję pana przeprosiny, lordzie Devlin.

Devlin cofnął się z ukłonem, podszedł do Kita i obaj uścisnęli sobie ręce.

- Teraz naprawdę miło mi cię znów powitać, Kit - powiedział Devlin, na co Kit skinął głową.

Bullford podbiegł, wziął Devlina pod rękę i pomógł mu zejść z ringu.

- Chwileczkę - zwrócił się Kit do Huntera.

Podszedł do Kate i spojrzał jej w oczy; mokre od łez, patrzyły na niego z miłością i dumą. Wzrok jego prześlizgnął się po jej żółtej sukni, otulającej w podmuchach wiatru jej ciało.

Podawała mu lewą rękę, a on zakrwawionymi, spuchniętymi palcami dotknął jej złotej obrączki, szerokiej i lśniącej, i uśmiechnął się czule do żony.

Ona także się uśmiechała.

- Powinien się pan ubrać, panie Northcote - powiedziała. - Przynajmniej na czas podróży do domu.

Roześmiał się wtedy, puścił niechętnie jej rękę i odwrócił się do czekającego obok Huntera.

W zaciszu sypialni Kate rozebrała męża, splukała z niego krew i obmyła skaleczenia oraz tworzące się już sińce i opuchlizny.

- Kicie Northcote... - wyszeptała, przykładając delikatnie zimny okład do jego rozciętej brwi.

- Kate Northcote. - Wyjął go z jej rąk, po czym wziął ją w ramiona.

Tym razem żadne tłumaczenia nie były konieczne. Kit całował ją i rozbierał, aż w końcu stanęli naprzecie siebie nadzy i nie było już między nimi żadnych barier.

Kate ujęła jego pokaleczoną dłoń i położyła ją sobie na piersi.

- Moje serce należy jedynie do ciebie... jeśli tylko tego chcesz.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją delikatnie do siebie.

- Chcę - powiedział i znów ją pocałował. - Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo. -

Położył ją ostrożnie na łóżku i kochali się w słońcu londyńskiego poranka. W chwili słodkiego uniesienia wykrzyknęła jego imię, patrząc mu w oczy, a ich dusze zjednoczyły się w prawdzie.

Gdy potem leżeli, przytuleni, wziął ją za rękę, z jego obrączką na palcu, i nie mógł się nadziwić swemu szczęściu.

- Przyszła pora, aby pozwolić mu odejść - powiedziała cicho Kate, a on pokiwał głową. - Myślę, że polubiłby cię, chociaż jesteś łowcą piratów, Anglikiem, i tak dalej...

- Myślę, że ja też bym go polubił, chociaż był piratem i Amerykaninem.

- Po jego śmierci czułam w sercu bolesną pustkę, a teraz wypełniła ją miłość do ciebie.

Pocałował ją czule.

- Wiesz, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Ale oboje wiemy, że nie mogę tu zostać. Moje dzieci... dom... i ta wojna między naszymi krajami... - Spojrzała mu w oczy. - Jutro wraca Gunner. Co z nami będzie, Kit?

Uśmiechnął się i ucałował jej palce.

- Nic już mnie nie trzyma w Londynie, Kate. Zrobiłem wszystko, po co tu wróciłem. Odrzuciłem pozory. Jestem Kit Northcote i należę do ciebie. Pragnę być twoim mężem, ojcem dla twoich dzieci, Toma i naszych własnych, które się wkrótce narodzą. Chcę spędzić z tobą życie w Luizjanie... o ile mi na to pozwolisz.

Zalała się łzami. Tak bardzo go kochała.

- Ale wiesz, że jako Anglikowi... nie będzie ci łatwo.

- Nic, co wartościowe, nie jest łatwe do osiągnięcia - powiedział z uśmiechem. - A więc zechcesz mnie, Kate?

- Tak, po tysiącokroć, a nawet jeszcze bardziej. - Pocałowała go, wkładając w to całą swą miłość.

[1] Jean Lafitte (1776-1823) pirat i korsarz, działający głównie w rejonie Zatoki Meksykańskiej (przyp. tłum.).

[2] Korsarze - piraci działający na zlecenie władcy. Ich wynagrodzeniem była całość lub większa część łupów (przy. tłum.).

Tytuł oryginału: The Lost Gentleman
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2015
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2015 by Margaret McPhee
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3058-2

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Przypisy
Strona redakcyjna